



ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca na ziemi włoskiej

ROK IV Nr. 44 (134)

NIEDZIELA, 24 GRUDNIA 1944 R.

CENA 10 LIRÓW

KS. BISKUP JÓZEF GAWLINA

BETLEEM I SPRAWIEDLIWOŚĆ SPOŁECZNA

„Czyż nie mógł sobie w największej ożdobie obrac pałacu drogiego nie w tym leżeć żłobie?” — pytają Nowonarodzonego Zbawiciela świata nasze kołody, a razem z nimi sienkiewiczowski ks. Kamiński, który żniwa, że Pan Jezus nie w Polsce się narodził, gdzie by Go pięknie przyjęto, a Ławet „indygenat szlachecki by Mu dano ku większej Bóstwa Jego chwale”.

Jeżeli Syn Boży nie w splendorze, a właśnie w ubóstwie chciał się rodzić, zamierzał bez wątpienia służyć radą rodzącyemu ludzkiemu, umiłowawszy, jak Ewangelista św. wykazuje, w szczególny sposób miłych, biednych i ucieszonych.

Nie słuszne jest co prawda twierdzenie, że Pan Jezus przyszedł na świat po to jedynie, by rozwiązać przede wszystkim kwestię społeczną. Syn Boży stał się człowiekiem, by dokonać dzieła zbawienia, by nas wyzwolić z mocy szatana, grzechu i piekła. Lecz z Ewangelii wyrasta również myśl społeczna, która ma za sobą Jego autorytet.

Aczkolwiek Chrystus Pan nie zamierzał zakładać królestwa ziemskiego, to jednak urabiając światopogląd poszczególnych jednostek i kształtując ich sumienia, wywierał silny wpływ na życie społeczne.

Gdy n.p. w XIII wieku Europa stała się jakby społecznym polem bitwy, gdy egoizm indywidualny i grupowy święcił krwawe triumfy, powstał wielki szermierz sprawiedliwości chrześcijańskiej, św. Antoni, który odważnymi kazaniem nie tylko uspokoił walki społeczne, ale wpływem swoim zdołał przeprowadzić świetne ustawy państwowe przeciwko lichwie i wyzyskowi. Lud katolicki uważa właśnie tego świętego społecznika za swego ambasadora u Boga we wszystkich swoich potrzebach doczesnych, a sztuka religijna wyobraża go zawsze za biednym, nowonarodzonego Dzieciątkiem Jezus na rękach.

Teocentryczny charakter życia społecznego został zburzony w XVIII w. kiedy rewolucja gospodarcza wytworzyła kapitalizm — z wszystkimi jego złymi następstwami, — jako nieustająca napaść na sprawiedliwość, miłość bliźniego i na podstawy uporządkowanego społeczeństwa ludzkiego. Kapitalizm jest synem liberalizmu gospodarczego, który bezpośrednio powiększył wytwórczość, ale równocześnie poświęcił zasady sprawiedliwości dla zasad zysku. Wytworzył on dyktaturę ekonomiczną w rękę niewielu ludzi tak bezwzględna, że „nikt nie może wbrew ich woli oddychać” („Quadragesimo Anno”).

Skutki tego stanu rzeczy odczuła oczywiście najbardziej warstwa robotnicza. Czy i u nas, w Polsce niepodległej, nie zaznamy jego potęgi? Pozwól sobie podać kilka przykładów z obserwacji pewnego proboszcza na Śląsku, którego parafia liczyła 36.000 katolików, wśród nich około 10.000 bezrobotnych. Proboszcz ten, jak zresztą wszyscy jego kontratry, był ściśle związany z bractwami robotniczymi, której ofiarność, wyrobienie obywatelskie i wysoka godność osobistą szerzece podziwiał. Natomiast niespołeczne nastawienia przedstawicieli człowieka przemysłu, którzy dla swych akcjonariuszy zagranicznych kos-

tem ludu pracującego przysparzali jak najwięcej zyski, nie wytworzało atmosfery odpowiedniej do współpracy dla strony drugiej.

„Czy można było milczeć na widok głodujących braci, jeżeli jednocześnie jeden z dyrektorów generalnych pobierał miesięcznie blisko 100.000 zł? Gdy zaś ciężary naprawy szkód, wyrządzonych przez rabunkową gospodarkę, chciano zwałić na robotników, a ów proboszcz zagroził procesem, odpowiedzialność mu syndyk przedsiębiorstwa z całą otwartością, że choć ma

myślną niedbałość o zdrowie i życie robotnika.

Kier diecezjalny śląski Odnaczał się — jak widzimy — poczuciem sprawiedliwości i mądrą odwagą w przeciwstawianiu się każdemu niesprawiedliwemu żądaniu lub działaniu. To też nie dziwi, że kilkadziesiąt tysięcy robotników śląskich brało udział w manifestacyjnych zjazdach jubileuszowych Enyckłki „Rerum Novarum” w 1931 roku.

Z drugiej wszakże strony jednym z glo-

wa nie na prawie, jak głosi Stałh. Marksizm zaprzecza praw rodzinie i własności prywatnej, a przeciw prawa te należą do podstawowych w świecie chrześcijańskim. Dopóki marksści i chrześcijanie trzymać się będą konsekwentnie zasad swych sprzecznych ideologii, dopóty istnieć będzie prześladowanie religii.

Komunizm twierdzi, że można stworzyć raj na ziemi przez stopniowe ulepszenie warunków życia ludzkiego. Ofiarowuje zatem pozornie człowiekowi to, czego sobie on życzy. Co więcej, w imię komunizmu osiągnięto istotnie olbrzymie sukcesy w zakresie uprzemysłowienia kraju, rozwinięcia produkcji wojennej w Rosji itp. Czyż jednak przyniósł on szczęście? Ilu widzicieście uśmiechniętych ludzi w Z.S.R.R.?

Materializm pozostawia w stanie niezatłumionym jedno zagadnienie dotyczące życia, zagadnienie najważniejsze. Choć bowiem komunizm zawita w sobie fałszywą ideę mesjanistyczną, równocześnie porzabia człowieka wolności i wyzwawa go z ludzkiej osobowości.

Aczkolwiek słusznie odrzuca tradycję liberalną i naiwny optymizm, t. zw. etyki humanitarnej, to przeciw jego dialektyka historyczna jest w istocie swej materialistyczna, natomiast dialektyka chrześcijańska jest zasadniczo duchowa, jest „dialogiem między Bogiem a człowiekiem” (C. Dawson).

Dla nas historia świata znalazła ośrodek we Wcieleniu Syna Bożego, który dał jej znaczenie i ustalił porządek. Wieczność wstąpiła w nas i od tego czasu **wszystko** co świeckie i czasowe uzyskało cechy wieczyste.

Na zakończenie jedno pytanie: jaki będzie ustrój nowej Polski? Nie możemy znać systemu, który zasadniczo przeczy prawu własności. Ale nie możemy też znać nieograniczonego prawa do własności prywatnej bez obowiązku podporządkowania go wspólnemu dobru. (Papież Pius XII).

Nadmierne nagromadzone dobra gospodarcze, które często pod płaszczykiem bezimiennych form i spółek używają się do obowiązków społecznych — winny ulec społecznemu. Aczkolwiek Polska bynajmniej nie była krajem „landlordów”, to przecież i u nas żyła olbrzymia armia robotników rolnych zepchniętych na najniższy poziom życia i pozbawionych nadziei dojeżdża kiedyś do kawałka ziemi. Te rzeczy winny się gruntownie zmienić. Własność prywatna jest po to, by każdy człowiek mógł ją posiadać. Ma ona do spełnienia żywotne zadania dla człowieka, dla rodziny i dla społeczeństwa. Regulacyjna i porządkująca działalność państwa, gmin, samorządów jest zatem uzasadniona w myśli chrześcijańskiej. Państwo może w interesie ogólnym nakazać wywłaszczenie za odpowiednim odszkodowaniem.

Prażniemy Polski sprawiedliwej. Widzimy jej najlepszą realizację poprzez katolicką myśl społeczną, głoszoną ustami Papieża Leona XIII, Piusa XI i Piusa XII.

W tym przekonaniu żyjemy społecznikom katolickim odwagi i bogosławieństwa Bożego, którego im hojnie udzieli „Pan niebiesów obnażony”.



'Adoracja Dzieciątka Jezus przez Najświętszą Marię Pannę
(Obraz Neri di Bicci w kaplicy pałacu Riccardi we Florencji)

stusznosc i proces w dwu pierwszych instancjach wygra, to przecież dla trzeciej instancji zabraknie mu pieniędzy. Pomógł wówczas tylko silny nacisk opinii publicznej. W odpowiedzi zagrożono wydaleniem reszty robotników i przyjęciem z powrotem tylko ograniczonej liczby po zniszczonej floty. Działo się to w tym samym czasie, kiedy przedsiębiorstwo portoklowo o zakup nowych kilkunastumilionowych obiektów. Nie pozostawało więc, jak ogłosił z amboną rezolucję duchowieństwa całego dekanatu, solidaryzując się z robotnikami i wykazując, że „sprawy tych trudności winny są zbrodni o pomstę do nieba wolać”. (Quadr. Anno). W innym wypadku nadmierna chęć zysku spowodowała zaniedbanie natrapiania pyłu węglowego, przez co 17 robotników utraciło życie. Nie mógł o tym milczeć: Pasterz diecezji, śp. ks. Bp. Lisiecki, który wystosował list otwarty do sfer przemysłowych, piętnujący ich lekko-

wnych prądów, kształtujących dzisiejsze życie społeczne, jest materializm, przybrany w konkretną formę ustroju społecznego wytwarzanego przez marksizm, którego pełne urzeczywistnienie znajdziemy w praktyce w komunizmie. Dla komunizmu materia jest na miejscu pierwszym, tak jak dla nas jest Bóg. Jeżeli u nas wszystko zależy jest od Boga, w komunizmie zależy jest od materii. Powstała więc ta droga nowa religia, która chce urzeczywistni: się przez siłę i przymus.

Komunizm tak w teorii, jak w praktyce, stawia sobie dwa cele: poprzez najostrejszą walkę klas zupełnie zniszczenie własności prywatnej. W dążeniu do nich waży się na wszystko i przędzie niczym nie cofa się. Z punktu widzenia naukowego, dyktatura proletariatu ma być siłą nieograniczoną żądni prawem, niezwiązaną żadnymi normami, opartą wyłącznie i bezpośrednio na przemocy. Dyktatura proletariatu oznacza władzę nieograniczoną, opartą na sile,

MARTIN HUSKA

Ruś Podkarpacka i jej losy

Kilkanaście kilometrów na południe od Przemyśla, Lwowa i Stanisławowa leży w połud. dolinach Karpat ziemia, której ułomki pokojowe w r. 1919 nadają miano Rusi Podkarpackiej (La Russie Subcarpathique). Berlin dla odmiany nazywa ją Karpaką Ukrainą, Moskwa zaś podobna się więcej określenie: Ukraina Zakarpacka. Jest to obszar stosunkowo niewielki o słabym zaludnieniu. W r. 1930 na 12.656 km.kw. żyło tam 725.294 mieszkańców, rozmieszczonych w 487 gminach, z których największą jest miasto Mukaczewo (liczące około 25.000 mieszkańców). Sławne miasto Rusi Podkarpackiej Użhorod ma około 23.000 obywateli. Pozostałe to małe osady, z których tylko 12 wsi liczy ponad 5 tysięcy mieszkańców.

Pod względem narodowościowym Rusini są w większości — 62 proc. Reszta stanowi Żydzi, Węgrzy, Słowacy i (od 1918) Czesi. Ruś Podkarpacka jest krajem, gdzie w zwartej masie żyło najwięcej Żydów w całej Europie. Było ich tam blisko 120 tysięcy skupiając w swym ręku — oprócz Czechow — cały handel, przemysł, finanse i ziemię. Połowę obszaru pokrywają lasy. Żyją w nich Rusini, którzy jeszcze do r. 1920 mieli południe siebie 60 proc. nie umiejących czytać ani pisać. Był to zatem jedyny w Europie kraj, w którym było najwięcej Żydów i najwięcej chrześcijań-analfabetów.

Podług wyznania większość stanowi greko-katolicy. Po tym idą rzymsko-katolicy i Żydzi. Po r. 1918 mamy tam również znaczny odsetek prawosławnych i wrześnie czeskich ateistów.

Historia polityczna i narodowa tego kraju rozpoczyna się dopiero po wojnie światowej 1914-1918. Wówczas to Rusini, żyjący w Stanach Zjednoczonych Ameryki Półn., w liczbie około pół miliona, rozpoczęli akcję mającą na celu oderwanie ich rodzinnej Rusi Podkarpackiej od Węgier, do których przez tysiąc prawie lat kraj ten należał. Na czele ruchu stał dr Hryhorij Zadkowiec, adwokat, który zabiegał, by jego ojczyzna włączona została w ramy powstającej w ten sposób Czecho-Słowacji. Tak amerykańscy Czesi jak i Słowacy tam mieszkający poparli tę akcję, do której przyłączyli się wkrótce (1919) również Rusini krajowi w Mukaczewo i Użhorodzie. Dr Zadkowiec starał się oczywiście, by Ruś Podkarpacka należała do Czecho-Słowacji na zasadzie federacyjnej, na co zgodzili się zresztą dr T. G. Masaryk, jak również dr Edward Benesz, dwaj z pomiędzy czeskich przewodców walki prowadzonej za granicami kraju w okresie minionej wojny.

Doszło więc do tego, że w umowie pokojowej zawartej 10 września 1919 r. w Saint-Germain-en-Leye uchwalono osobne paragrafy gwarantujące Rusi Podkarpackiej całkowitą autonomię w ramach republiki czecho-słowackiej. Drugi rozdział tejże umowy wyraźnie zobowiązywał Czecho-Słowację wobec za granicę do udzielenia Rusi Podkarpackiej „la plus large autonomie” (najszerszej autonomii). 10. zaś art., precyzując dokładnie to postanowienie, mówi, że Ruś Podkarpacka otrzyma ustawodawczy sejm dla spraw językowych, szkolnych, wyznaniowych i administracyjnych, że na czele kraju stanie namiestnik, odpowiedzialny przed ruskim niezawisłym sejmem itd. Umowa pokojowa kończyła się uwagą, iż powyższe uchwały nie mogą być zmienione bez zgody większości członków Rady Ligi Narodów.

Postanowienia konferencji w Saint-Germain-en-Leye podpisali w imieniu Czecho-Słowacji prezes rządu dr Karol Kramarz i minister spraw zagran. dr Edward Benesz jako delegaci republiki. Ich podpisy miały zapewnić wprowadzenie na Ruś Podkarpackiej w życie postanowień zawartych w paragrafach.

W rzeczywistości jednak wszystko poszło na opak. Wbrew literze i duchowi zobowiązań, jakie Kramarz i Benesz wzięli na siebie odnośnie do nowego państwa, Czesi poobsadzali swymi urzędnikami, rolnikami-kolonistami, kupcami i rzemieślnikami całą Ruś Podkarpacką. Dr Zadkowiec został wprawdzie namiestnikiem w Użhorodzie, skoro się jednak przekonał, że jest on jedynie figurą, a wszystko robi Praga, o sejmie zaś ruskim nie ma ani mowy, całkowicie zniechęcony zerzekł się w r. 1921 swego papierowego gubernatorstwa i wrócił do Ameryki. Czesi stali się teraz — do

spółki z Żydami wielce sympatyzującymi z „nowymi panami” — absolutnymi władcami wszystkiego. co było na Rusi Podkarpackiej.

W r. 1924 przeprowadzono na Rusi Podkarpackiej pierwsze wybory jednak nie do autonomicznego sejmu, lecz do centralnego parlamentu w Pradze, w którym zasiadało 9 posłów i 4 senatorów z Rusi Podkarpackiej. Z tych zaś tylko jeden Rusin i jeden Węgier byli za zrealizowaniem autonomii. Pozostali, będąc członkami centralistycznej partii czeskich, nie mogli wystąpić w jej obronie. obawiając się, by ich własne partie nie odebrały im mandatów poselskich. Umowy jednak obowiązują Rusini bez walki podobni byli otrzymać autonomię, wszak na 10rum międzynarodowym nieli ją zagwarantowaną, a Czesi w osobach Kramarza i Benesza wzięli byli na siebie obowiązek dopełnienia tego. W konstytucyjnej ustawie nowego państwa również to zobowiązanie było uwidocznione. Wszystko niestety pozostało na papierze: tak w Saint-Germain-en-Leye, jak i w Pradze. Dopóki na czele republiki czecho-słowackiej stali jako prezydenci Masaryk, a po nim Benesz, dopóty Ruś Podkarpacka nie widziała ani niezależnego sejmu, a tym mniej „la plus large autonomie”, którą Benesz na mocy swego podpisu pod pokojową umową istotnie dać był powinien. Podobnie jak Masaryk obowiązany był dać autonomię Słowacji, przyrzeczoną w słynnej ugodzie Pittsburskiej. Ani Masaryk ani Benesz nie wypełnili swych zobowiązań powziętych na międzynarodowych obradach i przez nich podpisanych.

Jak zareagowali obywatele Rusi Podkarpackiej na niedotrzymanie przez Czechow międzynarodowych zobowiązań? Czy znalazł się między nimi jakiś Hlinka, któryby zorganizował wśród Rusinów polityczną siłę taką, jaką stworzył ks. prałat Andrzej Hlinka na Słowacji?

Wypadki potoczyły się inaczej. Lud ruski politycznie i narodowo mało uświadomiony dał się rozbić i poszedł za obcymi przewodcami. Inteligencja zaś tak duchowna, jak i świecka była dość uboga, a ponadto zbyt materialnie nastawiona. Nikt nie chciał się narażać za obronę politycznych i narodowych ideałów. Skończyło się na tym, iż większość wyborców głosowała zawsze na komunistów, którzy obce wali wypędzić Czechow i rozdzielić majątki państwowe pomiędzy chłopów. Wyniki ostatnich wyborów w Czecho-Słowacji z r. 1935 wykazują, że na Rusi Podkarpackiej komuniści otrzymali 25, 6 proc. głosów, czeszy agrariusze 19,6 proc., autonomiści ruscy 14,3

proc., Węgrzy 11 proc., socjal-demokraci w połączeniu z Żydami 9,6 proc., kramarzewcy 9,3 proc., beneszowcy 3,6 proc., szramkowcy 2,4 proc. Narodowa zaś przynależność wybranych posłów była następująca: komuniści nieli jednego posła Rusina i jednego Węgry, czeszy agrariusze — jednego Rusina i jednego Czecha, socjal-demokraci — jednego Rusina i jednego Żyda, ruscy autonomiści — jednego Rusina, kramarzewcy — jednego Rusina, Węgrzy — jednego Węgry.

Jako znamienity fakt, charakteryzujący „demokratyczną równość” wszystkich obywateli w republice czecho-słowackiej, należy podkreślić, iż przy wyborach w r. 1935 przychodził w Pradze jeden poseł na 22.850 głosujących, w Brnie jeden na 28.365, w Bratysławie jeden na 33.325, a w Użhorodzie jeden na 34.443.

Pomiędzy autonomistami słowackimi i ruskimi istniała polityczna współpraca, nie miała ona wszakże wielkiego powodzenia. Przeszkodę stanowiła okoliczność, iż w wschodniej Słowacji żyło aż 200 tysięcy greko-katolików, z których część oświadczała się za narodowością słowacką, a druga za ruską. Rusini zaś z Użhorodu głosili hasło: „Isto greko-katolik ten Rusin!” i rościli sobie prawo do ruskiego skolicznictwa, jak i do obsadzania wszystkich parafii we wschodniej Słowacji księżmi ruskimi. Akcję tę popierał również greko-katolicki biskup Paweł Gojdzic, rezydujący w słowackim Preszowie. Przyjmował do swego seminarium tylko Rusinów. Gdy zaś wrzesień pod naciskiem przyjął kilku Słowaków, to wyswienięciu wysłał ich na parafie ruskie, a nie na słowackie. Biskup Gojdzic nigdy też nie minował Słowaków profesorami czy kanonikami.

Jeszcze większe nieporozumienie panowało w sprawach skolicznictwa, gdzie nacjonalizm słowacki ostro ścierał się z ruskim. Walczono o każdą szkołę we wschodniej Słowacji. Praga zaś, by mieć wolną rękę na Rusi Podkarpackiej, rozbużwała wśród Rusinów zainteresowania ich narodową mniejszością na Słowacji, budując tymczasem na Rusi wspaniałe szkoły czeskie, a nie ruskie i w ten sposób czechizowała Rusinów w ich własnym domu.

Jednakże w październiku 1938 zwrócili się przedstawiciele autonomistów ruskich do Słowaków i w Żylinie złożyli następującą oświadczenie:

„Tysiąc lat my, Rusini, żyliśmy wspólnie ze Słowakami pod panowaniem węgierskim. Przez dwadzieścia lat walczyliśmy razem pod rządami czeskimi. Odtąd też Rusini pragną iść zawsze ręką w rękę ze Słowakami. Skoro zajądą oni własnej autonomii niezależnie od Pragi, w ślady

ich pójdą Rusini, żądając tego samego dla siebie. Gdy Słowacja ogłosi swą niezawisłość państwową, to samo uczyni również Ruś Podkarpacka”.

Oczywiście Słowacy pragnęli i żądali autonomii dla siebie. Wreszcie w październiku 1938 wywalczyli ją w praszkim parlamencie własnymi siłami. Słowacy wymogli również autonomię dla Rusi Podkarpackiej. W ten sam dzień, w którym parlament w Pradze ogłaszał prawo o autonomii Słowacji, wydał on równocześnie ustawę przyznającą autonomię Rusi Podkarpackiej. W ten sposób otrzymała ona własne władze i własny sejm, co zresztą już dawno przyznały jej międzynarodowe umowy pokojowe.

Podczas jednak, gdy Słowacja pod przewodnictwem partii ks. prałata Hlinki, która była najsilniejsza, potrafiła samostanie żyć i swą autonomię wszechstronnie rozwijać, Ruś Podkarpacka musiała zbierać teraz nieszczęsne owoce 20-letniej czeskiej polityki: „divide et impera”. W r. 1938 nie było tam politycznej narodowej ruskiej grupy, która miałaby za sobą silne kadry wyborców.

Pierwszy niezależny rząd Rusi Podkarpackiej utworzył Andrzej Brody, przewodca autonomistów ruskich, którego jednak Czesi po kilku dniach aresztowali. W Pradze, pod zarzutem, iż pracuje nad przyłączeniem Rusi Podkarpackiej do Węgier. Po nim na czoło władzy dostał się eksponent czeskiego polityka, prałata Szramka, ruski szlachc. Augustyn Wołoszyn. Nie posiadał on jednak silniejszego oparcia, albowiem partia Wołoszyna otrzymała przy wyborach w r. 1935 za ledwie 7.327 głosów na całej Rusi Podkarpackiej wobec 309.990 głosujących. Wkrótce więc zmuszono się tam niepokojące komunistyczne i narodowe. Słabemu premierowi autonomicznego rządu ruskiego przysłała Praga na ministra spraw wewn. czeskiego generała, Lwa Prchalaę, który, trzeba przyznać, był doświadczony w ruskich zagadnieniach i miał ponadto wyrobione poczucie słowiańszczyzny.

Nowy minister spraw wewn. Lew Prchala, przybył na Ruś Podkarpacką, lecz ani Wołoszyn, ani też nikt z ministrow go nie przyjął. Wywiązały się nowe walki i pogląda się znowu krew na ziemi, która i tak już mocno krwawiła. gdyż jedną trzecią część jej najbogatszych połaci łącznie z miastami Mukaczewem i Użhorodem Ribbentrop i Ciano przyłączyli do Węgier w Wiedniu 2 listopada 1938 r. Pomiędzy rozgoryczonymi Rusinami odezwali się więc teraz głosy: „Chod my zatem wszyscy do Węgier!”. Atoli młodsza generacja była przeciwna połączeniu się z Węgrami. Młodzi Rusini nakłaniali uchło raczej na głos i podjęty idące do Berlina. Niemiecki konsul w Chuscie, siedzibie rządu Wołoszyna, rozwinął żywą akcję polityczną i w dniu, w którym Słowacja w swym niezawisłym sejmie (14 marca 1939) proklamowała suwerenność państwa słowackiego, zapewnił oficjalnie prałata Wołoszyna, iż Niemcy gotowe są gwarantować niezawisłość Rusi Podkarpackiej. Wobec tego Wołoszyn zwołał swych ministrów i posłów i ogłosił w Chuscie 14 marca 1939 udzielenie państwa ruskiego, odrywając się w ten sposób nie tylko od Pragi, ale również i od Bratysławy.

Pomiędzy młodymi Rusinami zapawała w małym państwie nieopisana radość. Przynajmniej na kilka godzin. Zorganizowani w „Siczy” motocykli zručili się na koszarzy i rozbróli znajdujące się tam zapasy czeskie, zabierając z magazynów broń i amunicję. Wielu Czechow przy tym poległo. Generał Prchala zdolał jednak zebrać w około siebie znaczną ilość wojska i w porządku skierował się z nim na Słowację, a po tym do Polski.

Radość z powodu niepodległości trwała w Chuscie krótko. Wieczorem 14 marca 1939 na niezawisłą Ruś Podkarpacką weszły wojska węgierskie i rozpoczęły pochód w kierunku na północ, ku granicy rusko-polskiej. Prałat Wołoszyn żądał od konsula niemieckiego w Chuscie, by Berlin przedsięwziął w Peszce kroki celem uszanowania ruskiej niezawisłości państwowej, proklamowanej na sejmie, stosownie do wskazówek niemieckich.

Wielkie było zdziwienie, kiedy konsul po telefonicznym rozmowie z Ribbentropem oświadczył: „Rząd Wołoszyna winien oddać wszelką władzę wkraczającym wojskom węgierskim”.

* * *

Jakże mi dzisiaj wiersze pisa... Generale?

Aby przekrzyknąć pieśnią dziejącą zawieruchę
by słowem wstrząsnąć świat,
skłębiony w dzikim szale,
treba mieć głos, jak grzmot
i trzeba pisać: duchem
i mową miec,
co zgięski piorunem rycze w skale...

Trzeba mieć krzesła skry,
myślą o setka krzemien,
— myślą która porówni proceza jest i święta —
i w żąglu wielkich natchnień
wiatr dobrych czuc odmienien
i niezem i up ognisty — wskazywa: bród w odmetach...

Taki — i tylko taki — ma prawo być dziś wiersz!
A ja, mój Generale, ja przezie jestem świeższ...

... Umiałam skrzyptiec łące złoćki u sianożęci
i zrebów malinowych słoneczność wielbi: płową.
W pogodzie się — jak świeższ —
kochałam bez pamięci,
z pogody się i ciszy rozdziło moje światło...

Jakże mi brząkać dziś
— gdy oto potop buczy —
o cierniu usypianem letnich gwiazd dygotem,
czy o tęsknym klangorze żorawianych kluczy?
Kto dzisiaj w to tworczy
i co komu po tem?

Gdy nowe świąty wstają
a stare w gruzach giną
na inną pieśń — zaiste — nema dziś miejsca weale,
jak ta,
która na wietrze,
wysoko nad Cassino,
szumiał skrawionem skrzyćciem
nasz szlandar — Generale!

Beata Obertyńska

Londyn, październik 1944 r.

(Dokończenie na str. 16)

KAZIMIERZ PAPEE

Ambasador R. P. przy Stolicy Apostolskiej

Wspomnienie z nad Styru

Było to, o ile pamiętam, 7 lipca 1916 roku. Legiony polskie jeszcze trzymały się Styru, jeszcze broniły Wólczeczka, Legionowa, Maniewicz, Stacji, ale skrzydła dawno już zawisły w powietrzu, dawno już sąsiednie oddziały austriackie zaczęły się wycofywać na linię Stochodu. Tylko lasy i bagnisty teren chronił nas jeszcze od otoczenia, ale jasnym było, że pozycja jest już nie do utrzymania. Wątpliwym zaczęło być, czy w ogóle będzie jeszcze można z niej się wycofać.

2. Pułk Ułanów Legionowych, działający nareszcie jako całość, zapychał w ostatnich dniach walk o Polską Górę i Nowy Jastków rozmaite dziury i luz między pozycjami piechoty. Przeważnie woziliśmy się z pozycji na pozycje, by po komendzie „zsiad do ognia” i zostawieniu koni w lesie, wspomagać ciężą piechotę. Robiliśmy to, jak na spieszonych kawalerzystów wówczas przystało, dość nieudolnie i raczej niechętnie. „Trudno — mówiło się — bombraki także ludzie, być na konia nie śniadali” *). A piechota nasza była w tych dniach naprawdę wspaniała. To ona głównie wydała austro-węgierskiemu A.O.K. ten sławny rozkaz o bohaterstwie Legionów, który ukazał się w paru dni później.

Tak więc tego ranka, wczesnym ranka 7-go lipca, znaleźliśmy się spieszni na skraju lasu, otaczającego półkołem dosyć nieprzejrzytą równinę, na której leżały resztki wsi Wólczeczek. Równiną była nieprzejrzyta, bo zakrzaczona i przecięta żągloną w niej rzeczką. Na skraju lasu tzw. reducte Olszany trzymał 7 batalion I Brygady Legionów Polskich. Obok — nasz szwadron karabinów maszynowych.

Dzień wschodził piękny, upalny, jak wszystkie ostatnie. Z pobliskich bagien podnosiły się białe mgły, niechętnie usiłując pierwszym promieniem słońca. Mało co było widać przed nami, a trzeba było wiedzieć, co się w tych mgłach i za nimi kryje.

Wkółko nas rozgorzała tymczasem bitwa, grzechot karabinów maszynowych, zbliżające się łożeczki granatów i szrapneli dowodziły, że nieprzyjacieli podjął atak, który miał związać i wykończyć wiszące w powietrzu formacje legionowe.

Szwadron mój — 5. szwadron 2. Pułku Ułanów, tzw. Tatarzy — dostaje rozkaz wysłania patroli pieszych pod wieś Wólczeczek, która leży przed nami, pośredku owej małej przeziębionej równiny. Rozkaz brzmi: pójść — jak najbliższej pod wieś, w każdym razie dać się ostrzelać. Wyrusza pięć patroli po 4 ludzi, prawie jakby szeroko rozciągnięty tyraliera, która jednak szybko się zatracza w krzakach i nierównościach terenu. Ja, świeży kapral-podchorąży, z 3-ma ułanami znajdując się prawie pośredku, na osi pieszczystej drogi, która prowadzi od Wólczeczka ku reducte Olszany. Idziemy wólno i ostrożnie, jest cisza i spokój względny, tylko szrapnel nad nami pękają od czasu do czasu. Ale przeszedszy rzeczkę i wychodząc na drugi jej nieco wzniesiony brzeg, dostajemy ogień karabinowy z położonych naprzeciw o jakieś 500 metrów stołc wsi. Równocześnie między tym, co niedgdyś stanowiło zabudowania

wsi, widać jakiś ruch, tak jakby jeźdźców lśniących, nie, nawet jakby zwarłe oddziały kawalerii. Odzwiają się karabiny maszynowe. Nic ma co, trzeba wieść i to szybko.

Wycofujemy się ku lizerze lasu, ku reducte, odstrzeliwując się dla zasady, w porządku, ale — nie ma co tam! — coraz szybciej. Witają nas z rówów krzyki: przy-dzie! Wskakując do rówów 7. batalionu orientujemy się, że piechota tylko na to czekała, by rozpocząć gwałtowny ogień. Nad nami biegnie jakby szkarpa, piaszczy-

sta, porośnięta wrzosem, już w pełnym lesie osnowony. Tam stoją karabiny maszynowe 2. Pułku Ułanów. Gdy do nich dopadamy, ogień zaczyna się na całego.

I oto leżąc tyralierą na szkarpie widzimy coś niespodziewanego, niezwykłego, niezwykle pięknego. Póprzez resztki mgieł, walających się jeszcze po równinie, od strony wsi Wólczeczek, wylania się linia kawalerii pędzącej ku nam wyciągniętym galopem. Szarża! A więc to tak wygląda! Nad nami biegnie jakby szkarpa, piaszczy-

nię w tym ciężkim terenie! Konie wydają się wspaniałe *). Ale to mgnienie oka, migawka. Nagle zakręciło tym, jak listowiem jesiennym, które wiatr porwał. Zmieniło się, obaliło, wyrznięło o ziemię, zawróciło! To nasze karabiny maszynowe! Dobrze strzelają, spokojnie, chłodno, jak na ćwiczeniach. Co za robota! Widać jak rozbiegane konie bez jeźdźców dopadają okopów naszej piechoty.

My też strzelamy z naszych karabinków kawaleryjskich, oczywiście Panu Bogu w okna.

I nagle, już po wszystkim. Widać urwała się gwałtownie, jak zaczęła. Szkoła właśnie tych pięknych żołnierzy, którzy do piero co tak wspaniale rozwinęli się do szarży!

Nasze spieszne szwadrony podrywa rozkaz komendanta pułku, rotmistrza Donin Borkowskiego: Do koni! Cofamy się w las, gdzie o pół kilometra konie nasze czekają.

Wielka emocja opanowuje ułanów. Czy by naprawdę? I to całym pułkiem! Pułk ma w swej historii szarżę, piękną szarżę, ale tylko jednym szwadronem, Rokitną. Ta Rokitna, o której z żołądzi zadośćcia myślą wszyscy, co nie należą do sławnego 2. szwadronu.

Wsiadamy na koni. Najwyraźniej wracamy w stronę lizerzy lasu, ku Wólczeczce. Wąską, piaszczystą drogą leśną wije się pułk czwórkami — bo czwórkami wtedy się jeździło u nas — mój szwadron na przedzie, tak że widzę doskonale rotmistrza Borkowskiego, który prowadzi. Widać z daleka, wśród drzew, obok drogi, dużą ziemiankę oficerską, a koło niej grupę jeźdźców. Jeden z nich odrywa się od reszty i krótkim galopem rusza ku rotmistrzowi Borkowskiemu. Mundur błękitny, amarantry, sznury. Beliniak... porucznik Wieniawa-Długoszowski! Dopada rotmistrza Borkowskiego, salutuje, coś mówi, obaj ruszają galopem ku ziemiance. My tymczasem z wolna podjeżdżamy.

Pośrodku grupy jeźdźców na niedużym kaszanie, nieco zgarbiłony, w szarej kurtce i szarej maciejowej. Przed nim zatrzymują się Borkowski i Wieniawa.

I oto taką widzimy scenę. Borkowski salutuje, coś mówi, pokazuje na Lizerę lasu. Szary jeździec słucha. Borkowski, jakgdyby przekonywał, dowodził. Szary jeździec słucha nieruchomo. Nareszcie powleźdź coś, machnął ręką wyraziście, zawrócił konia i ruszył w las — drogą ku Perechrestie — w stronę przeciwną jak Wólczeczek. Za Nim Wieniawa i sztab.

A rotmistrz Borkowski przysapował do nas i wezwawszy dowódców szwadronów nakazał, jako zadanie pułku... krycie odwrotu Legionów na Stochod. Mój pluton — 4. pluton 5. szwadronu 2. Pułku Ułanów — skierował jako eskortę Komendanta za nim na Perechrestie.

Tak to 2. Pułk Ułanów Legionowych nie miał swojej szarży pod Wólczeczkiem, szarży, która ostatni sukces Legionów nad Styrem przed odzieniem się od nieprzyjaciela, zmieniłaby zapewne na klęskę. Pewno tak samo wyglądałoby to z tamtej strony, jak przed niedobrym pół godziny wyglądało z naszej. Jak wyglądało pod Grochowem, kiedy kirasjerzy ks. Albrechta dostali pod koniec bitwy swoje straszliwe ciężki.

*) Napisałbym ich po bitwie sporo; były to rzeczywiście wspaniałe anglofonie.



Dowódca 2. Polskiego Korpusu gen. dyw. Władysław Anders

Depesza Dowódcy 2. Korpusu do Prezydenta R. P.

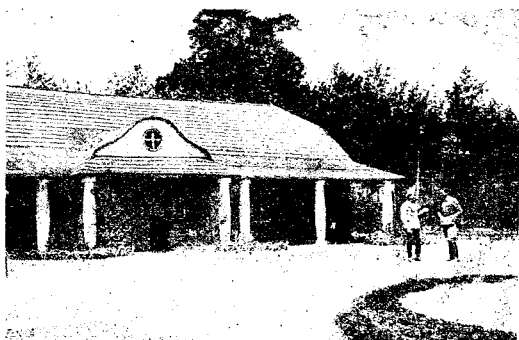
Dowódca 2. Korpusu, gen. Władysław Anders, przestał na ręce Pana Prezydenta Rzeczypospolitej depeszą, w której, nawiązując do aktu zaprzysiężenia nowego rządu, zameldował Panu Prezydentowi R. P., iż z głęboką ulgą i radością przyjął ten fakt.

W dalszym ciągu swej depeszy gen. Anders zameldował, że osoba powołanego przez Pana Prezydenta R. P. premiera Tomasza Arciszewskiego, zasłużonego bojownika o całość, wolność i niepodległość Polski, jak również szereg nazwisk członków rządu, stanowią dla żołnierzy 2. Korpusu rękąmię, iż całość, suwerenność i godność Rzeczypospolitej będą należycie bronił.

Gen. Anders podkreślił w końcu depeszy, że „za zdjęcie z serca żołnierza walczącego z bronią w rękę głębokiej troski i straszliwego niepokoju o bezpieczeństwo Rzeczypospolitej na odcinku politycznym, żołnierze 2. Korpusu wyrażają Panu Prezydentowi R. P. swą żołnierską wdzięczność”.



Grupa ułanów 2 Pułku Uł. Legionowych (w lasach nad Stochodem, pod Halewiczami, w sierpniu 1916). Pierwszy od lewej klęczy amb. Papee



Legionowo — gł. kwatery komendy Legionów Polskich (przed spaleniem 7. VII 1916. r. j., w dniu ostatniej bitwy Legionów Polskich nad Styrem)

D. I.

Mowy dwóch premierów

Premier Arciszewski oraz premier Churchill mówili niemal jednocześnie w Londynie o sprawach polsko-rosyjskich.

Mowa premiera Churchilla niewiele wniosła nowego do tego, co już wiadzieliśmy na ten temat. Dala natomiast piękniejszy obraz stanowiska rządu brytyjskiego, przycyłało obfite argumenty i uzasadnienie. Jest to właściwie pierwsze szczegółowe wyższenie tego, co w sprawach Polski postanowiono w Teheranie. Wobec tego, że od czasu konferencji w Teheranie — gdzie nie byliśmy reprezentowani — upłynęło przeszło rok, nie można twierdzić, że spieszono się zbytnio z ujawnianiem nieścisłych uchwał tej sławnej narady. Uważano widocznie odrzucać, że nie ma czym się chwalić.

Premier Churchill od czasu swego przemówienia z dnia 22 lutego, kiedy rewindykację rosyjskie do jednej trzeciej Rzeczypospolitej uznał w zasadzie za uzasadnione, przystąpił do stopniowego oszawiania nas z myślą utraty tych ziem i wejścia w najcięższe stosunki z Rosją m. in. przez wpuszczenie komunistów i członków Komitetu lubelskiego do władz państwowych polskich. Począwszy od tej pierwszej wypowiedzi premiera Churchilla nie przestaliśmy przeciwstawiać mu naszych argumentów i twierdzić, że zalecana nam przez niego droga nie da — wbrew jego twierdzeniom — ani Polski naprawdę niepodległej, ani Polski wielkiej, ani Polski silnej, ani Polski demokratycznej. Nie przedstawiliśmy też wskazywać, że uchwały teherańskie nie realizowane na naszych ziemiach przez Sowietów — prowadzą do likwidacji niepodległego państwa polskiego, a przyjęcie ich przez naród oznaczałoby popełnienie samobójstwa.

Nasze zdecydowane „nie” wyrażaliśmy z przekonaniem, iż taki jest nasz obowiązek, ale i z przykrością niemając wiedząc i pamiętając o historycznej i wyjątkowej roli, jaką premier Churchill odegrał w tej sprawie. Przechodziliśmy przecież żywo wspomnienie tych chwil serdecznych, kiedy w r. 1940 witali on armię polską na ziemi brytyjskiej, nie zapomniałszy jego apeli do narodu naszego i zapewnień o przyjęciu brytyjskiej przysiężanych nam wówczas, gdy Wielka Brytania stała sama wobec naporu różnych totalizmów kontynentalnych, mając jedynie Polskę jako alianta efektywnego i szczerze oddanego.

I dziś nasze „nie”, którym raz jeszcze musimy stanowczo przeciwstawić się teherańskim projektom rozwiązania zatargu polsko-rosyjskiego, zgłaszamy w ramach sojuszu polsko-brytyjskiego. Nie zmienia to naszego stosunku do niego tak, jak zastrzeżenia, które moglibyśmy wnieść do takich czy innych posunięć lub sformułowań rządu brytyjskiego lub nawet jego składu, nie zmniejszają w naszych oczach jego autorytetu i nie osłabiają naszej woli układania z nim wszystkich spraw obcostronnych nasze dwa związane przedmiotem kraj.

Mowa premiera Churchilla, jednoczesne wystąpienie min. Edena, głosy prasy i parlamentarzystów wymagałyby obszerniejszej analizy. Dla braku miejsca ograniczymy się do kilku punktów.

1. Premier Churchill powtórzył, że rząd polski już obecnie powinien zgodzić się na układ z Rosją, ustalając granicę polską wzdłuż linii Curzona oraz „jej przedłużenia ku południowi”. Wobec tego, że linia Curzona dochodziła tylko do granicy Małopolski, z wywodu premiera Churchilla wynika, że skłania on nas do wyrażenia się już teraz na rzecz Rosji również Lwowa i Małopolski Wschodniej.

Zapytujemy, na jakiej to z kolei zasadzie Lwów ma należeć do Rosji? Pytanie to zaś stawiamy dlatego, że „Times” londyński wystąpił z argumentem, uzasadniającym konieczność „zwrotu Rosji ziem”, które Polska „w chwili słabości” Moskwy w r. 1921 „wydarła” jej traktatem ryskim. Zapytujemy więc, kiedy i w jakim czasie Lwów należał do Rosji? My o tym nie wiemy, a podręcznik historii o tym milczy.

2. Premier Churchill wspominał o milionowych stratach Rosji w tej wojnie, za co ma ona prawo domagać się zabezpieczenia swych granic. Straty Polski w tej wojnie liczą się również na miliony zabitych, zamordowanych, zadręczonych w obcych na całej niemal połkuli wschodniej, zagłodzonych przy robotach przymusowych zdala od swej ziemi. Kto te straty wynagrodzi? Czemu umarli polscy mają być gorsi od rosyjskich? I dlaczego Polska, właśnie Polska, najbardziej przez wojnę dotknięta, ma spośród narodów

sprzymerzonych wynagradzać Rosję jej straty wojenne jedną trzecią swego terytorium. Co do nas, Polaków, my mamy również swoje zobowiązania wobec naszych zmarłych i naszych poległych. Chcemy je wypełnić i wypełnimy je.

3. Premier Churchill twierdził, że Polacy nie powinni upierać się przy przezwajanie biotnych ziemach wschodnich, jak terytory Prypeci, za które dostają żywnościę obszary na zachodzie. Choć Prypeć jest nam równie droga jak Warta, ziemie wschodnie nie składają się z samych bagien, ale posiadają najżyźniejsze gleby w Polsce, choćby na Podolu, nie mówiąc o nalcie borysławskiej i o bogactwach Lwowa i Wilna.

4. Premier Churchill rozciął przed nami znowu perspektywę rekompensat na zachodzie, zaznaczając wszakże przero-



Na stanowisku

nie, iż „nie chce wchodzić w szczegóły tej „ekspansji” polskiej. Istotnie, proponowana jest ona w coraz to innej formie i rozmiarach, budząc w dodatku wiele zastrzeżeń w samej opinii angielskiej. Premier Arciszewski dobrze więc zrobił sprowadzając nasze rewindykację na zachodzie

Gen. W. Anders o dzieci polskich

Z okazji świąt Bożego Narodzenia Dowódca 2. Korpusu wystosował do dzieci polskich następujące życzenia:

Kochane Dzieci,

Jestem głęboko wzruszony słatymi, tak drogi mi dla mnie, dowodami pamięci o mnie i żołnierzach 2. Korpusu, walczących bez przerwy, a zwycięsko z naszym odwiecznym wrogiem na froncie we Włoszech.

Dziękuję Wam, Kochane Dzieci, za że Waszą najmilszą mi pamięć serce przeszłam Wam z okazji zbliżającej się Świąt Bożego Narodzenia oraz Nowego Roku najlepsze życzenia zarówno w swoim, jak i wszystkich kolegów, żołnierz 2. Korpusu imieniu.

Wyśredtem razem z Wami z krajem, w którym przeżyliście tak straszny dla Was okres ponieważ i nędzy, i chłabiwam być jednym z pierwszych, który znowu użył Wasze rozsmiane radości oczu i twarze urod powirujących dla Was dni utraconego dzieciństwa, bez troski i szczęśliwego Jutra w prawdziwiej, wolnej, niepodległej, a tak barzito ukochanej Polsce.

(—) W ANDERS, Dowódca 2. Korpusu

do rozmiarów realnych i uzasadnionych. Nie chcemy Szczecina za Lwów, jak nie chcieliśmy Kijowa za Poznań, Charkowa za Katowice, a Odessy za Gdynię, jak to nam proponował Goering. Nie byliśmy i nie jesteśmy koczownikami.

5. Min. Eden ze swej strony stwierdził, że Polacy stanowią jedynie jedną trzecią ludności ziem wschodnich. Pomijając ścisłość tych danych, z wywodów min. Edena mogłoby wynikać, że pozostaje także trzecia ludności ziem wschodnich o niczym nie marząc jak o dostaniu się pod władzę sowiecką. Tymczasem wszyscy wiedzą, że jest akurat odwrotnie. Nie chcą tego ani Białorusini, nie chcą tego Ukraińcy, o czym chyba jest dość powszechnie wiadomo. Nie chcą tego i Żydzi. Rosja sowiecka jest krajem, w którym ktoś dobrowolnie nie zamieszka.

6. W mowie premiera Churchilla znalazł się ustęp, z którego mogłoby wynikać, że Polska bez ziem wschodnich będzie społecznie bardziej postępowa czy demokratyczna. Londyński „Times” bliżej wyrażając ten zdumiewający argument, twierdził, że Polska wyrzekając się ziem wschodnich porzuciłaby się wroczie swej warstwy obszarnej, a stanęła się krajem chińskim. Stworzył sobie wówczas „zdrożone” podstawy polityczne niż to mógł jej dać system Pilsudskiego”. Wynikałoby z tego, że na wschodzie Polską warstwa polska to obszarnej, a dopiero na zachód od Bugu mieszkała chiłpi polscy.

Ciekawi jesteśmy, kto Anglikom udziela

tego rodzaju informacji? Co z tym ma wspólnego „system Pilsudskiego”, z którym chyba nie jest prowadzona obecna wojna światowa? I dlaczego w oczach „Times” Lwów, Wilno, Krzemieniec i tyle innych wspaniałych ośrodków kultury polskiej nie zasługują na to, by dalej rozwijać postęp i demokrację na wschodzie Europy?

Opinia angielska powinna bardziej krytycznie przyjmować podsuwane jej propagandowe chwytły. Szerzy się jej bowiem również w stosunku do Wielkiej Brytanii, o której szeroko rozpowiada się, że jest to kraj zacofanych feudalistów „plutokracji”, gniebiących biednych robotników. Zainteresowanych odsyłamy do przemówienia komisarza spraw zagr. Molotowa z końca 1939 r., gdzie można było znaleźć serię oskarżeń pod adresem okupacji angielskiej „plutokracji”.

Jeśli zaś chodzi o charakter ludności ziem wschodnich, to można było jej się przyrzec w czasie bitwy o Monte Casino. Całe bataliony tych „obszarników” i „landlordów” w mundurach szeregowych zdobywano i twierdził, że to zdobywca. Zdobywano 11 chiłpolskimi pięściami, bo byli synami ludu z Wileśszczyzny, z nad Prypeci, z Włocyna i Małopolski.

7. W czasie debaty w Izbie gmin 10 mowce premiera Churchilla jeden z posłów był la-kaw powiedział, o Polakach, że odznaczają się szaloną odwagą i niezłomnością do wyzwolenia się ze swych łańcuch. Opinia, że jesteśmy marzycielami i ludźmi na pol przytomnymi jest dość rozpowszechniona w niektórych kołach angielskich. Dopiero gdybyśmy ujęli się przed siłą i przemocą, uznano by nas może za realistów. Tymczasem właśnie realizm i zdrowy chiłpolski rozsadek mówią nam, że nie wolno nam popełniać samobójstwa.

Doswiadczenie historyczne i życiowa, aktualna znajomość zarówno rządów okupacyjnych niemieckich, jak i sowieckich kazaly nam się wyzrec wszelkich złudzeń w stosunku do obu naszych sąsiadów. Nie możemy zdac się na łaskę i niechęć ani jednego, ani drugiego. To jest prawda życiowa, której musimy się trzymać, jeżeli

możność zaratowania sporu polsko-rosyjskiego, ale i niemożności nowego zetknięcia przywódców trzech wielkich mocarstw. Jak gro'ny jest fakt, że nie tylko sprawa polska, ale i janna seria zagadnień natury politycznej, międzynarodowej, wojskowej i ekonomicznej pozostaje narazie w zawieszaniu.

Byłoby z naszej strony lekkomyślnością i naiwnością rzucac się w warunkach tak pówzecznej niepewności, na ostep, w nieznanie, rezygnować z połowy państwa nie wiadomo dlaczego i po co, przyjmując jednostronne zobowiązania bez żadnych rękomi, rzekac się praw bez żadnego konkretnego celu i powodu.

Premier Churchill co prawda powołał ten wysuwany. Uważa on, że Polska powinna być, jednym, wyjątkowym państwem na świecie, które przed konferencją pokojową zgodzi się na nowe określenie, a raczej uźraniczenie -wych granic, gdyż grozi jej zajęcie wszystkich jej obszarów przez armię czwartą, a komitet lubelski wówczas rozłącznie swą władzę na całą Polskę. Należał więc, zdaniem p. Churchilla, w kilkolekty spósb 10202 się przed tym z Rosją, nie z nią traktat, by zapewnić sobie wpływ na stosunki pod okupacją sowiecką. Z argumentacją tej wyciągamy tylko jeden wniosek: premier Churchill zdaje sobie sprawę z niebezpieczeństwa, jakie narodził polskiemu grozi ze strony okupacji sowieckiej i „rządu” komitetu lubelskiego. Podzielamy te ówawy. Ale niebezpieczeństwa tego nie usunie kapitulacja Polski przed Rosją, wyzbie się na jej rzecz naszych podstawowych praw państwowych, wyjazd nawet z Londynu do Lublina kilku Polaków pod pozorem „ratowania” tego, co się da.

Polityka Sowietów — zachęciana przez uchwały teherańskie — zdecydowana jest nie krępować się niczym na terenie Polski. Zrzeczeniami naszymi jej nie przebiegamy, natomiast bezużytecznie stracimy nasze tytuły prawne i polityczne. Podpisem naszym odbieremy gwałtowny charakter gwałtu, który jako taki winien przejść do historii. By skłonić Rosję do innego postępowania należałby przemówić do niej inaczej i użyć się z nią na innych podstawach, niż to się stało w Teheranie. Premier Arciszewski w swym wywiadzie, w „Sunday Times” wskazał, że zatarg polsko-sowiecki będzie załatwiony, gdy „zostaną stworzone odpowiednie warunki i powstanie odpowiednia atmosfera na gruncie międzynarodowym”. Dziś niestety nie ma ani tej atmosfery, ani tych warunków.

Ważne natomiast są dla nas dwa stwierdzenia premiera Churchilla:

1) jak wynika z jego wywodów, rząd Stanów Zjedn. posiada na sprawy polsko-sowieckie własny punkt widzenia. „Stanowisko Stanów Zjednoczonych — mówi premier Churchill — nie zostało określone z taką dokładnością, z jaką rząd brytyjski uznał za wskazane je wyrazić”.

2) rząd brytyjski nadal uznawać będzie legatą rząd polski w Londynie. Szliśmy, że stosunek rządu brytyjskiego do obecnego rządu polskiego opiera się nie tylko na przekonaniu, że jest to jedyny konstytucyjny rząd polski, ale i dlatego, że rząd p. Tomazsa Arciszewskiego reprezentuje istotnie wolę całej Polski. Zarówno programowe przemówienie premiera Arciszewskiego w Radzie Narodowej jak i jego wywiad w „Sunday Times” ogłoszony w odpowiedzi na mowę Churchilla posiadają pewne poparcie wszystkich ośmiom opinii polskiej, kraju całego i są również wyrazem woli polskich sił zbrojnych. Nikt nie może mieć co do tego żadnych wątpliwości, ani złudzeń.

Jeżeli można było stawić nam, Polakom, jakie zarzuty — a zarzuty te stawiano poprzedniemu rządowi — to jedynie chyba dotyczące niedostatecznie wyra nego wydatowania stanowiska polskiego. Taktyka niedomówień z naszej strony ciągnęła się niestety od chwili podpisania traktatu polsko-sowieckiego z lipca 1941, traktatu, jak okazało się, nie dość wyraźnie sprecyzowanego. Obecny rząd polski zerwał z tą metodą. Stawia sprawę otwarcie i ina w tym poparcie wszystkich Polaków.

To nasze stanowisko nie wszystkim się podoba. Trudno. Swego czasu w r. 1938 nie podzieliłami entuzjazmu, który zapanował w Anglii i we Francji w stosunku do konferencji monachijskiej, na której również byliśmy nieobecni i która także nie obciąża naszej odpowiedzialności. Następnego dnia konferencji wykazywał jednak, że słuszność była po naszej stronie. Układy bowiem oparte na jednostronnych ustępstwach nie są nigdy układami trwałymi.

JANUSZ WEDOW

W górach toczy się bitwa

Natarcie ruszyło o świcie

Apeniny dygotać od potężnego ognia artylerii. W dolinach wibrują stłuszczone echa, huk przewala się przez szczyty, płynie w chmurach. Ziemia drży i kołysze się pod nogami. Jeszcze parę godzin temu, zanim rozwidła się, niebo stało w czerwonym, migotliwym ogniu, jak w błyskawicach. Teraz nad wszystkim panuje huk setek dział wszelkich kalibrów. Sprawia to wrażenie, jakby dookoła nagle wszystko zwanowało; powietrze, niebo, ziemia i budynki. Za najbliższą linią wzgórz toczy się bitwa.

Na całym odcinku Korpusu oddziały własne rozpoczęły nad ranem silne natarcie na ostatni kompleks wzgórz, broniący od południa dostępu do Faenzy i doliny Padu. Bataliony „Karpackiej”, wsparte silnym ogniem artylerii i lotnictwem, walczy już od kilku godzin o każde wzgórze i wynośność terenową, na których stowarli Niemcy umocniali linię obronną, chcąc za wszelką cenę utrzymać się w górach i nie pozwolić na wejście sprzymierzonych w niskie Lombardii.

W dowódczie brygady, którą dowodzi płk L., dzwonią bez przerwy telefony. Z pierwszych linii płyną meldunki o sytuacji, zmieniającej się zresztą z godziną na godzinę. Oddziały nasze idą naprzód mimo niezwykle zaciętego, twardego oporu Niemców.

...„Fattoria opanowana”. ...„Osiągnęliśmy Camporotondo”. ...„Casa Fucci zajęta”. ...„Monte Fortino zdobyte”.

Są już jeńcy, dużo jeńców, zdobyto sprzęt. Przychodzą meldunki o stratach. Na mapach sztabowych kreślacze noszą zdobyte punkty terenu. Bitwa trwa, rozrasta się, przybiera na sile i natężeniu. Bo to nie jest już zwykłe natarcie czy lokalne uderzenie, ale wielka, krwawa bitwa.

Tylko, że zupełnie inaczej wygląda to tutaj, na mapach w sztabie, błądzącym mózgiem tego skomplikowanego organizmu, który daje w tej chwili z siebie największy wysiłek na polu bitwy, niż tam, w pierwszych liniach, gdzie każdy batalion, kompania, pluton jest jego nerwem, reagującym natychmiastowo, bezpośrednio, wyraźnie. Tu nie widzi się żołnierza. Tutaj bitwa ma w sobie jakiś aspekt mądrzej, konsekwentnej strategii i planowych, zdecydowanych pójść operacyjnych.

Ale nam przecież chodzi właśnie o żołnierza, który tworzy, rozwija i niesie tę bitwę naprzód. W pokoju operacyjnym sztabu, rozdzwonionego telefonami, pełnego skupionych i opanowanych ludzi, pochylonych nad kolorowymi arkuszami map, bitwa nie przemówi do nas swoim właściwym językiem, nie przejmie dreszczem krótkiego niepokoju, nie chlusnie w oczy falą naglej emocji. Bitwa pulsuje hukami w górach, pod spłowiałym niebem wioski jesieni, które gra melodią przelatujących eskadr.

Właśnie nad głowami przelatuje kilka kluczy lekkich bombowców, robi głęboki wiraż i rozpyskuje się szybko w srebrną, pogiętą linię. Samoloty zachylają się wysokim tonem motorów i zniżają się gwałtownie ku ziemi nabierając zachwałego, próżnego rozpędu. Atakują!

Pierwsza trójka przelatuje już najbliższy horyzont. Za wzgórzem strzelają nagle w niebo cienie obok! To niemiecka artyleria przeciwlotnicza spotyka ogniem zaporowym nadlatujące bombowce. Obok jest coraz więcej, wykwiłają w okół samolotów dzwiny nerwowo i szybko. Chcą je dogonić, osiągnąć, uchwycić. Ale już nie potrafią, nie dają rady. Ziemię wstrząsa nagle seria głuchych, potężnych, powtarzających się po sobie detonacji. Bomby poszły w cel. Horyzont nasiąka szarym, ciężkim dymem. Warkot samolotów oddala się, przelata bokiem. Samoloty już tylko nasze działa. Mocno, ogusztzająco. Bitwa trwa.

Jest przedpołudnie 21 listopada...

Niemcy uciekają z Fortino

Batalion Z miał uderzyć na Monte Fortino. Parę dni temu toczyły się tam ciężkie walki. Wzgórze przechodziło z rąk do rąk. Byliśmy już raz na szczycie, ale musieliśmy ustąpić przed gwałtownym, przeważającym przeciwdzierzeniem Niemców. Fortino tworzy kluczowy grzebiel górski, opadający stopniowo z południa ku północy. Niemcy zbudowali tam szereg silnych gniazd oporu, zamierzając bronić grzebielu do ostatka. Batalion miał natrzeć z Converselle, zajęte łącząc nieco niżej Fattorię i opanować samo Monte Fortino, na którego szczytce znajdowały się zabudowania

z kościołem, nadszarpięte przez polską artylerię już podczas poprzednich walk.

Było jeszcze zupełnie ciemno, kiedy 3 kompania podeszła pod Fattorię. Na całej linii toczyła się już bitwa. Niebo było czerwone od artyleryjskiego ognia, palących się zabudowań i stogów. Było w tym widoku coś, co budziło tysiące sprzecznych, krótkotrwałych myśli. Były i groza, i podniecenie, i jakiś urzekający, surowy, barbarzyński piękno. Nie było czasu wtedy na uporządkowanie, useregrowanie i nazwanie po imieniu wrażeń. Zaczęło się rozwidniać. Nadchodził świt, a z nim moment decydującego działania.

Właściwie walka na Fattorii trwała bardzo krótko. Niemcy nie wytrzymali uderzenia. Kiedy patrol bojowy poderwał się nagle z za studni i biegł do stodoły walcząc bez przerwy z Tompsonów, Niemiec, strzelający dotąd ze Schmeissera z za prawego rogu, dał nura za skarpe. Prażył jedynie Spandau schowany za małą osienką pod domem. Unieszkodliwił go po chwili jeden z żołnierzy, który podczołgał się spod studni do odległego o kilka kroków leja od poczku i stanął wpakował w stanowisko niemieckie 4 pociski z Piata. To poskutkowało radykalnie. Niemcy na-

— „Niemcy bronili się dosłownie do ostatka, z jakąś zupełną zwierzęcą furją” mówił. „To nie była tylko zacięka walka wręcz, to było coś więcej — jakby walka dwóch straszliwych wzajemnych nienawiści. Widziałem wiele podobnych scen pod Cassino, ale ta przerosła tamte... o całe piekło...”

Pierwsze uderzenie na budynek zajmowało się i zostało odrzucone gwałtownym ogniem kilku Spandauów. Grupa szturmowa ppór. J., która podeszła pod dom, obrzucając go granatami, musiała cofnąć się, ponosząc straty. Porucznik jest ranny. Nie cofnął się tylko odrazu strz. Studziński. W tym czasie, kiedy tamci podczołgali pod Niemców, skoczył z 1 km'em za stertę na odległość 10 kroków od domu i był stanął celnymi seriami w okna. Niemcy wściekli się wobec takiego zachowania. Bryznęło kłka zapalających pocisków w stertę. Buchnął płomień. Ale Studziński nie przestał strzelać. Dym gryzie w oczy, żar jest coraz większy, mundur zaczyna się tlić. Że go tam nie ustrzelili, cud Boski. Wycofał się dopiero wtedy, kiedy z okna wyleciało kilka niemieckich granatów.

O świcie pchor. K. z kilkoma żołnierzami zaatakował budynek z boku. Rzucili gra-

strz. Żurek i cisnął do środka kilka granatów pod rząd. W głębi rozległ się straszny, urwajający się nagłe krzyk, a potem słychać było tylko jęki...

Któryś z naszych żołnierzy, mówiący po niemiecku, zawołał kilkakrotnie: „Heraus, heraus!”, ale nikt nie dał odpowiedzi, nikt nie wyszedł. Okazało się później, że nie wyszli mimo, iż rzucone przez Żurka granaty zabiły jednego Niemca na schodach, a 4 innych ciężko poraniły.

— „Jeśli nie wyjdziecie natychmiast, wysadzimy piwnicę w powietrze” — ostrzegł ten sam żołnierz. Ale i tym razem bez skutku. Wtedy Żurek odbezpieczył fortyfikatora granat zapalający i rzucił go do piwnicy...

Był to granat, który zakończył walkę na Monte Fortino. Niemcy podдали się. Wyszli z piwnicy z podnieceniem w białej rękoma, zostawiając w niej broń, masę amunicji i 2 radiostacje. W piwnicy zostało 30 żołnierzy, w tym 6 rannych i jednego oficera. Ogółem w walce tej dostało się do niewoli ponad 40 Niemców. Dowódca obrony Fortino, oberleutnant v. Buch, powiedział po walce: „Jednak Polacy są takimi samymi dobrymi żołnierzami jak Niemcy”.

Trochę za późno się to już dowiedziało...

Ten sam podchorąży K., który wdarł się pierwszy ze swoją grupą do budynku biorąc 4 jeńców, przyprowadził swą zdobycz. Całą twarz miał w krwi. Świeciny pocisk Spandauu przeczołgał mu paskudnie skoń. Podchorąży był znany z tego, że wolał zawsze pokraka od szeregu innych życiowych przyjemności. Więc teraz też przechodząc obok kolegów, rzuca z uśmiechem:

„Szkoła doprawdy, że nie ma partnera z fullem lub kolorem, patrzcie chłopaki, mam i wależy!”.

Ramona

Kompania porucznika R. z X baonu ma już swoje tradycje szturmowe. W poprzednich walkach mieli duże świętne uderzenie na dom w rejonie Gattone. Wpadli na podwórce walcąc granatami i tłukąc kółkami po łbach przerażonych Niemców, którzy na widok takiej agresywności Polaków, potracili zupełnie głowy i zaczęli dosłownie wyć z nagego przerażenia. Krzyk zrobił się straszliwy. Musiała dopiero interweniować 14-letnia włoska siostrzyna, która wybiegła z domu z obryzwanym obrazem Matki Boskiej!.. To trochę poskutkowało. Impet Polaków nieco osłabł, z czego skwapliwie skorzystał Niemcy, wychodząc tłumnie z domu z rękoma zadartymi w górę. Jeden z nich jednak, nie docierając do Gattone, zbytnio religijności Polaków, wyskoczył ze Spandauem kromak od tyłu. Nie ubiegł daleko. Po kilku krokach trzępnął go czujny Tompson. Niemiec krzyknął przeraźliwie wpuścił na ziemię broń, łapiąc się obiema rękami za pewną, mocno nieczurowalną część ciała...

Również w obecnej bitwie, w czasie natarcia na Ramonę, kompania poszła po linii swych szturmowych tradycji. Ramona, to wzgórze z kilkoma domami, ostatni horyzont przed ważnym szczytem Monte Piano. Teren sprzyjał zaskoczeniu, układając się w szereg głębokich fald, podchodząc tarasowo pod samo wzgórze. Kompania czołgła się długo i cierpliwie od faldy do faldy i wreszcie z za ostatniego zagłębienia terenu, z odległości 50 m. poderwała się do szturmu, wpadając na stanowiska nieprzejścielnie z właściwym jej rozmachem, strzelając dużo i celnie oraz robiąc sporo krzyku. Niemcy zbaranieli zupełnie. Trzymali w rękach granaty i nie mieli nawet czasu na zrobienie z nich użytku.

W podwórzu było kilka stanowisk niemieckich wkopanych w ziemię i nakrytych słomą. Ppor. K. wbiegając w podwórzo otrzymał stanął ogień. Coś trzępnęło w jego rękę, szarpnęło po mundurze. Puscil w biegu kilka serii w rozsypany słomę i dopadł do pierwszych schronów. Z dołu, tuż przed nim, wychylił się nagle wkrzywiona konwulsyjnie twarz. Z pod słowego helmu wyjrzały rozszerzone strażeniem oczy Niemca.

— „Nigdy nie potrafię zapomnieć tego spojrzenia” — mówił mi potem. „Pierwszy raz w życiu ujrzałem z tak bliska obłądną, zwierzęcą strach przed śmiercią. To było obrzydliwe”.

Rana w ręce była powierzchowna. Namolast battle-dress i spodnie porucznika były w kilku miejscach podkurawione jak sito.

(Dokończenie art. na str. 8)



Po akcji

Fot. T. Szumadski

prawdę przestraszyli się i pozwolili wychąknąć się bez najmniejszego oporu ze schronu.

W stodołę a potem w dom wyróżnęło kilka pocisków z naszych pepanców. Pluton przebiegł podwórce i wdarł do domu. Niemcy nie chcieli jakoś na nich czekać. Wyrwali innymi wyjściem na Monte Fortino. Dwa inne plutony zaszły z boku i zlikwidowały stanowisko Spandaua za domem. Fattoria znalazła się w naszych rękach.

Czerwna rakieta z Monte Fortino

Czerwą poszło 1. kompanii na Monte Fortino. Pierwsze straty mają już zaraz za podstawą wyjściową, kiedy przeskakują głęboki jar, na który kładzie się silny ogień zaporowy artylerii. Niemcy są znakomicie wstrzelani. Jeden z pocisków rozbija km i raz obstrę. Patrol bojowy zepchnął tymczasem ubezpieczenia niemieckie nad jarem. Kompania dochodzi pod ostatnią skarpe przed szczytem. Jest jeszcze ciemno. W odległości 50 m. w zrzuwającym częściowo kościółku i budynku są Niemcy. Wyryli się również w ziemię na dośpół z kilkoma Spandauami i bronią dostępu do budynków. Widzieli że przyjdziemy tu jeszcze raz. Teraz jest ich naprawdę więcej niż wtedy.

Dowódca kompanii przewidywał ciężką walkę, nie wątpił, że będzie miał z tym Fortino trudny do zgryzania orzech, nie przypuszczał jednak ani on, ani jego żołnierze, że walka ta będzie aż tak twarda, zacięka, zapamiętała, nie przebiegająca w środkach, brutalna. Potem, już po bitwie, kiedy siedzieliśmy przy stole na jakiejś przejściowej kwatrze pociągającej whisky i kiedy słuchaliśmy jego spokojnego, beznamiętnego głosu, jak opowiadał szczegóły tej walki, nie chcieli mi się chwila mi wywrężyć, że ten szczyt, sprawiający wrażenie nieśmiętego człowieka kierował w tym ukropie walkę, rzucał inicjatywę, dowodził.

ni i wdarli się do środka. W tej chwili zaszył jednak wypadek zupełnie nieoczekiwany. Od strony Fattorii ukazały się dwa naskie Shermany. Jeden dostał nagłe poskoczenie przeciwpancernym i zapalił się. Drugi, podejrzewając widocznie, iż ogień idzie z Fortino, zaczął biec z dzieła w budynek. Grupa podchorążego wyskoczyła na zewnątrz. Wszyscy byli obsypani gruzami, trochę potuleni, ale na szczęście cali.

Po chwili patrol łącznikowy dotarł do czołgów i sytuacja wyjaśniła się. Czołg na żądanie dzie kompanii dał Jeszcze kilka pocisków kruszących w dom, poczym kompania rozpoczęła generalny szturm. W gruzach rozgorzała walka na śmierć i życie. Niemcy bronili się rozpaczliwie, do końca. Był w tym oporze jakiś dziki, niezrozumiały fanatyzm. Walczyli o każdy metr zburzonego budynku. Z rozwalonych granatami stanowisk wyciągał Spandauy i odkaskaliwało za następnym wylom muru, strzelając dalej. Odrzucał krok po kroku, zaspawany granatami, siekani seriami rozpalonych od nieustannego ognia Tompsonów, uskakiwali z pod walących się murów, cogić i tyнку, przypadały za porozrzuconymi w okół workami zboża. Ostrzelując się z ciekawym uporem i zawziętością. Dwie trzecie budynku było już w naszych rękach. Niemcy ukryli się w ostatniej całej piwnicy pod kościółkiem, do której wejścia broniły dwa Spandauy.

Nagle w niebo strzeliła czerwona rakietka. Niemcy zażądali ognia własnej ciężkiej artylerii na Monte Fortino. Nie chcieli pódcać się i opuścić swych ostatnich stanowisk. Na szczyt zwałił się po chwili huragan artyleryjskiej nawały. Kilka ciężkich pocisków rozerwało się wśród runowisk, kompania ma zabitych i rannych. Ale wytrzymała i kiedy minęto największe nasilenie ognia, rozpoczęli znów atakować. Jeden z jeńców stwierdził, że w piwnicy nie ma ludności cywilnej. Wtedy dzie kompanii rozkazał rzucić granaty. Pierwszy podszedł do piwnicy st.

Wspomnienia wigilijne

Krążyły wersje, że mieli wyjechać do Anglii. Właściwie — nikt nie potrafiłby dokładnie powiedzieć, kto „uruchomił” rewelacyjną nowość, fakt jednak, że piękna perspektywa stała się marzeń urzęcywnienniem — każda budować najprzeróżniejsze w związku z wyjazdem projekty. Śnieg leżał miejscami w wysokich zaspach, a przepęki nie przebiegały po całej linii trasy do Agionie. O tym myśleli najmniej — a już o Capracotta zupełnie myśleć przestali, choć przed kilku jeszcze dniami ten i ów oddawał listy ppor. K., nie wnioskując w to, czy korespondencja wyjdzie kiedykolwiek na świat czy pozostanie w teczkę na ciąg całych tygodni.

Noc była jasna, księżycowa, bezwietrzna. Miasteczko zasypało powoli, przebijając to tu, to tam bladym światłem elektrycznej latarki. Nie miasteczko raczej, a ruiny w których gnieździł się jakimś cudem obdarty, krzykiwy lud, się przyzwyczajania trzymający się swoich sadyb. Na wzniedną, zamieszkiwaną całość składało się zaledwie kilka domów i kościoła. Ten ostatni pulsował uregulowanym tempem, ze względu na porę, czy rodzaj pogody. Przed budynkiem d-twa, którego wnętrze rozbrzmiewało gorączką przygotowań do odmarszu — przechadzał się wartownik. Pod rytmicznym krokiem śnieg chrupał halałał. Mróz trzymał.

Wartownik nie myślał ani o halałowym chrupocie, ani o śniegu, ani o wyjeździe. Coż... do wszystkiego przyzwyczaić się można... Są już od kilku tygodni w tej, jakby przykrojonej do wierzg włosce, ślad wychodzą na patrolu, tu trzymają wartę. Tych, którzy przybyli, nie brał w rachubę. Anglicy... Przyszli! akurat po kryzysie — co ich wzięło dotychczas? Braterswo broni jedynie... A przed tym?... Nowy Rok... święta Bożego Narodzenia... wigilia... Dziś? — 9 grudnia. Leokadii... Hm... kiedyś — Lookadii... w Polsce.

Dlaczego „kiedyś”? Wystarczy pomyśleć... co przed kilkunastu dniami — Tak samo stał na posterunku. Tak samo wzdłuż budynków przechadzał się. Tak samo obserwował wyloty ulic. Jeno nie było wówczas śniegu. I pora znacznie wcześniejsza. W kościele, gdzie stacjonował pierwszy pluton, śpiewali kolendy. W godzinę półnej wiatr przyniósł melodie „Bóg się rodzi...” z bliżej położonego budynku. Melodia wprawdzie nie harmonizowała z brzękiem gitary, ale i jedni i ów indywidualista nie odstępował od swego. Niezawodnie i w drugim plutonie już z czupryną się kurzyła. Ktoś wybiegł, zakaszał, ktoś inny wolał: „Adaś... Staszek...” i zniknął we drzwiach. W byłym ustępie zamprawizowali na przęde łańnię, w blaszankach od benzyny grzęzając wodę...

Wartownik uśmiechnął się do samego siebie, poprawił kołnierz, rozejrzał badawczo w okęło.

... W kilkanaście minut po tym wyszedł „stary”. Bez beretu i najmniejszych oznak sentymentu, jaki zazwyczaj ogarnia nas w momentach tradycyjnej wigilii czy czegoś w tym rodzaju.

„Zycę wam, na tym posterunku, byśm w przyszłym roku, w lepszych składali sobie warunkach zyczenia...” — rzekł.

Ucisnęły sobie dłonie! Oczy, spojrzenie powiedziało więcej. Wartownik wolno wkładał do ust kawałek ulamanego opłątka. „W lepszych warunkach...”. Ileż to już razy słyszało się?... Na górze rozlegały się gromkie: „Niech żyje...”, „Najlepszego...”, „... W Polsce, panie poruczniku...”.

Tak... w wigilii nie było jeszcze śniegu... A w roku 1939?

W zamyszeniu potarł dłonią czoło, nie zauważając nawet, że przyspieszył kroku. „... Wówczas był śnieg. Mróz trzymał cały dzień. W ciasnym pokoju, jednemu, który był zarazem ich mieszkaniem, zebrał się wczesnym wieczorem. Bolszewicy wyznaczili na dziś godzinę piątą, jako godzinę policyjną. Brakowało Wiodka. Od szeregu lat zjeżdżali wszyscy do rodziców. Tak się uartało, temu zyczącywi hotelowi szczególnie w tradycyjnym dniu. Dziwną pociągała nosem, niby krztającą się kolo kuchni, aczkolwiek matka nadal spełniała obowiązki gospodyni i pani domu. Ojciec zechcia wybiłakt widelcem, cmiąc nicudolnie z machorki skróconego papierosa.

On też nie odzwalał się. Pojmował wszystko inaczej zupełnie — jakos bardziej realnie, rzeczowo, po męsku. Dziwna... Bądź co bądź Władek był jej mężem, od kilku lat przyjeżdżał, jak inni, że raczej traktowali go niczym syna.

Nie było potraw, jakimi raczono się lat ubiegłych. Ojciec wyciągnął cudem chyba wynalezioną — butelkę młodego wina, powiódł wzrokiem po twarzach obecnych i... nie powiedział. Czy powstrzymał go widok leż? Czy lekka się przerwać to przynajmniej milczenie?... Na stole dymyły talerze. Kwaskowaty zapach kartoflanki, zaskarżonej olejem i przypieczoną mąką, mile drażnił podniebienie.

„Daj nam Bóg... — głos uwiązł w gardle. Wszyscy patrzyli na ojca, skupieni tuż przy małejkiej kuchence. Ramiona matki drżały. Dziwna nie mogła już dłużej powstrzymać łez.

„Prześciancie... Nie my jedni!”

Zastanawiał się przez moment, dlaczego jakoś inaczej w jego uszach brzmiał dźwięk patriarchalne słowa ojca. Nie... To nie było zastanawianie się. On tylko pytał samego siebie.

„What time is now?”

Drgnął. Lufa rewolweru natrafiała na opór. Anglikowi drżała dolna warga.

„Sorry... — Wartownik wsikał spowrotem pistolet za pazuchę. — Time? — Popa. Trzy na zegarek. — Ten past eleven...”

„Thanks...” — Anglik stał niezdecydowany. Nie wiedział właściwie, czy odejść, czy zagadnąć Polaka jakimś stereotypowym pytaniem.

Tamten wolno pomaszerał w kierunku stanowiska c.k.-emu. Śnieg chrzęścił pod stopami głośno, przy każdym snięciuciu. Cisza zalegała mięcięno, biejącą w powietrze księżycą. Jedyny szmer sprawiała jego kroki i szum stałe lejącej się ze studni wody. Był zły za to wyrwanie się do wspomnień, a zarazem wyrzucił sobie chwałowe zapamiętanie się w obowiązkach. Coż jednak począć, gdy przeszłość wije cisią się coraz natarczywiej na pamięć?... Sprawiają ból — ale jakże miło zarazem

grzebać w wspomnieniu, uciekać TAM myślą, wyławiać momenty...

... Dorocznym zyczącywi około północy wyszli na pasterkę, do klasztoru O.O. Kapucynów. Patrole bolszewików szwędwały na każdej ulicy. Tu i owdzie widać było skradające się postacie cywilów, przebiegające zasypane śnieżne, znikające w opłotkach... Szli, jak inni... Jak inni skradali się, podchodzili, przebiegali ulice, by skryć się w cieniu ruin, pod drzewem, lub parkanem. Do kościoła nie było daleko, ale przebycie tego odcinka zajęło dużo czasu. W kościele — toczno, gwarno bądaje od kaszlu i szurania obuwiami.

Wszyscy w ten sam dostawali się tutaj sposob. Wszyscy tak samo unikał zetknięcia z żołdatami. Wszyscy tak samo przemysłali się od ruin do ruin, od zasy do zasy, od krzewów do dziury w płocie... Dlaczego, wobec tego? By zachować tradycję... Czy może dlatego, że samo opuszczenie własnego mieszkania również się wielkiemu ryzyku?...
Powagę chwili jakoś szczególnie podkreślata skromność zakonników i postawa wiernych. Jarzyły się światła, jak kiedyś, jak ubiegłego roku... Z tą samą rewnością ksiądz zainonował przy ołtarzu: „Bóg się rodzi...”. Buchnęła pieśń modlitwa, skarga i uwiebleniem zyczącywi, wzbila się aż pod sklepienie i rozszumiała się potęgą słowa po świątyni... Odczułszy iż w melodii, iż biernego ujęcia się przed wola Pana... Zrozumiał moc wiary i tajemnicę przywiązania, które skłoniło tych wszystkich, by szły przez zasy, przemysłali się nocą ciemną, by dali dowód, że nie ich nie zlamie, nie zatrzymał nie zdola. Pieśń rosła.

„Błogosław kramię miłą...” — drgało perłiście, a z mocą. Ponośła ich ekstaza, kult wierzzenia. Ponośła ich utajona myśl. Krzyk bólu, który przegromnym ciężarem zwał się i przyniósł, rozdzwił się w słowach kolendy... dając im spokój...

W Warszawie był wieczorem. Targowa pulsowała gorączką zamknięcia się w domach. Nie widać sznurów takówek przed dworcem. Tramwaje jednak czynne, ale jakieś to numery. Na drugim przystanku wskoczyli do wozu dwaj żołnierze niemiecy. Toczno, więc musieli pozostać na pomoście. Oburzało ich to. Nikt nie ustąpił miejsca. „Gefrajter” wściekał się, pięnił ze złości, wrzeszcze wrzasnął i podniósł karabin do wysokości biodra. Jakis staruszek cofnął się pół kroku. Jakaś kobieta poprawiała szal na głowie. Zalegała cisza. Ulice szumiwały ruchem, zespalażąc z szumem kół i głośniejszym stukotem przy przesakakiwaniu przesł. Wszyscy powstał i zwartym, spokojnym, nierozgorączkowanym tłumkiem posunęli się ku Niemcowi. Posuwali się ruchem zgodnym, posuwali się z uporem, posuwali się bez słowa żalu, czy wymówek. Jak automaty. Jak nakręcone „roboty”, które niszczą, padają, nie inowią i nie rozumiają. Niemiec zbłądł. Poruszył ramieniem, jakby chciał przesuwać skrzydełko bezpiecznika, ale w ostatniej chwili zaniechał tego, powstrzymał się. Tramwaj zwalniał. Wieździł na plac Kazimierza Wielkiego. Niemcy nie wytrzymał nerwowo. Wskoczyli w biegu. Tłumek przeciekał na jezdnię, zanim hamulce osaczyły pojazd na miejscu.

Wartownik zaśmiał się cicho. Zarechotał raczej złośliwym śmiechem i zatarł rękę. Wspomnienia potrafią wyrwać swój wpływ... Potem... — Potem ciężkie dni przeprawy przez granicę, obozy na Węgrzech, Francja... Pamięć o przeszłości zacierała się. Odbiegała gdzieś myśl o Bożym Narodzeniu, o dziecku i matce przed „be-lejemką”, o zaspach śnieżnych. To kiedyś miało miejsce. — To było...

...Stońcący maj... czerwiec... Mołoch krwi kładł na Francję olbrzymi cień przęgnienia. Kraj dygotał pod uderzeniami pancernych taranów, płońą żagwią pożarów, toną w kłębach dymów. Na statkach ewakuacyjnych wystąpiła nędza rozpaczyliwych. Dziś, żadna polittowiana, goniać za opieką.

Kozmar gmatwał myśli. Kozmar wyzierał z głębi duszy uśmiechając się, jak bązyszek. Kozmar był właśnie ja.

Na strychu miauczał kot. Gdzieś w głębi domu rozległy się kroki, rozdundany na stopniach, wybiegły na zewnątrz. Wartownik odechnął z ulgą. Druga godzina. Zastanie wkrótce... odrzucił myśli... zapomni... będzie sobą...

Wspomnienia sprawiły ból. — Będzie jutro pogoda? — Przypuszczam, panie kapitanie... — Włęk nie zmiana. Lecząc wdzičný był za to odczucie się, za wyrwanie go z zadumy, za wciągnięcie w rzeczywistość. Właśnie w tej chwili.

St. Andrea 11 lutego 1944 r.

STANISŁAW WYSPIAŃSKI

WYZWOLENIE

(Akt II, fragment)

... zamykają się wszystkie drzwi naokół, które dotychczas stały otworem i tworzy się mroczne wnętrze dużego pokoju. Teżcie samej chwili otwierają się podwoje środkowej ściany w głębi i widać izbę niewielką mieszkalną i drzewko owocielone i ustrójone, zawieszona u stropu. Nad kolebką pochylona matka ssać daje piersi dziecku i kotysze je w takt nucącej półgosem kolendy. Aniolowie to obtopili kolebkę chórem:

Konrad

Pamiętam niegdys wchodziłem do księdza, do pustelni i przystanęłem w sieni. Pamiętam, gdy podzdrwiłem, ci czyści i nieskazitelni poirzełi ku mnie zdziwieni. O Bóże! Pokutę przeżyłem i długie lata tułaczę; dziś jestem we własnym domu i Krzyż na progu znaczy. Krzyż znaczą Boże nie przeto, bym na się krzyż przyjmował; lecz byś mnie Boże od męki, od męki Krzyża zachował.

Byś mnie zachował od tego, coś zaśnie za mnie przebył; bym ja był z twoich wiernych a niewolnikiem nie był.

Bym ja miał z Ciebie się jak wierzę w Twoją wiary, i żebym się doczekał, jak miecze slesz i karę. Jak miecze slesz i karę. By trysło żróźto świeże za laską Mołozesową i byś mi wskazał leże i loch nad moją głową. Byś, to co zapowiedział dopełnił w mojem zyciu: by zeszło światło w nocy i trysnął zdrój w ukryciu.

Byś zwiodł z wędrówki długiej mój naród do Wszchemłocy. Byś dał co mają inni, gdy przyjdiesz jako dzieciec tej nocy.

Niech się królestwo stanie nie Krzyża, lecz zbawienia. O daj nam Jezu Panie, Two Polskę Objawienia.

O Boże, wielki Boże, Ty nie znasz nas Polaków; Ty nie wiesz, czym być może straż polska u Twych znaków.

Nie ścierpę już niedoli ani niewolnej nędzy. Sam sięgnę lepszej doli i łeb przyniętę jędry.

Zwyciężę na tej ziemi, z tej ziemi państwo wskreszę Synami my Twoimi, Błogosław czyn i rzeszę.

Gwiazdka zesza i świeci, nad kolebką dziecicą, nad miłością zabystła matczyną. Światło blysło stuleci, radosć nocy tej swięcą; Gwiazdka zesza nad swiętą rodziną.

Nto dzieciec w kolebce, matka nad niem schyłona. Około niej Anieli. Domże to mój? Mnie żona? Kłóż te słowa mi szępc: „Ta z tobą dołą podzieli”.

Koniec mojemu lłakaniu koniec mojej udreć. W wyzjęmie to szęptania? „Z tą ślubem spręgniesz rękę...”

POLSKA CZY

Na kongresie wiedeńskim, który zebrał się formalnie w dniu 3 października 1814 roku, by ustalić „nowy ład” w Europie i traktatem pokojowym przypieczętować klęskę Napoleona, Polska nie była reprezentowana. Ostatnią formacją państwową, która istniała na jej terenie — kadzubowe Wielkie Księstwo Warszawskie — zbył było związane z Napoleonem, jako jego twór i zbył też zdecydowaną zajęto postawę w wojnie z Rosją, a więc i w wojnie ze zwycięską koalicją, by mogło spodziewać się poparcia ze strony triumfującego zespołu mocarstw antynapoleońskich. Zwycięzcy postanowili przechodzić do porządku dziennego nad wszystkim, co powstało w okresie rewolucji francuskiej i ściśle z nią związanej okresu Bonaparte'go. Powrót do status quo ante, powrót do legitymizmu — oto wskazania, które obowiązywały zebranych w Wiedniu dyplomatów.

W wypadku Polski powrót do legitymizmu nie oznaczał wszakże cofnięcia się do roku 1772, usunięcia bezprawia rozbiorów i przywrócenia suwerenności Rzeczypospolitej na ziemiach gwałtem zagrabionych przez trzech zaboborników. Legitymizm w zastosowaniu do Polski miał właśnie raz jeszcze usankcjonować rozbiór i gwałt, pod pozorem, że gwałt ten popełniony był przed rządami Napoleona. O reprezentacji Księstwa Warszawskiego na kongresie mowy być nie mogło. Nawet król saski, jako wielki książe warszawski, nie był wezwany do przysłania swych pełnomocników na obrady nad sprawami polskimi. Należały one wyłącznie do Rosji, Prus, Austrii i Anglii. Jedynie tylko dzięki genialnej taktyce Talleyranda została pobita Francja uzyskać w dniu 9. stycznia 1815 roku zaproszenie do udziału w tych obradach. Mimo braku oficjalnych przedstawicieli Polski, sprawa jej należała na kongresie do najważniejszych i początkowo nie była uważana za przepadłą.

Jedynym poważnym choć oczywiście nieoficjalnym przedstawicielem interesów Polski w Wiedniu stał się książe Adam Czartoryski, osobisty przyjaciel Aleksandra I i jego kilkunastu minister spraw zagranicznych (1804-1806). On to za kulisami rozwijał działalność, której celem było „ratowanie tego, co się da”. W jego głowie powstają plan utrzymania — skoro pełna niepodległość była stracona — Polski zjednoczonej i autonomicznej pod berłem Aleksandra I, który koronowałby się królem Polski.

Aleksandrowi I plan ten dogadzał całkowicie. Siedział on na rękę jego zamiarom włączenia w tej czy innej postaci całej Polski do imperium rosyjskiego. Rozciągnięcie jego panowania nad całą Rzeczypospolitą rozszerzyłoby tak poważnie jego władzę i wpływy w Europie, że warto było dla osiągnięcia tego celu przetrwać Królestwo Polskie — silnicem i niepodległości — lecz przez cara rządzoneму i gospodarczo-polemicznemu, zwłaszcza gdyby za tę cenę można było pozyskać dla tronu rosyjskiego Polaków oraz ich armię, o której car miał jak najlepsze wyobrażenie, a także zdobyć sobie liberalną opinię na zachodzie Europy.

Imperator niemoło szczenił też wysiłkom, by zjednać sobie polskich generałów, którzy w legionach i w armii księstwa warszawskiego przeciwko niemu walczyli. Oparli się urukowi, który car wywierał, Naczelnik Kościuszko, który również Napoleonowi służyć nie chciał, w tragicznym swym biernym proteście widząc rolę, jaką mu spełnić wypadało. Ale inni generałowie legjonów i księstwa warszawskiego — Dąbrowski, Zajczek, Wielhorski, Woyczyński, Kniaziewicz, Giedroyc i Siemakowski — zgodzili się przystąpić do komisji wojkowej, utworzonej w Paryżu dla spraw armii polskiej przez Aleksandra I, a pod przewodnictwem wielkiego księcia Konstantego. W wyniku obrad tej komisji w czerwcu 1814 roku korpus polski pod dowództwem gen. Krasieńskiego opuścił Paryż i powrócił w dniu 9 września do Warszawy. Korpus ten dla początek świętej armii Królestwa Kongresowego, której siał i umiejętności wojskowe zabłysnęły w powstaniu listopadowym.

Okazało się bowiem bardzo szybko, że współżycie Polski i Rosji, z zachowaniem nadwrotnych ich ustrojów, lecz pod jednym berłem suwerennym, nie da się utrzymać, jest sztuczne, nierealne, fałszywe. Zbyt wielkie różnice kulturalne, moralne, nie mówiąc o politycznych, wytworzyły się najchętniej między dwoma narodami, a także w łonie armii Królestwa Kongresowego między oficerami i szeregowymi polskimi a wielkim księciem Konstantym i jego oficerami na do przostego oddzia. noszenia się do człowieka i uszanowania w nim godności ludzkiej. W powstaniu listopadowym armia polska tak kocietowana przez Aleksandra I zbuntowała się przeciw jego następcy, a Adam Czartoryski, przyjaciel Aleksandra, stawia na czele

„buntowniczego” rządu polskiego, by po klęsce powstania przez długie lata swego życia na emigracji stał na czele głównego ośrodka oporu przeciw gwałtom Rosji i jej polityce imperialistycznej. Polscy współtwórcy Królestwa Kongresowego — Czartoryski i oficerowie legjonów — sami rozrywali węzły dynastyczne z Rosją, sami burzyli swe dziecko, które w roku 1814 wydało im się możliwe do przyjęcia.

W roku 1814 Aleksander I chciał jednak całej Polski. Szedł w tym dążeniu tak daleko, że gotów był wynagradzać Prusy i Austrię kompensatami na zachodzie, byle by tylko zachować całe Księstwo Warszawskie dla siebie, byle by tylko nie dzielić się nim z Berlinem i Wiedniem. W tajnym układzie sojuszniczym z Prusami, zawartym 28 lutego 1813 roku w Kaliszu, Aleksander I, wzamian za odtroczenie Berlina przejścia do obrębu Koalicji i rozpoczęcia wojny z Napoleonem, obiecywał co prawda Prusom, że Rosja nie ustanie w walce dopóki Prusy nie zostaną odbudowane w „stosunku statystycznym, geograficznym i finansowym” odpowiadającym stanowi z przed roku 1806, a więc z przed okresu powstania Księstwa Warszawskiego i utraty na jego rzecz przez Prusy War-

cnienia potencjału Petersburga, jak i Berlina kosztem Polski, względnie Saksonii. Nie zdążył jednak przeciwstawić frontowi prusko-rosyjskiemu jednolitego i konsekwentnego frontu państw zachodnich. Nie uratowały idei sprawiedliwości. W toku zawitych pertraktacji powstało bowiem w końcu na kongresie zapamiętanie, które z tych państw — Polskę czy Saksonię — należały ratować, które też ważniejsze dla równowagi europejskiej, które większą reprezentację indywidualności polityczną, większy dynamizm i większą wartość kulturalną. Wybrano Saksonię. Ona wydała się dyplomatom zebranym w Wiedniu państwem ważniejszym od Polski, którą poświęcano „w imię Trójcy Przenajświętszej”. Nawet Talleyrand — tak mądry, przewidujący, ogólny w sądach — odpowiedział się w końcu za Saksonię, w której widział naiwnie trwałą przeciwwagę rosnącej potędze Prus.

zumieć dla jakiego powodu idea tak wielkiego związku (między Rosją a Polską) została przyjęta i może być usprawiedliwiona.

Trudno zrozumieć, w jaki sposób przyjęcie do cesarstwa rosyjskiego niemal całego Księstwa Warszawskiego i utworzenie z niego wraz z ziemią polskimi, należącymi już poprzednio do Rosji, oddzielonego Królestwa poddanego rządowi rosyjskiemu, może być uznane za obowiązek moralny.

Jeżeli Jej Cesarska Mość jest tak poważnie przekonana o konieczności poprawienia losu Polaków i jeżeli nie ma na celu powiększenia swego terytorium, to przedzie władza, jaką posiada, jest w tym celu dostateczna, gdy chodzi o licznych mieszkańców prowincji rosyjskich zabranych Polsce wraz ze znaczną częścią Księstwa Warszawskiego. By osiągnąć te cele, choćby one były najlepsze, nie potrzeba uciekać się do powiększenia Imperium rosyjskiego w sposób tak znaczny i tak groźny, jak to zostało zaproponowane (Cesarstwo w obecnym stanie jest dostatecznie wielkie dla zaspokojenia wszelkich ambicji), a więcej niż dostatecznie wielkie dla możliwości dobrego nim rządzenia). Plany te musiałyby odbyć się kosztem obecnego położenia i przyszłego bezpieczeństwa sprzymierzeńców Imperium, w sprzecznym z jego własnymi zobowiązaniami oraz z zasadami sprawiedliwości i umiaru, które cesarz tylokrotnie przedstawiał jako jedyną wytyczną swego postępowania, a które tak świetnie kierowały jego sposobem postępowania wobec Francji w czasie ustalania ostatniego pokoju.

Jeżeli obowiązek moralny domaga się, by położenie Polaków zostało poprawione przez tak radykalną zmianę, jaką byłoby przywrócenie ich monarchii, niechaj ta poprawa nastąpi w zgodzie z najszerszymi i najliberalniejszymi zasadami prawdziwie przywrócenie niepodległości temu narodowi, a nie przez czynienie z dwóch trzecich Polski półzależnego narzędzia militarnego w rękach jednego mocarstwa.

Takie poniesienie liberalne spotka się z pokłaskiem i bez sprzeciwu w całej Europie i zostanie skwapliwie przyjęte przez Austrię i Prusy. Byłoby to cprawda ze strony Rosji ofiara, gdyby ją sądzić według zwykłych obliczeń państwowych. Jeżeli jednak Jej Cesarska Mość nie jest skłonna uczynie takiej ofiary na rzecz obowiązku moralnego z części swego Imperium, nie posiada ona również żadnego prawa moralnego do wyszczynania podobnych eksperymenów kosztem swych sprzymierzeńców i sąsiadów.

„Trzeba powiedzieć więcej: dopóki Jej Cesarska Mość trwał będzie przy tym nierfortunnym projekcie, stanie się rzeczą niemożliwą, by jakkolwiek plan odbudowy Europy mógł zostać zaproponowany przez pełnomocników mocarstw sojuszniczych, a także by obecny kongres mógł zebrać się formalnie dla omawiania i ustalania jakiegokolwiek układu.”

W memorandum z dnia 14 października lord Castlereagh wyrażał opinie Austrii i Prusy do przedłożenia nowych propozycji w sprawie Polski w celu wykazania, że jedynie Rosja stoi na przeszkodzie wywołaniu Rzeczypospolitej. W tym to memorandum lord Castlereagh wysunął projekty odbudowy Polski w granicach z 1772 roku, czyli z przed okresu pierwszego jej rozbioru. Oto w wyjątkach treści tej noty z zachowaniem ówczesnego stylu:

„Wobec przedstawienia cesarzowi rosyjskiemu pod rozważkę sprawy Polski i dotyczących jej traktatów w sposób jak najbardziej zupełny, wszelkie wahania przy pobieraniu decyzji przez J.C.M. nie dadzą żadnych korzyści istotnych, lecz doprowadzą jedynie do błędnej interpretacji postanowień jego sojuszników w tym względzie.

„Proponuje się zatem, by ministrowie obu mocarstw byli całkowicie w możności przedstawienia cesarzowi, po jego powrocie, swe ostateczne postanowienia i by zgodził się na określenie minimum ustępstw, których domagać się od cesarza uważają za obowiązek.

„By, przedkładając cesarzowi w imieniu reprezentowanych przez się dwóroć te postanowienia, mogli mu powiedzieć, że, mając na uwadze zachowanie harmonii, która sojusz zwiastowała, sprowadzili swe rozszczenia do możliwie najwęższych granic; że w wypadku, gdyby byli zmuszeni



Gen. Henryk Dąbrowski

szawy i Poznań, ale w praktyce miało to oznaczać przesunięcie Prus na zachód i na północnie przed znalezienie dla nich kompensat w północnych Niemczech i Saksonii za ostateczne wyrzeczenie się na rzecz Rosji północno-pruskiej części Księstwa Warszawskiego. Car gotów był w ostateczności zgodzić się na odstąpienie Prusom Poznań i części Pomorza, ale w zasadzie z całości Księstwa, utworzonego w roku 1806 z obszarów należących wówczas do Prus oraz z przyłączonych do niego w roku 1809 części zabioru austriackiego, zrezygnować nie chciał. Proponował wzamian Prusom przede wszystkim Saksonię. Metoda przesuwania granic swoim sąsiadom europejskim na zachód wzamian za zabieranie im obszary wschodnie jest, jak widzimy, wypraktykowana w dyplomacji rosyjskiej.

W instrukcji, jaką dał swemu pełnomocnikowi na kongresie wiedeńskim, hr. Nesselrode, Aleksander I stwierdził m. in.:

„Zachowanie Księstwa Warszawskiego, to wszystko czego żądam i za to cenę jestem gotów popierać Austrię i Prusy we wszystkich propozycjach, które uczynią dla wynagrodzenia ich za te części Księstwa, które do nich należały. Idę nawet dalej. Zobowiązawszy się traktatem kaliszkim zapewnić Prusom ziemię, którą łączą dawne Prusy ze Śląskiem, zgadzam się, jeżeli będą na to nalegały, na przywrócenie im departamentów poznańskiego i chełmińskiego”.

W praktyce więc za Księstwo Warszawskie miały Prusy otrzymać co najmniej część Saksonii, która również była niemal do ostatniej chwili sojuszniczką Napoleona. Polska — mówił Prusakom Aleksander I — dla mnie, a Saksonia dla was. Z tą chwilą jednak na kongresie wiedeńskim sprawy Polski i Saksonii wiązały się nierozdzielnie stanowiąc ośnowę najrozmaitszych intryg, przetargów, planów kompensat, a nawet koalicji i kontrkoalicji, których powstawanie groziło w końcu wybuchem nowej wojny. Prusy i Rosja doślojalnie popierały się przez cały niemal czas tej transakcji opartej na zaborach i grabieżach. Im mocarstwa — Anglia, Francja i Austria — były na ogół przeciwnie porozumieniu prusko-rosyjskiemu wiodącemu do znacznego wzmo-

Zanim jednak doszło do tej ostatecznej rozgrywki: Polska czy Saksonia, dyplomacja rosyjska słoczyć musiała inną nieoczekiwaną batalię z największym swym aliansem — z Wielką Brytanią, która przeciwstawiła się z całą mocą i bezwzględnością przywiązaniu całej Polski do Rosji. Ślad tej walki znajdujemy w kilku energicznych notach wysłanych na wysiadki strony przez pełnomocnika angielskiego w Wiedniu, lorda Castlereagha.

W memorandum z dnia 4 października 1814 roku przedstawił on carowi Aleksandrowi z całą szczerością punkt widzenia swego rządu.

„Welecnie — pisal —) — siłą prawie całego tak ważnego i tak zaludnionego terytorium jak Księstwo Warszawskie, liczące 4 miliony ludności, do Imperium rosyjskiego, ostatnio powiększonego już znacznie dzięki zdobyciu Finlandii, zyskam terytorium w Moldawii i niedawnym jego rozszerzeniu się w kierunku Prus oraz dalszemu jego pchodowi od strony Niemca do serca samych Niemiec, sprawi, że posiadanie przez Imperium wszystkich twierdz Wielkiego Księstwa (Warszawskiego) wystawi całkowicie na niebezpieczeństwo napadzie stolicy Austrii i Prus, nie dając im żadnej linii obronnej czy granicznej.

„Wezwanie skierowane do Polaków, by skupili się przy sztandarach cesarza Rosji i przywrócili Królestwo, stwarzanie im nowych nadziei, otwieranie nowych możliwości jego działalności oraz intryg tego lekkomyślnego i ruchliwego narodu, wzbudzają perspektywę wznowienia wielostronnych zarządów, w które Polacy wciągali już wielokrotnie siebie oraz swych sąsiadów. Zanik wszelkich nadziei na wypozynek po wojnie, zanik ufności i wiary w pokój, oto te i inne jeszcze względy, które narzucają się wszystkim umysłom i usprawiedliwiają obawy nekające Europę. Choć istnieje powszechne przekonanie, uznające i pochwalające obrzymie zalety cesarza Rosji oraz wielkie dobrodziejstwa, które jego wytrwałości i energią ściągają na świat dla dobra powszechnego, opinia publiczna nie mogłaby zro-

*) Por: Karol Lutostański — Les partages de la Pologne et la lutte pour l'indépendance — Lausanne — Paris 1918.

SAKSONIA?

do przyjęcia odmiennej linii postępowania, winni się uważać za całkowicie upoważnionych do zapropowowania innych, szerszych układów.

„Ze może być pożądaną, nawet w tym przyjął zaimponowaniu sprawy, przedstawienie Cesarzowi różnych propozycji co do politycznej strony zagadnienia, by zawsze mieć na uwadze, że to jedynie Rosja, a nie inne dwory, stwarza rzeczywistą przeszkodę do oswobodzenia Polski. „W wypadku, gdyby sprawa ta stała się jednym z przedmiotów obrad kongresu, proponuje się, by ją wysunęła nota oficjalna ministra Austrii, oddzielnie lub łącznie z notą Prus, skierowaną do ministra Rosji, domagająca się od tego mocarstwa wykonania warunków umowy z 27 czerwca 1813 r., i by nota ta, po przedstawieniu poglądów, praw i opinii wymienionych mocarstw, kończyła się zaofiarowaniem cesarzowi jednej z następujących propozycji:

„1. Całkowite i zupełne przyłączenie do Rosji pod władzą niepodległą, jak przed pierwszym rozbiorem; jeśli podobny układ byłby przez cesarza przyjęty, Austria i Prusy są gotowe do poniesienia koniecznych ofiar.

„2. Jeśliby cesarz przeciwstawił się takiemu postępowaniu, jako powodującemu zbyt wielkie ofiary terytorialne ze strony Rosji, dwory Austrii i Prus są gotowe zgodzić się na ustanowienie takiego Królestwa Polskiego, jakie istniało w r. 1791, kiedy nadano ono sobie konstytucję pod Poniatowskim.

„3. Jeśliby Cesarz odrzucił ustanowienie Polski, jako rzeczywiste niepodległe Królestwa nawet w zmodyfikowanej skali terytorialnej i przekładła trzymanie się zasady rozbioru, oba mocarstwa (wyrażając protest przeciw prawu jego postępowania w związku z podziałem przez niego Polski) abstrahując od konwencji z r. 1797 są skłonne zgodzić się z zasadą rozbioru, byle tylko był on przeprowadzony w sposób prawidłowy i zgodnie ze względami bezpieczeństwa w wojennym punkcie widzenia obu wymienionych mocarstw.

„W celu wykonania tej zasady proponuje, by za granicę Rosji służyła Wisła (przez Księstwo Warszawskie do Sandomierza z tym, że Prusy otrzymają Toruń na prawym brzegu, jeśliby cesarz chciał posiadać Warszawę na brzegu lewym).

„Jest pożądaną, by jasno podano cesarzowi do zrozumienia, że sojusznicy, mimo chęci uniknięcia apelu tak przykrego ze względu na wszelkie możliwe zmiany ich własnych żądań, wobec minimum, które postanowili proponować J.C.M. — jeśli są zmniejszeni odwołać się do Europy w następstwie odmowy tych zmian, muszą w takim razie trzymać się ściślejsi skali swych własnych roszczeń; pozostawiając zatem mocarstwom kontynentu jedynie zdecydowanie się na postępowanie, które zostałyby wywołane przez podobne pogwałcenie traktatów i naruszenie bezpieczeństwa państw sojuszników, sąsiednich, i niepodległych, w sprzeczności z wyraźnymi warunkami zobowiązań istniejących.”

Niestety stanowisko Anglii: albo cała Polska niepodległa, albo rozbiór jej z zachowaniem równych działów dla trzech, prowadziło nie do wznowienia niepodległości Rzeczypospolitej, ale właśnie do tej nowej rozbioru. Na wyłomczenie Wielkiej Brytanii można jedynie powziąć, że nie tylko nie posiadała wówczas żadnych zobowiązań wobec Polski, ale w Polsce w swej większości walczyli w szeregach Napoleona przeciw polityce francuskiej. Mimo to właśnie Anglia — co pisał o poglądach taktycznych — wysunęła pośród państw zwycięskich, poparta jedynie do czasu przez Francję, plan odbudowy Polski w granicach z 1772 roku i ona też z całą już szczerością i na serio przeciwstawiła się wzięciu całej Polski w jakiejkolwiek formie do Imperium rosyjskiego.

W memorandum rosyjskim z dnia 30 października kar Aleksander z oburzeniem odrzucił „zdumiewające zarzuty” lorda Castlereagha i groził przedłożeniem opinii angielskiej i europejskiej — wśród której otrzymał się opinią znakomitego demokracji liberala — swoich żądań, a wówczas, jak twierdził, narody, które „widziały cesarza Rosji walczącego o ich wolność, które były świadkami jego umiaru, dowiedziałyby się, jaki jest powód przeciwstawienia się ogólnemu porządkowi, szczęściu i spokojowi, dla których tyle krwi popłynęło”.

Na popieły spalonej Moskwy powoływał już car, by żądać nagrody w Polsce. Już

wówczas zatem kraj ten miał wynagradzać Rosję za straty poniesione w wojnie z kim innym — podówczas z Francją.

Sprawy nowego podziału Księstwa Warszawskiego weszła Austria, która chciała odzyskać część swego zaboru przyłączonego w nocie z dnia 2 listopada 1814 roku oświadczył, że nie godzi się na rosyjskie zamiary włączenia całego Księstwa do Rosji i powołując się na poprzednie układy z Reichensbach domagał się rozwiązania Księstwa Warszawskiego i podziału ziem, które je tworzyły, między „dwory Austrii, Prus i Rosji”. Austria usiłowała zarazem wciągnąć Prusy do swej gry przeciw Rosji i rozbiłać solidarność obu tych państw opartą na przetraniu: Polska dla mnie, Saksonia dla ciebie!



Książę Adam Czartoryski

Alc i ta koniunkturalna spółka austriacko-pruska nie trwała długo. Prusy bały się Rosji, a ponadto istotnie zależało im bardziej na Saksonii niż na kawalku Księstwa Warszawskiego. Zaczęły też wycofywać się z antyrosyjskich konszachców z Metternichem i znowu zbliżać do Rosji.

Wówczas Metternich, uznawszy sprawę za straconą, wszystkie swe energie skierował do obrony przynajmniej niezawisłości Saksonii. Stanowisko jego podzielił w końcu inne mocarstwo zachodnie, zwłaszcza zaś Francja, dla której sprawa wolności i wielkości Saksonii stała się nagle naczelnym zagadnieniem europejskim przyjmującym znaczenie sprawy polskiej.

Nota Talleyranda do Metternicha z dnia 19 grudnia na ten właśnie temat, świadczy jaskrawo jak bardzo pomylił się w ocenie roli Polki i Saksonii mistrz sztuki dyplomatycznej:

„Ze wszystkich zagadnień, które mają być omawiane na kongresie, król (Francji Ludwik XVIII) uważałby za najważniejszą największą, najwybitniejszą z punktu widzenia europejskiego, nie dającą porównania z innymi sprawami — kwestię polską, gdyż mógł on mieć nadzieję, jak by tego pragnął, że naród tak godny zainteresowania ze strony innych, a to dzięki swej staraj dawnej Europie, a także ze względu na swe nieszczęśliwe zostanie przywrócony do swej dawnej i całkowitej świętowości.

„Rozbiór, który wykreślił go z rządu państw, był wstępem, być może nawet przyczyną, a do pewnego stopnia wyłomczaniem zaburzeń, których Europa stała się ofiarą. Ale gdy okoliczności, które wzięły gość nad najszlachetniejszymi i najwspanialszymi zamiarami monarchii, które wdały się nad proweniencjami dawniej polskimi, sprowadziły zagadnienie Polski do zwykłej kwestii granic i podziałów, które trzy zainteresowane mocarstwa dyskutowały między sobą na podstawie poprzednio zawartych traktatów nie obchodzących Francji, nie pozostało jej obstąpić po okazaniu gotowości, jak to uczyniła, poparcia zamierzeń najszlachetniejszych, jak tylko wyraził życzenie, by (Metternich) mógł być zadowolony i by Francja

mogła być zadowolona tak, jak i Austria. Sprawa Polski nie mogła mieć z tą chwilą nie tylko dla Francji, ale i dla samej Europy tego pierwszego rządowego znaczenia. Jakże przypisywaliśmy jej w powyższym założeniu, najważniejszą zaś i pierwszorzędną stała się sprawa Saksonii, gdyż nie ma dziś zagadnienia, w związku z którym dwie zasady: legalizmu i równowagi były zagrożone tak jednocześnie i w takim stopniu ze względu na plany, które zamierza się urzeczywistnić w stosunku do tego królestwa (saskiego)”.

Wydając taką opinię o Polsce i o Saksonii Talleyrand zapomniał o raporcie swym napisanym w roku 1807 w Warszawie dla Napoleona, kiedy stwierdził m. in.

„Dawne królewskie rządy francuskie popełniły błąd nie do darowania zgadzając się na pierwszy rozbiór Polski, któremu mogły z łatwością zapobiec. Bez tego pierwszego rozbioru dwa następne nie mogłyby nastąpić, nie mogłyby być nawet zamierzone w okresie, w którym nastąpiły. Polska istniałaby nadal. Jej zniknięcie nie pozostawiłoby pustki, a Europa uniknęłaby nie-

ścia temu narodowi, a pokójowi tak ważnej części Europy. Bezsztucznie starano się wybić im z pamięci przez twórczenie instytucji obcych ich zwyczajom oraz ich poglądom zarówno fakt ich istnienia jako narodu, a nawet ich język narodowy. Próby te przeprowadzane z nadmiernym uporem powtarzają się dość często i musiano uznać je za bezowocne. Prowadziły one tylko do powstania niezadowolona i oraz przykrego poniżenia tego kraju. Nie wywołują też one w przyszłości innych następstw poza podniecenia do powstań oraz skieroowania myśli do minionych nieszczęść.

„Z tych względów i by szczerze przyłączyć się do jednomyślnych uczuć, które, jak to podpisani mogli z zadowoleniem stwierdzić, podzielane są przez różne rządy, pragnąc on gorąco, by dostojni monarchowie, którym powierzono zostały losy narodu polskiego mogli przed opuszczeniem jeszcze Wiednia skłonić się do wzajemnego zobowiązania, że traktować będą jako Polaków każdego część tego narodu, która znajdzie się pod ich panowaniem bez względu na instytucje polityczne jakie zechcą tam ustanowić.

„Uznanie takiego postanowienia przyniosząc zaszczyt monarchom prowadzić będzie więcej niż każda inna decyzja do zjednania im przywiązania ich polskich poddanych. Zamierzenia te wydają się bardziej bezpośrednie i mniej niebezpieczne dla zachęcenia ich do życia w spokoju i w zadowoleniu pod poszczególne rządy.

Gdyby taki wynik został szczęśliwie osiągnięty, cel który Jego Królewskiej Wysokości, Ks. Regentowi leży najbardziej na sercu, a więc szczęście tego narodu, zostałby osiągnięty i nie pozostałoby mu nic więcej, jak życzyć, by wolność Europy nie była narażona na niebezpieczeństwo, których możnaby tak słusznie obawiać się w wypadku połączenia potężnej monarchii polskiej z jeszcze potężniejszym imperium rosyjskim oraz w wypadku, gdyby siły zbrojne tych dwóch państw znalazły się w przyszłości w rękę jednego księcia ambitnego i wojowniczego”.

W chwili jednak, gdy sytuacja na kongresie była najbardziej napięta, gdy groziła nowa wojna, delegaci Rosji i Prus cofnęli się nieco i przedłożyli trzem mocarstwom zachodnim nową „kompromisową” kontropropozycję, na której zasadzie Prusy wyrekały się pretensji do całej Saksonii, ograniczając ją do zagarnięcia części tylko jej ziem, Rosja natomiast zgadzała się odstąpić Austrii względnie Prusom z Księstwa Warszawskiego część dawnego zaboru austriackiego oraz część zaboru pruskiego (Poznań i Toruń). Jednocześnie czyniła obietnicę przyznania Królestwu Kongresowemu odrębnej konstytucji i związania go z Rosją unią dynastyczną.

Wynikiem zatem tych wszystkich nacisków i przetargów, grób wojennych i wzajemnych szantaży — w których Polska nie brała udziału, będąc bezsilna, nie posiadając rządu suwerennego, ani samodzielnego wojska — stał się nowy rozbiór Rzeczypospolitej, następował podział Wielkiego Księstwa Warszawskiego i wcielanie części jego w formie Królestwa Kongresowego do carskiej korony. Polska jako państwo samodzielnie przesławała istnieć. Utrzymywano natomiast niezawisłość okrojonego nieco królestwa saskiego, które, uznane za ważniejsze od Polki, miało utrzymać równowagę europejską i hamować rozpęd Prus w środkowej Europie. Król saski, Fryderyk August, wyrekał się również Księstwa Warszawskiego, ale ratował swój tron w Dreźnie.

Saksonia oczywiście nigdy nie stała się czynnikiem równowagi europejskiej. Dziejsze pokolenie nie pamięta nawet, że nie tak dawno jeszcze była państwem formalnie niezależnym, a mało kto wie, że los jej był, przedmiotem ostrych rozgrywek na kongresie wiedeńskim, gdzie rolę jej w Europie uznano za doniosłąśzą od roli Polki. Znakoimty Talleyrand, który też był tego zdania, nie oczekiwał co prawda tych chwil, kiedy w r. 1870, 1914 i 1940 żołnierze saski — zamiast walczyć ze alianciami Francji, która w roku 1814 widziała w nich najwłaśnie potencjalną siłę antypruską — maszerowali obok żołnierzy pruskich na Paryż. Nie oczekiwał też tych chwil, kiedy w latach 1918, 1939 i 1944 żołnierze tej Polki, której los wywadał się w r. 1814 mniej ważny od losu Saksonii, walczyli o wolność Francji na ziemi francuskiej. Polska bowiem, mimo rozbiorów i gwałtów, okazała się organizmem żywotnym. Niepodległa zaś Saksonia jest dziś tylko administracyjną jednostką w granicach jednolitej Rzeczypospolitej.

Doświadczenie z kongresu wiedeńskiego powinny stać się poważnym ostrzeżeniem dla współczesnych Talleyrandów, którym znowu różne współczesne Saksonie przystają rolę Polki i jej odwieczne zadania.

„Doświadczenie dowiodło — czytamy tam — że przez usiłowania znieszczenia obyczajów i zwyczajów Polaków nie można uzyskać nadziei zapewnienia szczę-

MELCHIOR WAŃKOWICZ

Wellington czy Mierostawski?*)

Jeśli przeciętnego Polaka spytać było przed wojną, jak wyobraża sobie wojsko — to zapewne jako defilującą kawalerię. Jeśli go spytać było po pięciu latach wojny — to może jako dzielnych żołnierzy, co siedzą w okopach i czekają tylko chwili, kiedy można będzie zrobić bohaterски wyjazd.

Nie założyłbym się, czy przeciętny Anglik nie wyobraża sobie wojsko, jako miliardy produkowanego materiału plastikowego i Gaurizanków konserw.

Ciekawie inne podejście mamy do wojny: my — bohaterские, oni — businessowe; my — z pospolitego ruszenia, oni — z Kompanii Indyj Zachodnich, która fundowała prywatne wojsko — wszak szeregowiec i teraz nazywa się u Anglików private. U nich — między karą a nagrodą jest znacznie szerszy i obszerniejszy pas, który się, poprostu, nazywa — duty — obowiązek. Anglik bynajmniej nie jest szkolony w tym kierunku, żeby się po bohatersku wyróżniał — jest pokoleniem kształconym, aby miał silny charakter we wszystkim — a więc i w wypełnianiu obowiązku.

Ten i ów Polak lubi się przechwalać: „Anglicy nie lubią ryzykować”. Naturalnie. Nie lubią. Zapewne nie zrobiliby Samosierry (choć i oni na swoim koncie mają nierozłądną Balaklawę — „bohaterską” szarżę kawalerii, którą raczej nie lubią się chwalić). Ale jacyś tam Polacy zapytał Polaków, czy zrobiliby Dunkerkę? Nie, z polskiej Dunkierki wyszłyby Zaleszczyki.

Nie ma tu co chwalić jednych lub drugich. Każdy naród różni się od siebie. Gdybyśmy nie mieli nierozłącznych i niekalkulowanych zrywów — nie istnielibyśmy. Dla nas długi sznur Staryżyskich w naszych dziejach nie jest „idiotami”, tylko bohaterami i świętymi narodowymi. Możemy pozazdrościć Anglikom, że ich nie potrzebują, możemy im pozazdrościć, że mogą sobie pozwolić na luksus poddawania 75-tysięcznego Singapur, gdy my do ostatka bronimy jednym batalionem Helu, albo 25-tysięcznego Tobruku,**) gdy u nas do końca stu kilkudziesięciu żołnierzy broni Westerplatte. Ale póki jesteśmy w tych warunkach, w jakich jesteśmy, będziemy jacy jesteśmy.

Szkoda tylko, że z tego właśnie nieuchronnie wypływa dużo faryfaronów, błagi i niepotrzebne wypinanie piersi tam, gdzie się ledwo na trojętny spełnio obowiązek i okropnie megalomanijskie opowiadań o tym, jak to tyle rzeczy u nas jest lepiej, jak to Anglicy nas podziwiają etc.

A z tego wszystkiego, jako polska lekko-myślna synteza wojny:

**„SIADĘ NA KONIKA,
POKRĘCĘ WĄSKA,
DOBĘDĘ PAŁASZA,
WIWAT POLSKA NASZA!”**

Ten wstęp jest po to, aby czytelnik podszedł do wcale prozaicznej według niego, a decydującej o zwycięstwie rzeczy, jaką jest — kwatremistrzostwo. Do tych milionów namiotów i koców, których nie opiewała piosenka o żołnierzu polskim „wędrującym borem lasem”, do tych miliardów konserw, z którymi się nie czyżyło pojeść o bohaterach „przymierających z głodu czasem”.

Kiedy spółkują się żołnierze dwu armii — jednej, wywodzącej się z tradycji pospolitego ruszenia, powstańców, legionowych, z uproszczonych hasel „kwatremistrzowskich” Mierostawskiego — „zobowiązujemy kijami karabinami i karabinami armaty” — a drugiej wywodzącej się z tradycji najmu, zółdu i obustronnego kontraktu i Wellingtonowskiej maksy, że „armia maszeruje na brzuchu” — powstał szereg zabawnych incydentów.

*) Z książki: o bitwie o Monte Cassino.

**) Że Tobruku broniły wojska poludniowo-afrykańskie, nie zmienia sprawy. Jest to ta sama psychologia — armii krowy zasobnego i mającego rezerwy.

Biuro poszukiwań

W Delegaturze P.C.K. przy Dowództwie została otwarte z dniem 15 listopada „Biuro poszukiwań” zaginionych, jeńców, przesyła listów etc.

Godziny urzędowania od 9 - 3 g. Corso Umberto 303 II/p.

Anglik kłnie w żywy kamień, bo zabrakło chwilowo mleka skondensowanego do jego „nice cup of tea”. Zirykowany Polak zwraca mu uwagę, że to przeciw wojnie. „No właśnie” — wytrzeszcza Anglik oczy — „wojna, a więc powinno być wszystko, co się do niej należy; jeśli im brak mleka skondensowanego, to niech nie prowadzą wojny”.

Polak kłnie w żywy kamień, bo przepalił dziurę w kocu. Zlatują się — służbowo, materiałowo, gospodarczo — spisuja protokół, opisujący co i jak, uwierzytelniają podpisy, idą całą delegacją do angielskiego składu z przepalonym kocem, z protokółem i z tegoś negocjowanymi pykami, nabierając w pierś powietrze przed tym szturmem na pozycję kocową.

Podoficer angielski, wyrozumiały, że chodzi o pęd, wskazuje niedbale w kącie składu:

— Weźcie stamtąd.

Nasi weszli jakąś grupą. Jakiś — weźcie? Bez operu i bez protokołu, bez

czonym jak przez La Manche — przez rzekę Rapido o dwoma przez nie przerzucenymi mostami.

Diabelskie transporty

Do tej pięciokilometrowej doliny, będącej pod obserwacją i stałym ostrzałem, wiodły dwie stałe ostrzeliwane drogi. Ta, która obsługiwała stałe Kresową ostrzeliwana już od Aquafonda (tam, gdzie wisiały maskownicze sieci i napisy — „nie daj się zabić”), wbiegała góra przy miejscu postoju dowództwa Kresowej (tam, gdzie ją ostrzeliwała działka S-P) do wawozu „Inferno” (w którym rozgromiono skład artylerii NZelandzkiej i nasz szpital).

Z wawozu Inferno szoferzy naszych transportów (owe właśnie „diabły”) mknęli przed ostrzeliwaną dolinę Rapido, aby, uchwycywszy 5 kilometrów, skręcając po pojeździe — w górę, po drodze będącej ongiś ścieżką mulową. Nasi poprzednicy jako tako ją rozzerzeli w jednokierun-

NZelandzcy, będący na naszym lewym skrzydle. I ich potrzeby były znacznie większe, niż przelotność drogi i nasze. Trwały długie, aczkolwiek nacechowane koleżeństwem i zrozumieniem targi o przydatny t.zw. kredytów drogowych.

Skład przedankowy był u wylotu wawozu Inferno — w rejonie dyloklacji Kresowej.

— Bierz wylot wawozu — szepnął do kwatremistrza Kresowej mjr. J. kwatremistrz Korpusu, plk. S. — będzie to tak jakbyś panował nad ujściem rzeki.

Niebaczni NZelandzcy zgodzili się i istotnie ten wielki port przedankowy był w naszych rękach (To tam, gdzie stał pogromiony namiot por. W., do którego byłem zapraszany na sen... wieczerze). Nazwalimy to miejsce „Gdańsk” i tak już będzie figurował w mej książce, jeśli danym mi ją będzie napisać.

Po dolinie Rapido zatoczono ruch jednokierunkowy. Przy tym natłobieniu ruchu lada co mogło go zakorkować. Stworzono specjalny sztab Regulacji Ruchu (RR). Wypracowano centralne tabele przemieszania, ramowe tabele kolunt. Łaziki puszczano w odstępie 150 metrów, aby nie dawały łatwej pokusy obserwatorom nieprzyjacielskiej artylerii, obserwowanym ten ciekawy ruch na łożu na Cifolo. Banthamy mknęły jak oszale, spuszczyły przednie szyby, aby bliżyskim „nie zdradzać swej obecności”. Niemiec walił zwałuszcza w krzyżówkę. Przechyliwszy helm od strony spodziewanego rozprysku, leciały „diabły” ze swoim ładunkiem.

Całe to trządzenie się i kręcenie się i dzwonienie kluczami gospodarnie ciec — kwatremistrzostwa na przyczółku desantowym pod nosem artylerii niemieckiej — należy jakoś maskować. Więc, przede wszystkim, od rana po szerokiej dolinie Rapido poczynały dymić świece.

Francuzi jedźli tylko nocą. Ale potrzeby nasze tak wzrosły, że puściliśmy naszych „diabłów” w dzień opatrzywszy ich błogosławieństwem i... dymem.

Porozstawiane obficie — grube na jakie 15 centymetrów pakiety z substancją wydzielającą gęsty dym — buchają kłębami idącymi pionowo w górę — 8 oficerów i 175 szeregowych obsługuje 70 punktów zadymiania w dolinie Rapido, na Drozde Polskich Saperów, przy stanowiskach baterii. *)

Przy początku zadymiania dolina, cała czerwona od maków, które pokrywały masywnie pola niemieckich min, wyglądała jak ziemia przeznaczona na krwawe dopełnienie, jak oratorium wznoszące się do Boga ofiarnymi stosami.

Potem dymy stają się coraz gęstsze, dolina wygląda jak miedza nalana mlekiem, w którym nie widać nic.

Zandarm u wylotu Inferno — daje znak — w młoko leją „diabły” ze swoimi przyczepkami, Niemcy słyszą tylko jednostrajny huk motorów, strzelając po omaczku, a kiedy zbyt dokładnie zbombardują przystreflaną krzyżówkę, z oratorium modlącego się do Boga słychać soczyste przekleństwo.

*) Przypisek po akcji: przez cały czas zużyto 18.000 świec 25-kiłowych. Razem — 400 ton. Przewiezienie tej ilości świec wymagało 540 łazików. A przecie świeca dymna — to jeden z licznych detali. Daje to miarę pracy naszego transportu.

Nowe książki

Już się ukazały i są w sprzedaży dalsze wydawnictwa „Biblioteki Orła Białego”: Quo Vadis — H. Sienkiewicza — t. I i II — cena 160 złr. za dwa tomy. Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej — Wydanie Drugie — z nową przedmową Ryszarda Piestrowskiego.

Artykuły zebrane — Adolf Bocheński — Cena 50 złr.

Wspomnienia Starobielskie — Józef Czapski — Cena 50 złr.

Wracać się żagle — Janusz Wedrow — poezje — cena 40 złr.

Przewodnik serdeczny — Bolesław Kobrzyński — poezje — cena 40 złr.

Montecassino — album rysunków Z. Turkiewicz — cena 220 złr.



Prof. A. Chruściel

Jeńcy niemieccy wzięci do niewoli na odcinku kresowej dnia 1. maja 1944 r.

meldowania i bez komisji, bez wniosków i bez karty materiałowej?

Powoli Polakowi poczyna się podobać to wszystko i kłnie polskie porządki. Czy zupełnie słusznie? Czy, jeśli Bóg dał wrocie do siebie, nie wrociłbyś, biedaki z jednym z najniższych dochodów społeczeństwa wśród narodów białej rasy, z budżetem wojskowym wystrubowanym ponad wszelkie możliwości podatkowe, do prawowania się o każdy przepalony koc?

Bożek — kwatremistrzostwo

Tworząc na emigracji wojsko, przyjęliśmy organizację angielską i wraz z nią pokloniliśmy się wszechmonemu bożkowi kwatremistrzostwa.

Kwatremistrz Korpusu jest równoznaczny szefowi sztabu tego Korpusu. Jeśli powiada — operacja nie może się odbyć, bo nie zdąży podwieźć środków zaopatrzenia — to nie można pu legujsku przejść nad tym do porządku, tylko należy — operację przystosować do kwatremistrzowskich możliwości.

A do kwatremistrzostwa należy wszystko, poza walką i wywiadem. Cała opieka nad żołnierzem — oświatowa i sanitarna i cała troska o materiał. Kwatremistrzostwo ma działy: materiałowy, zdrowia, zaopatrywania i transportu (benzyna, żywność, amunicja i t.d.), warsztatowy, służby pieniężnej (zwany obecnie w naszym wojsku intendenturą).

Stoimy przed atakiem na ten piękny amfiteatr. Doceniamy wagę zadania. I zanim jutro padną strzały i rozpocznie się bitwa krwawa, dziś kończymy bitwę bezkrwawą — przygotowujemy kwatremistrzostwo do bitwy o Monte Cassino.

Już intęsię temu, zanim jeszcze oddziały Korpusu obsadziły pozycje, poczeli szefowie służb gromadzić w terenie zapasy.

Piękniemu trud kwatremistrzostwa poczęli się, kiedy oddziały obsadziły pozycje i należało nie tylko gromadzić wszystko potrzebne do przyszłej bitwy, ale i dostarczać biecące zaopatrzenie.

Nie zapominajmy, że teren zaopatrzenia leżał na „przyczółku desantowym”, polą-

kową drogą górską i nazwali Cavendish Road; nasi saperzy wespół z wywiadem jeszcze ją ulepszyli. Rozszerzenie jej o 5 cm. kosztowało tygodnie pracy. Pracując w nieustannym ogniu nękającym, saperzy Korpusu i obu formacji ponieśli tak wielkie ofiary, że droga ta otrzymała nazwę Drogi Saperów Polskich.

Po drodze tej nie dają się puszczac nawet lekkich ciężarówek. Tylko łazik (bantam vel jeep), który tak w trudnych warunkach zastępuje kerowey wóz, jak Żydowi gęś — świnię, a biedakowi koza — krowę, tylko łazik, lekki, o silnym motorze, o biegu terenowym i napędzie na wszystkie cztery koła — drapał się po tej drodze.

Mówi się, że obecną wojnę wygrają cztery wynalazki: most Bailey, transfuzja krwi, radiolokacja i... łazik. Żołnierz jest przywiązany do tego początkowego wozu jak do żywej istoty.

Kwatremistrzostwo więc użyczy łazików z przyczepkami. Łazik z przyczepką ma nośność: 700 kigr. Można sobie wyobrazić jak astronomiczna cyfra łazikobrotów musiała być zrobiona. *)

Nie wszędzie jednak doszedł i łazik. I tam go zastępował — wierny towarzyszy żołnierza — mul, który jest względem konia tym, czym łazik wobec normalnego wozu.

Setki tych zwierząt co noc ciągnęły najpręd drogami, by potem wsiąkać w ścieżki; rozgałęziające się po górach.

Z tej, jakże niedostatecznej, jak niebezpiecznej, drożni, korzystali jeszcze

*) Oto niektóre cyfry, jakie wpisują już po bitwie o Monte Cassino:

Do doliny Inferno dojechały cztery karowce i dopiero tam przejeżdżano na łaziki. Otóż sąmą amunicję przewieziono 16.000 wozów, 4.000 wozów dowoziły żywność i 4.000 — materiały pędne. Wazy te, robiąc zaledwie 75 kilometrów szlak z baz zaopatrzenia, przejechały łącznie 56 razy naokoło świata. Na ileż łazików należało i ledy przejeżdżać i ile łazików do tego dodać, przyczepających wodę, którą brały na miejscu w Inferno?

MICHAŁ PAWLKOWSKI

DALEKIE A BLIZKIE*)

Początek suity poetyckiej

Z głębin, w których się rodzą słowa,
I w których umierają,
Z których wychodzą nieśmiało
I bojąc się, że nie sprostają,
Wracają,

Aby zaznaczyć od nowa, —
Dusza moja, nie bacząc już czy ją kto słucha,
A wstrzymująca oddech, by słyszeć sama siebie,
Smiertelnie stęskniona i spragniona,
Nieciekawa tutaj niczego,
Choćby i najłepszego, —
Niezawidząca nikomu,
Wraca do domu!

I o czemże z ludźmi mam gadać?

Czy wiedzą jak płamy słoneczne
Grają na bielonym ganezku.
Gdy rano słońce tam pada
Skłonię przez zielony winograd?
I jak się niebo wymódrza
Nad pianinami,
Gdy na gazonie pod nimi
W cieniu, rosy słwe jeszcze nie zeszyły?...
Wszystko to nisko z nad ziemi:
Widziane,
Niezapomniane,
Na zawsze zapamiętane...

I o czemże z ludźmi mam gadać?

A czy to były im znane
Różne zabawki drewniane?
Czy pamiętają jak pachną?
A jak wilgotne kominy,
Albo kosze z łoziny?
Albo jak stare książki
Postawiane rzędem?
A jak puredko z cieniowych cygar,
Na którym była jakaś ośpiśka kwadrata?
A jak świeże, zielone orzechy? —
Albo jak różne wazłki
Pachną w szufladzie — lawendą?
A jak bielotop, a jak narcyzy nad grzędą?
Albo — mój Boże! — gwóźdźki?
A jak gęszcz pokrzyw dzikich?
A jak przed domem ten amarantowy kalikantus?
Sną o nim jak o cudzie...
Kołana podemną miękną...
Czy was także zapach może zabie — o ludzie?
Czy wamby także serce mogło pęknąć,
Kiedy się zamieć światła rozpława kołędą
A człek zachłniony, dech jeszcze musi chwytać? —
Bo czyż śmierć może serce nasucić?

I o czemże z wami mam gadać?

Jakże wam opowiadać
To czego nie mają słowa

Zbierane od nowa do nowa?
Czyż się w ich dźwięku i treści
Niewystawione pomieści?
Czy się pomieści to wszystko
Bez czego całe życie
Najwspanialsze, najbogatsze, całemu światu otwarte
Jest nic nie warte?
Ale jeżeli wiecie to samo
Choćby wszyscy mówili inaczej,
To i cóż nam słowo znaczy?
Wszak po tym samym głoście,
Wszyscy się znamy w narodzie.

Wieczna pamięć mojemu domowi!
Cicho... słyszę jeszcze — jak słyszę! —
Przez pustych pokojów ciszę
Tykotanie starych zegarów...
A przez okna z ogrodu, z zaświeta
Wiosna płynie i myśli odmienia...
A w gęszczu nuty roznosi — rozplata
Słownik.

I po parku ochłaniących czeluściach
Słodkie tony po liściach rūpziści,
Ach! jak kwili, jak kłaska, jak suści,
Jak gwizdzie, jak śpiewa,
Jak woła i jak prosi pod drzewa!
Jak się zanosi!

Któż to komu wysłowi?

A w czyściec ludzie dawni, czy nowi,
Jeżeliście tylko dośro proci,
Przypomnijcie sobie te radości,
Jakie im tam świeciły,
Ze człowiek jest i że są jego Rodzice!
One były 'rodłem mił siły
I mojej do dziś niewyczerpanej młodości. —
Wieczna pamięć mojemu domowi
W Medyce!
Tam było moje gniazdo,
Prawdziwe gniazdo!
Dom był na wyspie, nad stawem,
Drewniany, bielony, niski,
Parterowy,
Z wysokim dachem gontowym...
Wielkimi lipami osłoniony...
Odwieczny,
Beczwierny,
Beczplenny.

Moje gniazdo...
Gdy nad niem niebo już zabłysło gwiazdą,
Słyszawszę tajemne głosy nocy:
Z hukaniem sowy
Poczęły się nocne tony
I topoty po gałęziach.

A może to dyabeł chodził po alei lipowej?
Na sławie, w szuwarach plusk dziwny —
Może wydry?

A może utopionej królowej?
Tuż pod oknem ples zawracał gniewny —
Ale pod skrzydłem ciemnego dachu
Nie było strachu. —

Ileż to temu lat,
Kiedy tam pierwszych lotów poza świat
Piskie uczyli młode
Ojciec i Matka?...
Stamtąd, stamtąd... potem
Płynący po powietrzu przodem
Wysokim lotem,
Wywiódł swojemu dziecku stary orzeł
Duszę ku góróm,
A potem w lot chyży
Prowadził coraz wyżej i wyżej...

Gniazdo opustoszałe i próżne
Lata całe czekało
Daremnie —
inne sprawy,
Bo potem przyszyły różne
A potem ta pierwsza wojna.
Przejechał wóz po gąszczach...
Po gnieździe zostało
Parę piórek i garska suchej trawy...
Ale zato całe weszło we mnie.

Pamiętacie?

Kiedyście jeszcze byli bardzo młodzi,
A świat wam się wydawał inny, wszystko w szałce
Niepokalanej — zdało się że zawsze chodzi...
Wszystkie słowa w kolorów zanurzone złudnie
I ta ufnosć, że wszystkie rozumiecie ludzi!

Pod młodością się moja ziemia uginęła!
Rozmach przestrzeni jakichś porwał w ramiona,
Była jak wiatr, a nigdy się nie wysunęła!
Zadnym dosytem nigdy dośro nasyczona,
Najcięższe kłęski duszy własnej wytrzymała,
I dziś, taka jak była, czekaniem spiętrzona,
Wionia fiolków po leśnych ustrojach pijana,
Niezmierzona jak Nike, dziewczica jak Dyana.

Po swej własnej przeszłości jak po morzu chodzi...
Nie trzeba jej żadnego pomostu ni łodzi —
Skrzydła w nogach, huragan lata za plecami...
I tylko ciągle czegoś szukająca goni
Z wielkim płazem po pustej, ciemniejącej toni,
I jeden tylko widzi Bóg, który ją rodzi,
Ze jej pęd suszy ciągle twarz zalaną łzami!

Komuś mówić, kto mógłby człowieka zrozumieć,
Ze niema komu śpiewać i niema z kim sumieć!
Wiem że mi kiedyś wróci ten świat, ale zato
Żar popiołem przysypałam musi być zapłata. —
Serce zostanie wszystkim swoim niezawodne,
Jeśli własnego chleba niema, chce być głodne. —
Bo to wam że na tamtą stronę przejdzie tylko
To, co wierne i duszy nieśmiertelnej godne. —

*) Na życzenie autora zachowujemy piśmienną rękopis.

† PIOTR FRANCISZEK BUCZYS M.I.C.

Ze wspomnień o arcybiskupie Symonie

Poniższe spisane łaskawie dla „Orła Białego” wspomnienie J.E. ks. Biskupa, p. Buczysa, przedstawiciela episkopatu litewskiego w Rzymie, przywodzi na pamięć okres bliskiej współpracy księży litewskich i polskich walczących zgodnie z zagrożającym obu narodom naporem caratu. Ciekawe, a mało znane szczegóły tego okresu zaślugują na przypomnienie.

Red.

1. Katolicka Akademia w Petersburgu

Po zgnieciu powstania Listopadowego rządu Mikołaja I srożyły się szczególnie nad nieszczęśliwym „Krajem Północno-Zachodnim”, którego właściwej nazwy nie chciano używać. Z powiartowanego Uniwersytetu Wileńskiego pozostał na miejscu tylko wydział teologiczny pod nazwą Seminarjum Głównego, któremu przekazano też bibliotekę teologiczną. Lecz i ta pozostałość jeszcze zdawała się niebezpieczną dla polityki, mającej na celu z Litwy i Polski zrobić „kraje odwieczne rosyjskie”. Niebawem postanowiono zmiankową uczenie wyrwać z korzeniem z rodzinnej gleby i przenieść ją na obcą ziemię, gdzie korzenie te nie mogłyby mieć niezbędnego dla siebie katolickiego gruntu. To też w 1842 r. postanowiono założyć w Petersburgu Katolicką Akademię Duchowną i wyposazać ją w to wszystko, co kiedyś należało do Uniwersytetu Wileńskiego, a potem przeszło do użytku Wileńskiego Seminarjum Głównego. Po dwóch latach, t. j. w roku 1844 wymieniona Akademia Katolicka zaczęła swą działalność w Petersburgu.

Pierwszym i najwybitniejszym rektorem tej Akademii był arcybiskup Ignacy Hosiowski (zm. 1855). Wśród jego następców na stanowisku rektorskim byli ludzie, chociaż nie wszyscy, niepospolitej miary. Do najdzielniejszych trzeba zaliczyć ks. Franciszka Albina Symona, który z czasem został biskupem i arcybiskupem. Szczytę się tym, że byłem jego uczniem w ostanich latach

jego rektorstwa i wdzięczny jestem „Orłowi Białemu”, że udziela miejsca moim wspomnieniom o człowieku, którego praca wychowawcza pozostała bardzo wielkie i zbawienne ślady w życiu duchowieństwa katolickiego pod panowaniem rosyjskim. Zastrzegam się, że piszę tylko wspomnienia, nie zaś życiorys człowieka, którego pracę mogłaby mniej więcej dostatecznie przedstawić tylko książka, z kilkuset stron złożona.

2. Ks. Symon przed rektorstwem

Zaznaczam tylko, że Fr. A. Symon urodził się w 1841 r. w Dubowcu pod Żytomierzem, ukończył seminarium żytomierskie, wyswięcił się na kapłana, skończył Akademię Duchowną w Petersburgu świetnie i wraz z ks. Antonim Baranowskim, jako kandydat na profesurę w teże Akademii, na jej koszt wyjechali za granicę w 1864 r. Na uniwersytecie monachijskim w Bawarii słuchali J. J. Doelingera, który już był na szczycie swojej sławy naukowej, ale jeszcze nie odchylił się od wierności względem Kościoła Katolickiego. Po dwóch latach wyemieni koleżdy, Polak i Litwin, wrócili do Petersburga i zostali profesorami Akademii Duchownej. Rektorem jej wówczas był ojciec Stawiczow O. P. Poglądy dwóch młodych profesorów były wręcz odmiennie od poglądów ojca rektora w sprawie stosunku Kościoła Katolickiego do rządu rosyjskiego. O rektor ufał zapewnieniom wysokich urzędników państwowych o dobrym nastawieniu rządu względem katolickiej religii, młodzi zaś profesorowie tę ufnosć uważali za fałszywą i zgubną zarówno dla Kościoła, jak i dla narodów polskiego i litewskiego. Było to krótko po zabronieniu drukowania litewskich książek łacińskimi tłożkami. Ks. Baranowski wyraził swój pogląd w ognistym wierszu:

Ne gę rašto ir nei spaudos
Mums turet neduoda.
Sako tegul bus Lietuva
Ir tamsi ir juoda.

Kad tu, gude, ncsuiauktum!
Ne taip, kaip tu nori;
Bus kaip Dievs duos
Ne kaip tavo istatai nerodi.
Co po polsku znaczyło:
Ani pisma, ani druku
Mieć nam nie dają.
Mówią niech będzie Litwa
I ciemna i czarna.
Żebyś ty, Moskalu, nie doczekał!
Nie tak, jak ty cheesz,
Będzie jak Bóg da.

Nie jak twe prawa występnę.
To samo mniej więcej myślał i takie same uczucia miał kolega i przyjaciel ks. Baranowski ks. prof. Fr. A. Symon. Taki nastój musiał coraz bardziej oddalać ich od rektora i wreszcie doprowadził do zerwania stosunków z nim, co niebawem i nastąpiło. O rektor okazał młodym profesorom, naprzód ks. Baranowskiemu, później zaś ks. Symonowi, że po wakacjach Akademia obejdzie się bez nich. Ks. Baranowski został profesorem seminarium żmudzkiego w Kownie, a ks. Symon wykladał nauki kościelne w Żytomierzu.

3. Rektorstwo w Akademii i zalety profesorskie

W roku 1864 ks. Baranowski i został sufraganiem żmudzkiem a ks. Symon powrócił z Żytomierza do Petersburga już na stanowisko rektora Akademii, mianowany przez arcybiskupa Aleksandra Gintowta po porozumieniu się z biskupami metropolitami warszawskiej i mohylewskiej. W roku 1891 ks. Symon, pozostając na stanowisku rektora, został tytularnym biskupem zenopolskim i sufraganiem mohylewskim. Zdolny uczeń Doelingera znał się na metodzie poszukiwań historycznych i umiał korzystać ze źródeł niedrukowanych. Oparte na takich źródłach są jego prace: „Historia Seminarium Głównego w Wilnie”, „Historia Teologicznego Fakultetu w Uniwersytecie Wileńskim”, „Historia Katolickiej Akademii Duchownej w Petersburgu”, „O Kościołach i Kolegiacie w Ojczy”. Wszystkie te prace były drukowane po łacinie w „Roczniku Akademickim”, który zaczął wychodzić w 1887 r. Z biegiem czasu wykład historii kościelnej ks. Symon

przekazał ks. Boleśławowi Kłopotowskiemu, a sam objął katedrę Pisma św. Wykłady jego odznaczały się wymową i głęboką treścią. Po cztery godziny w tygodniu przez całe pół roku trwały jego komentarze o urywku Ewangelii św. Jana I, 1-14, który czyta się przy kościele Mszy św. Wykład ten nie był drukowany. Natomiast w druku ukazał się głęboki i obszerny komentarz do pierwszych trzech rozdziałów listu św. Pawła do Rzymian. Jednakże doniosłość rektoratu ks. Symona nie polegała na jego naukowości historycznej i skryptystycznej, ani też na świetnej jego wymowie profesorskiej, lecz na duchu, którym potrafił przejąć powierzoną sobie uczelnię. Duch ten dał mu się wyrazić jednym włoskim wierszem: Romanita

4. La Romanita

Określenie „duch rzymski” w języku polskim niedostatecznie jasno wyraża to, co by chciał się przez to powiedzieć. Wyrac ten oznacza bezwzględna wierność wobec Stolicy Apostolskiej czy to jednostki, czy też całego narodu. W mocarstwie rosyjskim ta bezwzględna wierność wobec Stolicy Świętej zawierała w sobie pewną bardzo żywą chociaż ostrożną niuans do rządu, opartą na nieomylnym przeświadczeniu, że rząd ten dąży do wynarodowienia podwładnych sobie narodów i do osłabienia religijnych węzłów z głową Kościoła Katolickiego.

Przejęty duchem wierności wobec papieża ks. rektor Symon dobrał sobie cały zespół tak samo usposobionych profesorów: ks. Jana Cieplaka, ks. Feliksa Drze-wieckiego, ks. Ludwika Gawrońskiego, ks. Adama Akko, ks. Justyna Pranaitisa. Książą Piotr Borowski i Retke, zdaje się, byli już mianowani za poprzednich rektorów, ale „ducha rzymskiego” im nie brakło. Wymieniony poprzednio ks. B. Kłopotowski był wiernym współpracownikiem ks. rektora, spełniając obowiązki wicerektora z tytułem inspektora. Zespołowi profesorów akademickich, dobranemu przez ks. Symona, zarzucano niedostateczną wydajność na polu wydawnictw prac naukowych. Temu zarzutowi (Dalszy ciąg na str. 12)

JAN OLECHOWSKI

O program nowego pokolenia

Artykuł poniżej zamieszczamy jako dyskusyjny.

Końcowa faza wojny, w której się obecnie znajdujemy, stawia nam szereg pytań, szereg problemów, których rozwiązanie zdecydowanie o obliczu i losach przyszłej Polski. Jednym z nich jest zagadnienie treści i formy, która ma obejmować światopogląd, postawę ideową nowego pokolenia Polaków. Pokolenie to obejmuje zarówno tych, których młodość formowała się już w obliczu pierwszych blasków państwowej niepodległości, tych, których młodość wzrosła i wychowała się w państwie niepodległym, jak również i tych, którzy w momencie wybuchu wojny wkraczali w okres dojrzalszy do kształtowania własnego światopoglądu.

Nie możemy wrócić do Polski dawnej — przedwojennej. Jest to prosta prawda, którą właściwie odczuwają wszyscy, z wyjątkiem nielicznej grupy zasklepiających w oportunistycznej naiwności, kurczowo trzymających się marzeń o ciępych latach, zasiedziały wygodnie przed wojną. Konieczność przyjęcia nowych form we wszystkich dziedzinach życia polskiego jest potrzebą, która wyrosła nie tylko na naszym gruncie. Podobne zagadnienie obserwujemy u wszystkich narodów europejskich — szczególnie charakterystycznie zaś występuje ono we Francji. Franca de Gaulle'a, jakkolwiek niszczy bezwzględnie narosła w czasie tej wojny skorupę Wyszowskich rządów, nie myśli bynajmniej o powrocie do stosunków i atmosfery przedwojennej republiki. Nikt nie pragnie intronizować na nowo, ani też nie uważa za bohaterów postaci typu Daladiera. Walka podjęta w tej chwili, bez względu na jej dalsze losy, toczy się już o nową Francję, inną od przedwojennej.

Twierdzenie, że nie chcemy wracać do Polski starej nie oznacza bynajmniej koncepcję polityczną obcą przyjmować jako nową, lub byłymy chcieli z beztrudną lekkością wyrzucić za burłę całą treść, dorobek lat niepodległości i z pustymi rękami zaczynać pracę od początku. Wprost przeciwnie — musimy podjąć walkę i pracę o nową Polskę w oparciu o doświadczenia lat przedwojennych. Przed tym tylko, trzeba nam przeprowadzić dokładną, wli-

klivą selekcję, zachować to, co stanowiło wartość prawdziwą tego okresu a odrzucić wszystko, co jest balastem ciężącym nad nami. I tutaj sprawa postawy ideowej i programu młodego pokolenia Polski, jako elementu najbardziej dynamicznego, a zatem w dużej mierze decydującego o naszej przyszłości, jest podstawowym problemem chwili. Artykuł niniejszy nie wyczerpuje bynajmniej tego zagadnienia, pragnę jedynie sformułować kilka zasadniczych momentów, których uświadomienie może umożliwić rzeczywistą dyskusję i dalszą pracę.

Pokolenie wyrosło i dojrzało przed i w czasie pierwszej wojny światowej — niezależnie od podziałów politycznych — posiadało dwie nieprzejmne cechy, które bez wątpienia stanowiły źródło konfliktu pomiędzy nim a ludźmi nowego pokolenia. Jedną z nich było uparte tkwienie w poglądach ich młodości, płynące stąd szablonowość myślenia i działania, niechęć do nowych wymagań. Drugą była i jest niestety faszystwa ocena własnej młodości, którą traktowano co najwyżej z młodym sentymentem, pobłażliwym poklepywaniem, lub co gorzej pustym frazesem. Tak mało chęci okazywano w kierunku zrozumienia zjawisk i prądów nurtujących młode pokolenie, że nie należy się dziwić konfliktom, jakie następowały i do ostatnich czasów miały miejsce. Być może, że jest to prawo każdego pokolenia, ale w naszym wypadku wystąpiło ono zbyt jaskrawo. Rozwiązanie tego konfliktu mogło nastąpić w razie podjęcia próby znalezienia wspólnego języka, lub też, co wydaje się bardziej prawdopodobne w przecięciu przez ludzi nowych, nie obciążonych pojęciami minionej epoki większości agend życia polskiego we wszystkich dziedzinach i możliwości wywierania konkretnego wpływu na bieg pracy państwowej. Szacunek dla osiągnięć starszych nie powinien bowiem hamować prądu nowego, który w tej chwili musi już podjąć natychmiast walkę o nowe oblicze i dalszy los Polski.

Powszechną cechą światopoglądu młodości polskiej było bez wątpienia przyjęcie się polskiej ideą narodową. Istniało to nie tylko w organizacjach ideowych, które na zewnątrz już przyjmowały do swej naz-

wy — pojęcie narodu, ale wyraźnie przekształciło ono swoją treść w idee innych organizacji, które pozornie odznęwały się od samej nazwy. Kierunek narodowy był jawniejszym powszechnym wśród młodości polskiej. Nicwielu jednak ludzi z dawnego pokolenia zdawało sobie sprawę z jego istoty. Częstokroć nawet ci, którzy patronowali temu prądowi wśród młodych nie zdawali sobie sprawy z jego charakteru i odrębności. Przede wszystkim zaś nie zdawano sobie sprawy z zasadniczego zjawiska, jakim był fakt, że prąd ten wśród młodego pokolenia polskiego kształtował się nie pod wpływem obcego doktrynalnego nacjonalizmu, lub hitlerowskiego światopoglądu, ale właśnie w obronie, w zmaganiu się z naporem nazistowskiej propagandy. Młodość polska odrzucała zawsze stanowczo rasizm hitlerowski i pogafiński etykę narodowego socjalizmu. Stąd płynął powszechny pęd młodości do katolicyzmu stanowiącego źródło zasadnicze poglądu na świat. Teza bezwzględna, że Bóg jest najwyższym celem człowieka a drogą do Boga jest praca dla Narodu, była zawsze podstawą wyjątkową idei narodowej młodego pokolenia. To tylko ludzie dawnego pokolenia, typu Ferdynanda Goetla „odkrywali” faszizm, jako zbawczą teorię. Młodość polska odcinała się od tego zdecydowanie, w nieustannym wysiłku sformułowania i skonkretyzowania własnego ruchu, który był najpełniejszą i najwewnętrzniejszą, tworzącą kontynuacją tradycji ducha polskiego.

Drugą cechą oblicza ideowego młodych było namiętne zainteresowanie dla zagadnień społecznych. Radykalizm społeczny młodych, gorące poszukiwanie dróg rozwiązania trudnych spraw społeczno-gospodarczych były cechą równie charakterystyczną i powszechną jak — poczucie ważności zagadnień narodowych. Prąd ten był podobnie niezależny całkowicie od podziału organizacyjnego. Istniały organizacje, w których sprawy społeczne były czynnikiem dominującym, ale u wszystkich innych istniał on równie silnie i wyraźnie. I znów tutaj należy podkreślić rzecz najważniejszą. Radykalizm społeczno-gospodarczy młodości polskiej kształtował się w obronie, w zmaganiu się z naporem agitacji komunizmu, czy wprost bolszewizmu.

Młode pokolenie polskie w poszukiwaniu najspójniejszych i najbardziej trafnych rozwiązań społeczno-gospodarczych odnosiło się zdecydowanie do komunizmu, który był jej całkowicie obcy i wrog. Szczególnie charakterystycznie zjawisko to można było obserwować w szeregu młodości ludowej.

Należy przy tym podkreślić, że młode pokolenie polskie przeżyło w sobie bardzo znaczący kompleks „żeromszczyzny”, która tak silny wpływ wywierała na pokolenie z przed i z czasów wielkiej wojny. W nowym pokoleniu polskim stosunek do chłopów i robotników kształtował się edmiennie. Dr. Judyń przestał już być ideałem dla niego, tak samo typ panienki z białego dworku niosącej do ludu kaganek oświaty był niezrozumiały i bez wartości. Stosunek do chłopów i robotników kształtował się na zasadzie równoprawnictwa. Nikt nie uważał się za mądrzejszego ani za uprawionego do nauczania, oświeccania i mentorstwa. Był to wzajemny stosunek na płaszczyźnie równorzędności myślenia, odzwonania i prawa do głosu we wszystkich sprawach życia narodowego.

Trzecią uderzającą cechą ideowego nurtu, doblającego się o swe prawo pokolenia, było wyzwalanie się stale z pod wpływów starych organizacji, z pod wpływów partii politycznych. Pokolenie rządzące życiem Polski niepodległej usiłowało narzucić młodym swoje własne podziały polityczne, obciążało je sporanymi wewnętrzny, płała w sieci własnej terminologii politycznej. Dziwiono się rozdrobieniu organizacyjnemu młodości, ciągłym rozłamom, których dokonywali we wszystkich stronicach politycznych. Nie rozumiano, że jest to wyraz buntu przeciwko podziałom partyjnym, który młodej generacji były zupełnie niezrozumiałe i objęte. Młodość polska nie chciała brać na siebie obciążenia dziedzicznego tragicznego konfliktu Piłsudski-Dmowski. A już podział ogólny na sanację i opozycję tak charakterystyczny dla Polski przedwojennej był zupełnie nie do zniesienia. Nowe pokolenie zdawało sobie sprawę, że ze starcia tych dwóch rękomych obozów, zwłaszcza przy znacznej bierności opozycji, nie wartości-

(Dokończenie art. na str. 16)

(Dalszy ciąg ze str. 11)

trudno odmówić pewnej słuszności faktycznej; ale i w tym wypadku powstaje pytanie, co było ważniejsze w danych warunkach — wydajność naukowa, czy też żywo odczuwane bezwzględne przywiązanie do Stolicy Piotrowej, na której został zbudowany Kościół? Rozwój wypadków w końcu XIX i w pierwszej połowie XX wieku pokazał, że owe przywiązanie katolików do Stolicy Ap. zachowało od zagłady narody polski i litewski; lecz kto wie, czy tego dokazywałyby wydajność naukowa profesorów akademickich. Rektorem Symonowi można byłoby postawić zarzut tylko w tym wypadku, gdyby się miało dowiedzieć, że miał możliwość dobrać profesurę, i zarówno płodną w prace naukowe jak i przesyłąjącym duchem chrześcijańskim.

Zastanawiając się nad tym zagadnieniem dochodzą do wniosku, że przyczyną małej wydajności naukowej profesorów akademickich leżały poza rektorem uczelnia i były głównie dwie. Pierwszą przyczyną tego niepożądanego zjawiska był brak księży katolickich w całej Rosji i szczególnie w Petersburgu. Konieczność dopomagania księżom parafialnym odrywała profesorów od roboty naukowej. Drugą zaś przyczyną polegała na tym, że Akademia Petersburska od 1866 r., tj. od czasu zamknięcia Akademii Warszawskiej, stała się zakładem wyjątkowym. Właści jej uczniowie z krótkiej przerwy, albo bez żadnej przerwy i bez zaznajomienia się z naukowym życiem innych wyższych zakładów teologicznych, zostawali jej profesorami.

5. Studenci przejmują się duchem swojego rektora

Miara zdolności administracyjnej i wychowawczej ks. rektora Symona była szybkością, z jaką osiągał urzeczywistnienie zamierzonego celu. W r. 1884 został rektorem. W końcu maja, lub też w czerwcu 1887 r. młodzi księża, którzy ze stopniami naukowymi kończyli Akademię, w przeddzień wyjazdu swojego zebrał się na wzór spisowców, i zobowiązali się wnieść trwałą w obronę katolicyzmu, zagrożonej przez

politykę Aleksandra III, nawzajem się wspierać w trudnościach, nie cofać się przed możliwością i prawdopodobieństwem wywiezienia na Syberię, czy też na ciężkie roboty. To koleżeńskie zobowiązanie zostało zaprzysiężone, zapisane i podpisane przez wszystkich uczestników zebrania Polaków i Litwinów. Dokumentu tego miał pilnować ks. Jan Prawda z kieleckiej diecezji.

W niepełną sześć lat potem prowokator, przedzierzgnięty na kteryś, podpalił seminarium kieleckie. Policja zrobiła rewizję i dokument ów znalazła między papierami ks. profesora Prawdy. Ks. Prawda i jego koleżdy, podpisani na owym dokumencie, zostali wysłani na wygnanie. Burza nie zszkodziła Akademii, ani jej rektorowi, bo wszyscy „spisowcy” całą odpowiedzialność wzięli na siebie, starając się jaknajgorliwiej oszczędzić swoją, serdecznie kochaną uczelnię, którą miłośniczy nazywali Alma Mater. Drogi też był im również ich rektor. Okazali więc tyle sprytu, że na przesłuchaniach śledczych nie dali najmniejszego powodu do zahaczenia rektora. Od dwóch lat był już biskupem. Chociaż odwagi mu nie brakowało, rozumiał jednak, że byłoby nieroztropnością oskarżać samego siebie, by cierpieć razem z wygnaniami. Wśród nich był jeden profesor tejsze Akademii, lektor języka hebrajskiego ks. Pranaitis. Ks. biskup Symon podjął się za niego dawać w Akademii lekcji języka hebrajskiego, by po skończonym terminie kary wyganek mógł wrócić na swoje stanowisko.

Wówczas, jako student pierwszego roku, we wrześniu 1895 roku zostałem uczniem ks. biskupa Symona. Na naszym kursie wykładał język hebrajski. Był to kłopot dla niego, a dla nas pożytek i zaszczęt. Wykładał doskonale, ale też i wymagał mocno i wiele. Jedną tylko godzinę mieliśmy w tygodniu, lecz w ciągu roku prześlimy całą gramatykę hebrajską.

Ks. biskup Symon był niewyokreślonego wzrostu, krępy. Budowa jego ciała była z przemiała i mocna. Oczy miał bardzo żywe i przenikające, charakter dzielny i zdecydowany, niecojący się przed przeszkodami, lecz raczej łamiący je. Słą swojego ducha panował nad otoczeniem, to też nawet ks. arcybiskup Szymon Kozłowski, jego zwierzchnik, zdaje się, stosował się raczej do poglądów swojego sufragana, niż sufragana do swego arcybiskupa.

6. Nauczanie przykładem

W dzień Zielonych Świątek 1896 r. w Petersburgu, w kościele św. Katarzyny odbyła się wielka uroczystość. Ks. biskup Symon celebrował sumę. Liczną i świetną asystę stanowili studenci Akademii. Nawet i ci, którzy nie należeli do asysty, brali udział w nabożeństwie i tym przyczyniali się do świętocijnego. Chór składał się ze śpiewaków opery cesarskiej, a na organie grał kompozytor p. Sosnowski. Sam celebrujący biskup rektor powiedział kazanie o Duchu Świętym. Państwowe prawo rosyjskie zabraniało tak zwany inowiercom, w tej liczbie i katolikom, krytykować dogmaty prawosławne. Pomimo to całe wspaniałe kazanie biskupa Symona było wyrażone, odważną i miłądzącą krytykę prawosławnego zaprzytrwania na pochodzenie Ducha Świętego. Studenci Akademii bardzo cenili wywomów swojego rektora, ale owego dnia całą swoją uwagę zwrócili na męstwo kaznodziei, który w środku stolicy dał wzór, jak odważnym ma być głosiciel prawdy, przez Boga objawionej. Młodzi akademicka zrozumiała, że i cała wystawność nabożeństwa właściwie służyła temu celowi, by bardziej jeszcze wydatnie przykład odwagi kaznodziejskiej.

Opisany przykład nie był jedyny, chociaż nie powtarzał się zbyt często. Okazał się jednak wtedy właśnie, kiedy miał być najskuteczniejszy. Owocem przyniosł obficie. Z pośród słuchaczy ks. biskupa Symona, którzy kształcili się w Akademii pod jego kierownictwem, znalazło się bardzo wielu odważnych kaznodziei. Ponieważ pracowali przeważnie na wybitnych stanowiskach w dwunastu diecezjach pod panowaniem Rosji, ta odwaga wywarła swój wpływ na uosobienie katolickiego społeczeństwa w państwie, a męstwo ducha

w tym społeczeństwie było opatrnościowo potrzebne.

Nieśmiało głosił mowy, że rzymskość uczniów ks. biskupa Symona doszła do przesydy, gdyż rozbudzone przezeń duch liturgiczny usuał się zwyczajowo kościelnych cenne pierwszaki miejscowo. W kanoniale Siedleckiego były pewne melodie, powstałe na ziemi krakowskiej, ale że odchyliły się od melodii szkoły rzymsko-skiej, uważanej za jedyną, prawdziwą wyraz rzymskości, usunęto ten kanonjał z użytku. Kanonjał wileński objął temu same losowi pierwiej, nim zbadano wartość jego melodii w świetle zasad muzyki kościelnej. Wreszcie pokazało się, że szkła rzymskońska nie jest jedyną i nieomylną wyrazicielką ducha i melodii Rzymu. Zapóźno dowiedziano się o istnieniu szkoły Solesim, o metodach naukowego badania liturgicznych melodii. Nie mając wykształcenia muzycznego, nie posiadając głosu, ani słuchu odpowiedniego, nie jestem w stanie sądzić, o ile słuszny był powyższy zarzut.

7. Rektor Akademii

i dyrektor departamentu

Jako rektor wyższego zakładu i jeszcze bardziej jako pomocnik metropolity Kozłowskiego ks. biskup Symon miał często do czynienia z przedstawicielami władzy świeckiej. Wówczas dyrektorem departamentu wyznacznym nieprawosławnych był Masłow, człowiek wykształcony, świetnie wychowany, rozumny, czynny i, co najważniejsze, prawego charakteru. Politykę swojego rządu nieprzychylną Kościołowi Katolickiemu, rozumnie się wykonywał, ale sam szkodliwych i przesławczych projektów nie tworzył. Jednak stosunki między ks. biskupem Symonem i Masłowem były bardzo nieprzyjemne, można powie, dzieć wrogie. Powody tej nieprzyjaźni były osobiste, nie zaś religijne, ani narodowe. Tak przynajmniej można sądzić na podstawie tego, co opowiadano w katolickich kręgach Petersburga.

Na ogół nieprzyjaźni nie wychodziła poza granice towarzyskiej przywetości. Masłow czasem bywał w Akademii na egz-

(Dokończenie na str. 13)

Sprzecznosci przeżywanego okresu

(Tygodniowy przegląd wydarzeń)

Premier Churchill wygłosił w krótkim odstępie czasu dwie mowy w Izbie Gmin: jedną poświęconą Grecji, drugą Polsce. W przemówieniu poświęconym Grecji szef rządu brytyjskiego uzasadnił konieczność chwycenia za broń celem obrony konstytucyjnego rządu greckiego przed „dyktaturą komunistyczną”. W wypadku polskim tłumaczył konieczność pozyczenia najdalej idących ustępstw Rosji, by tą drogą wyjednać warunki jakiejś takiej czystości dla ludności polskiej wobec przewidywanego dalszego posuwania się armii, czerwonej na zachód i opanowywania dalszych terenów polskich przez komunistyczny komitet lubelski. Dwie te odmienne linie postępowania w Grecji i w Polsce dyktowane były, jak widzimy, tym samym motywem: wtaświacą ceną tego, czym są rządy komunistyczne, czym jest okupacja sowiecka jawna lub zamaskowana dla narodów europejskich. Dwie natomiast różne linie postępowania, doradzane Grecji i Polsce, świadczą o poważnych sprzecznosciach i zawłóciach, w które zaplątała nas konferencja teheraska i wszystko co po niej nastąpiło.

Wyrazem różnych stanowisk poszczególnych mocarstw w tym krytycznym, z punktu widzenia politycznego momencie wojny, jakie przeżywamy, było twierdzenie premiera Churchilla, że stany Zjedn. nie zajęły publicznie w sprawach polsko-sowietkich stanowiska takiego jak Wielka Brytania. Oświadczenie podsekretarza stanu Stettinusa na ten temat potwierdza powyższą ocenę.

St. Zjednoczone i Polska

Deklaracja rządu St. Zjedn. w tej sprawie, podana do publicznej wiadomości przez p. Stettinusa, rozpoczyna się od stwierdzenia, że Ameryka kieruje się w stosunku do Polski „pełnym zrozumieniem i sympatią dla interesów polskiego narodu”, a więc nie tylko dla narodu naszego, ale i jego interesów. St. Zjedn. opowiada się za istnieniem „silnego, wolnego, i niepodległego państwa”, w którym naród polski będzie miał zupełną swobodę ustalenia warunków swego istnienia.

St. Zjedn. są zdania, że uregulowanie spraw granicznych winno być pozostawione na okres powojenny. Niektóre kwestie graniczne mogłyby być co prawda rozstrzygnięte poprzednio „ale tylko w drodze przyjaznych narad i porozumienia”. A więc, nie w drodze gwałtów, nacisków, przemocy i nie w drodze kapitulacji lub ustępstw jednostronnych.

St. Zjedn. nie udzielają gwarancji żadnym określonym granicom. Pracują one natomiast nad wytworzeniem międzynarodowej organizacji bezpieczeństwa, poprzez którą wezmą udział w zapewnieniu bezpieczeństwa dla wszystkich. Sęk tylko w tym, że prace nad utworzeniem owej międzynarodowej organizacji bezpieczeństwa, musielibyśmy najpierw wiedzieć, czy ona istotnie powstanie, a jeżeli powstanie, jak będzie wyglądała.

Punkt trzeci deklaracji p. Stettinusa mówi o pomocy, jaką St. Zjedn. chcą udzielić wszystkim wyzwolonym narodom przy sprawie zniesienia wojennych, „co da sposobność wszystkim tym narodom przyłączenia się z prawami pełnego partnera do pracy nad budową bardziej dostatecznego i bezpiecznego życia dla wszystkich ludzi”. Zdaniem p. Stettinusa, będzie to dotyczyło Polski, jak i wszystkich innych narodów sprzymierzonych. Przyjmując to do wiadomości, musimy stwierdzić, że narazie ani delegacji U.N.R.R.A., ani żadni inni przedstawiciele świata anglo-amerykańskiego nie zostali dopuszczeni na tereny Polski „wyzwolone” przez armię czerwoną.

Kończąc uwagę deklaracji p. Stettinusa stwierdza, że stanowisko Stanów Zjedn. w sprawie Polski należy do „podstawowych zasad polityki zagranicznej St. Zjedn.”.

Deklaracja posiada istotnie bardzo doniosłe znaczenie. I niewątpliwie niejedn-

okrotnie przyjdzie się nam na nią powoływać. Narazie punktem jej najbardziej istotnym jest stwierdzenie, że decyzje w sprawie zmian granic mogą być pobierane w czasie wojny w wyjątkowych wypadkach i tylko w drodze przyjaznego porozumienia zainteresowanych stron. To wyjaśnia wszystko.

Wątpliwości co do sojuszu

Ogłoszono tekst sojuszu francusko-sowietckiego. Zawarty on został na lat dwadzieścia, podobnie jak brytyjsko-sowietki i ma charakter przymierza ścisłego i wyłącznego. Prasa anglo-amerykańska zajęła wobec tego układu stanowisko bardzo charakterystyczne. Uwagi jej nie były pozabawione wątpliwości dość zasadniczych. N.p. „Daily Mail” stwierdzał, że układ nie opiera się na międzynarodowej organizacji bezpieczeństwa. Pismo zaznaczało przy tym, że traktat brytyjsko-sowietki przestaby obowiązywać w razie powstania takiej organizacji, czego nie można powiedzieć o układzie francusko-sowietkim. Drugim charakterystycznym punktem traktatu jest brak w nim postanowienia, otwierającego możliwość innym państwom przystąpienia do niego. Układ francusko-sowietki stał się tym samym umową ekskluzywną. Również postanowienia sojuszu są bardzo rygorystyczne, nie przewidują np. konieczności wzajemnej konsultacji przed udzieleniem sobie pomocy. W rezultacie układ francusko-sowietki przywraca typ sojuszu z dawnego systemu potęgowanego, zdawałoby się, przez Ligę Narodów. Wątpliwe należy czy to zbliży nas do powstania jednolitej organizacji bezpieczeństwa świata. Wracamy raczej do podziału świata na przeciwstawne bloki przymierza.

Na omawiany układ polityczny myśli sowieckie wywarła silniejszy piętno, niż francuska. Gdy w okresie między obu wojnami światowymi Francja zawierata układy polityczne z Sowiecami, nie zapominała o wyłach łączących ją z krajami Europy środkowej. Francję oddzielali od Rosji nie tylko Niemcy, ale związane z Paryżem układy kraje Morza Śródziemnego. Dziś układ francusko-sowietki milczy na ten temat, choć zaznacza, że nie narusza on postanowień układów poprzednio przez poszczególne państwa zawartych. Ale jakie to będzie miało praktyczny efekt? Pytanie to jest tym istotniejsze, że „Prawda” omawiając układ z Francją stwierdza, że zawarty go kraje, posiadające każdy z osobna wspólną granicę z Niemcami. Zapytujemy, gdzie Rosja ma, lub zamierza mieć wspólną granicę z Niemcami? Uwaga „Prawdy” rzuca nowe światło na tocząca się dyskusję o sprawach polsko-sowietkich i stanowi jeszcze jedną sprzecznosc wśród wielu innych zawłóci chwili.

Francja zawierając sojusz z Rosją chciała umocnić swoją pozycję międzynarodową. Przysięgła pokazać, czy cel ten ją osiągnie. Nie wiadomo bowiem, czym opłaciła swe zbliżenie do Rosji. Czy tylko koncesjami wewnętrznymi?

Stosunki w układzie czesko-sowietycznym

A teraz przyjrzyjmy się, jak wygląda stosowanie układu czesko-sowietycznego w praktyce, jak układają się stosunki na „oswobodzonej” przez armię czerwoną Rusi Podkarpackiej, którą rząd p. Benesa uważa za składową część republiki czesko-sowietkiej i gdzie wysłał swego przedstawiciela — min. Nemea.

Czeskie radio z Londynu donosiło 13 grudnia, iż minister Francisek Nemea, po dwumiesięcznym pobycie na Rusi Podkarpackiej, opuścił „oswobodzone ziemie” i wyjechał do Moskwy. Po przybyciu tam złożył oświadczenie, jednak nie o Rusi Podkarpackiej i jej potrzebach, lecz o wschodniej Słowacji. Ujawnił mianowicie, że Niemcy przemocą ewakuowali mieszkańców tych obszarów, a za przykład podał słowackie miasteczko Michalovec, w którym z 14 tysięcy mieszkańców wojska sowieckie znalazły jedynie 80 starców, mężczyzn i kobiet. W oświadczeniu swym żądał Nemea od Ameryki (nie od ZSSR) pomocy i to nie dla Rusi Podkarpackiej, lecz dla wschodniej Słowacji, gdzie przeprowadza się przymusową ewakuację. Właściwie o Słowacji minister Nemea nie powinien być troszczyć, gdyż starania o nią należą, stosownie do umowy pomyślny rządem a delegatami Słowackiej Narodowej Rady,

do tej właśnie Rady. Skoro jednak członek rządu czeskiego opiekuje się w Moskwie Słowacją, to dowód, że całą troskę o Rusi Podkarpacką wzięły na siebie władze sowieckie, a delegat rządu Benesa, Francisek Nemea, uważał za stosowne opuścić Chust, gdyż prawdopodobnie nie miał tam czym „administrować”, ani komu i czym „pomagać”.

Drugi komikat nadało 14 grudnia radio czeskie z Moskwy. Powiadomiło ono swych słuchaczy, iż do Moskwy przybyła delegacja prawosławnego duchowieństwa Rusi Podkarpackiej, która przywiozła z sobą 300 000 podpisów z Użhorodu i Mukaczewa, domagających się zaliczenia do ortodoksyjnego patriarchatu moskiewskiego. Wysocki urzędnik cywilny z ministerstwa Motolowa przyjął oficjalnie tę delegację i był obecny przy jej rokowaniach z moskiewskimi przedstawicielami cerkwi. Po zakończeniu obrad delegacja była znowu oficjalnie żegnana na lotnisku i odleciała do Użhorodu samolotem, który jej daty do dyspozycji sowieckiej władze.

Z tych dwóch powyższych faktów wynika, że sprawa Rusi Podkarpackiej pod względem administracyjnym i politycznym (z Chustu ministra Nemea) i pod względem kościelnym (przyłączenie prawosławnej mniejszości religijnej do Moskwy) została już definitywnie rozstrzygnięta.

Wybory, jakie się w tych warunkach tam przygotowuje mogą mieć jeden tylko wynik: lud tej części republiki czesko-słowackiej, która de jure uznana jest za sprzymierzeńca i w której istnieją Benesa zawarł ze Stalinem osobną umowę w Moskwie, wypowiedzie się „spontanicznie” za przyłączeniem również politycznym do Związku Sowieckiego.

Nie ulega przeto wątpliwości, że te same drogi przewidziano również dla Słowacji, skoro tylko dostanie się w ręce armii sowieckiej. Wtedy zaś Związek Sowiecki będzie sąsiadował z Polską od wschodu na jakiejś linii Curzona, od północy w Prusach Wschodnich, a od południa w Rusi Podkarpackiej i w sowieckiej republice Słowackiej. Nie idzie tu zatem, jak z tego widać, jedynie o losy Rusi Podkarpackiej i Słowacji. Chodzi tu o losy Polski.

Czynnik polskie winny sprawom północy Polski, czekającym na rozwiązanie, poświęcić bacniejszą uwagę, niż to dotychczas czyniły.

W Grecji trwają walki

A co dzieje się w innej strefie europejskiej, tam gdzie wojska brytyjskie występują nie jako okupant, ale jako sprzymierzeniec — co dzieje się w Grecji? Walki oddziałów Brytyjskich i Komunistów z oddziałami Elasa trwają już drugi tydzień. Oddziały te okazują się tak silne, że wciąż jeszcze nie udało się całkowicie oswobodzić Aten i dotychczas droga między Pireusami i stolicą Grecji narazona jest na wypadki i na ogień Elasa. Marsz Aleksander drogę tę odbył opanowany przez czołgi. Normalnie zaś przebywać ją trzeba w czołgu.

Elas nie czuje się bynajmniej pokonany. Przeciwnie wykazuje zadziwiającą pewnością siebie i zajmuje postawę zaczepną wobec Brytyjskich. Gdzie tkwią źródła siły tych zbuntowanych oddziałów? Minister spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii Eden w toku dyskusji w Izbie Gmin zaznaczył, że nadeszły raporty o służbie Niemców i Bułgarów w oddziałach Elasa, ale że na ten temat rząd brytyjski nie chce składać narazie żadnego oświadczenia. O ile udział Niemców w buncie zorganizowanym przeciw W. Brytanii jest zrozumiały, obecność „Bułgarów” (piszemy, dla wszelkiej pewności słowo to w cudzy słowie nabiera specjalnego znaczenia i staje się pikantną sensacją, która zapewne wszystko wyjaśnia.

Całe to towarzystwo komunistów greckich i „bułgarskich” przy pomocy „partyzantów” niemieckich zajmuje wobec Anglii stanowisko wyzywające. W jednej z audycji znieszczonej już radiostacji Elasa w Atenach oskarżone Anglików o „pozostawienie Niemców w spokoju na Krete i wyspach Dodekanazu”, by mogli oni „niszczyć i mordować Greków”, a jednocześnie pozwoliło sobie na takie zwroty: „Thörschowitz i barbarzyństwo Leepera (ambasadora brytyjskiego w Atenach) i Scobiego (dowódcy wojsk brytyjskich w Grecji) przekraczają podobne zachowanie się katów niemieckich. Dlaczego? Chcą oni na-

rzucić w ten sposób ludowi greckiemu królewską dyktaturę Gliksemburga i Papan-dre, by uczynić z Grecji protektorat”.

W memorandum EAM oskarżono gen. Scobiego, że „brutalnie wniósł się w sprawy wewnętrzne kraju sprzymierzonego”, co, zdaniem EAM, było „sprzeczne z formalnym porozumieniem i z głoszonymi celami wojennymi aliantów”. W innym telegramie dowódcy Elasu do gen. Scobiego domagano się postawienia króla greckiego (który w latach 1940-41 stawiał opór najpierw Włochom, a później Niemcom) przed sądem i znowu oskarżono gen. Scobiego, iż usiłuje on „poddąć i okupować Grecję”, i że „zajął on miejsce Niemców”.

W tych warunkach nie mogło być mowy o zaprzestaniu walki. EAM domaga się całkowitego wycofania się Anglii z obrony konstytucyjnych władz greckich, gen. Scobiego oświadcza, że wstąpił do wszelkich rozmów z Elasem musi być złożenie przez niego broń i wycofanie się z odcinka Pireus - Ateny. Różnica stanowisk dość znaczna.

Na kongresie Labour Party w Anglii, na którym polityka brytyjska w Grecji była surowo krytykowana, minister Ernest Bevin z Labour Party, przemawiając jako członek gabinetu wojennego, wyjaśniał, że polityka W. Brytanii opiera się na układzie z Rosją, na którego zasadzie Związek Sowiecki wzięł w swoje ręce „główne zagadnienia Rumunii” a W. Brytania „główne zagadnienia Grecji”. O układzie tym powiadał: „mimo pre. Roosevelta, Min. Bevin, wbrew głosom odzywającym się na kongresie Labour Party, uważał, że wszelkie decyzje rządu brytyjskiego w sprawie Grecji były słuszne, po czym dodał: „Imperium Brytyjskie nie może porzucić swoich stanowisk nad Morzem Śródziemnym”.

Wyjaśnia to wiele i w oczach Anglików tłumaczy może układ z Rosją w sprawie Rumunii. Pozostaje tylko pytanie, jak układ ten jest wykonywany? Na przykładzie Grecji dziecko dojrz bankructwa teheraskiego polityki stref wpływów, którą po tych smutnych doświadczeniach inisiaby nagie przywracać do życia Polska, skazując się w dodatku na samopalenia. Przypadki brytyjskie w Grecji bynajmniej nie zachęcają do wzięcia się umowami w oparciu o uchwały teheraskie.

Elas walczy z Polakami

Elas zresztą nie tylko walczy z Brytyjskimi. Posiada on również wiele uwagi Polaków. Wiadomości nadchodzące z Grecji świadczą, że bandy komunistyczne Elasa wypają Polaków, którzy przedzierają się na stronę brytyjską, i tą drogą przystają do armii polskiej. Bardzo wielu Polaków zagnała wojna na Bałkany — uchodźców, jeńców, żołnierzy różnych polskich formacji. Ukrywali się oni w górach, walczyli przeciw Niemcom obok oddziałów jugosłowiańskich, czy greckich, dziś wszakże chcą dostać się pod swe sztandary do regularnych oddziałów polskich.

Elas otrzymał wiadomości od swych panów z daleka polecenie, by wszelkimi sposobami przeszkadzać tym zamierzeniom, względnie skierowywać siły Foliaków przeciw Grecji do Rosji pod pozorem, że wyszła się ich do Lublina. Napisać band komunistycznych Elasa na Polaków są więc na porządku dziennym. Dochodzi do starć nieustannych. I nie tylko do starć: ale do najbardziej barbarzyńskich gwałtów dokonywanych na żołnierzach polskich, często bezbronnym.

Elas widzi zatem obok Brytyjskich, głównego swego wroga w Polakach. Czy to są komu podobna, lub nie. Zaowocowaniem na terenie greckim Polacy znaleźli się obok Brytyjskich jako ich tam jedyny, choć przypadkowy aliant (Amerykanec ogłosił neutralność wobec walk brytyjsko-komunistycznych i nie miesza się do nich). Wypadku tego nie przewidziawszy konferencja teheraska, która gładko umieściła Polskę w strefie rosyjskiej i szła — a przynajmniej niektórzy jej uczestnicy sądzili — że załatwia w sprawie raz na zawsze i bez bolu.

Mogłoby się wydawać, że mocarstwami, które denerżają i denerżają w pełni rolę Polski w Europie jest Rosja sow. Stąd walka jej z wszelkimi dotychczasowymi sposobami — nawet na terenie Grecji — z każdym przejawem samodzielnego Polaków i Polaków, z każdym ich dążeniem do zwiększenia swoich sił. Rosja sow. rozumie dobrze kluczową.

(Dalszy ciąg na str. 16)

MOWA CHURCHILLA

W numerze dzisiejszym podajemy odzwierciedlenie na podstawie kilku źródeł możliwe dosłownie tłumaczenie mowy Churchilla (z 15. XII. 1944). Część naszych czytelników zna ją już z Dziennika Żołnierza A.P.W. Między oba tekstami niezawodnie zasuwają czytelnicy stylizowane różnice wynikające z tłumaczenia wprawdzie z tego samego tekstu angielskiego, ale przez różnych tłumaczy.

Pierwszą część mowy podajemy w streszczeniu UNN, ponieważ nie posiadamy dostępnego tekstu tej części przemówienia.

Premier Churchill przedkładając Izbie Gmin sprawę polską w „całej jej nagłości”, oświadczył, że nadzieje, które żył w w październiku na rozwiązanie od dawna ciągnącej się dyskusji pomiędzy rządami rosyjskim i polskim w Londynie zawiadły.

Churchill przypomniał Izbie Gmin, że ostrzegł Stanisława Mikołajczyka, polskiego premiera, który ostatnio podał się do dymisji, o niebezpieczeństwie przeciągnięcia wysiłków w celu osiągnięcia porozumienia.

Popierając rosyjskie żądania zabezpieczenia zachodnich granic ZSRR Churchill oświadczył Izbie Gmin, że on i marszałek Stalin są zgodni co do tego, że Polska powinna uzyskać terytorialną kompensatę „kosztem Niemiec zarówno na północ, jak i na zachód”.

Premier Churchill oświadczył, że przeczytał po raz wtóry dokładnie rozważone oświadczenia, które złożył w styczniu w powierzonej mu przez siebie komisji, a które ponowił w październiku i że znajduje rzecz bardzo trudną poprawić je lub zmienić w czymkolwiek.

Prem. Churchill jest przekonany, że oświadczenie marszałka Stalina na konferencji tatarskiej, iż zamierza on dążyć do utworzenia silnej, niepodległej Polski „jest wyrazem ustalonej polityki rządu sowieckiego”.

„Wielka Brytania nigdy nie gwarantowała Polsce” jakiegokolwiek poszeźłego linii granicznej, dodał premier. Po czym ciągnął dalej:

„Nie aprobowaliśmy polskiej okupacji Wilna w roku 1920, a stanowisko brytyjskie w roku 1919 wyrażało się w t. zw. linii Curzona, przez którą usiłowano w każdym razie chociażby częściowo rozwiązać zagadnienie. Rząd brytyjski uważa, że wszystkie terytorialne sprawy i poprawki powinny być odłożone do czasu zakończenia wojny, a wtedy zwycięskie państwa zawrą formalny, ostateczny układ, regulujący sprawę europejską jako całość.

„Uwolnienie Polski może obecnie być dokonane przez Rosjan, których armie poniosły milionowe straty w łamaniu niemieckiej potęgi wojennej. Nie uważam, by rosyjskie żądania zabezpieczenia sobie granic zachodnich nie były uzasadnione. Stalin i ja porozumieliliśmy się co do konieczności utrzymania przez Polskę kompensaty kosztem Niemiec na zachodzie i północy. Taki jest w dalszym ciągu pogląd rządu Wielkiej Brytanii”.

Dalszy ciąg przemówienia premiera podajemy w możliwie dosłownym brzmieniu, według tekstu radiowego.

„Kiedy Mikołajczyk opuścił Moskwę, zwycięm nadzieję, że powróci on mniej więcej w ciągu tygodnia upoważniony przez rząd polski w Londynie do ugody w sprawie granicy polskiej, przyjmującej za zasadę linię Curzona i jej przedłużenie w kierunku południowo-zachodnim, co pozostawiliby Łwów po stronie rosyjskiej. Wielokrotnie zwracałem uwagę p. Mikołajczyka na niebezpieczeństwo dalszej zwłoki. Gdyby był on w możności powrócić do Moskwy po tych bardzo przyjacielskich rozmowach, które miały miejsce pomiędzy nim i Stalinem, jak również po rozmowach, które przeprowadził on z członkami lubelskiego komitetu narodowego, wierzę, że trudności związane z utworzeniem rządu polskiego w harmonii z komitetem lubelskim mogły by być łatwo przezwyciężone. W tym wypadku byłby on obecnie na czele rządu polskiego na Polskiej ziemi, uznanego przez wszystkie rządy sprzymierzone, oczekujące dalszych postępów armii sowieckiej na terytorium Polski w miarę jak kraj ten byłby oswadniany od Niemców.

„W tym dziele miśm on również zapewniona przyjaźń i przyjacielski pomoc marszałka Stalina. W ten sposób mogłoby on być, na każdym szczeblu, ustanowić dobre stosunki pomiędzy polskim ruchem podziemnym i posuwającym się naprzód Rosjanami, a polska administracja mogłaby być ustanowiona przezeń w świecie oswojonych dzielnic kraju.

„Mam najwyższe uznanie dla Mikołaj-

czyka i jego dzielnych kolegów, p. Romera i p. Grabskiego. Jestem pewny, że są oni bardziej kwalifikowani do zajęcia miejsca po zmiartym generale Sikorskim niż jakikolwiek inni przewodzący polscy. Po niektórych z nich dyskusjach, Polacy nie zdolali osiągnąć porozumienia. W rezultacie, 21 listopada, p. Mikołajczyk i p. Romer, oraz inni polscy ministrowie ustąpili z polskiego gabinetu, który nieomal zupełnie został zrekonstruowany i to w sposób niewzbudzający we mnie, pod niektórymi względami, pokłasku. Mikołajczyk i jego przyjaciele, według opinii rządu brytyjskiego są nadal jedynym światłem, które płonie przed Polską w najbliższej przyszłości.

„Jak już powiedziałem, gdyby rząd polski doszedł do porozumienia na początku tego roku w sprawie granic, nigdyby nie było żadnego komitetu lubelskiego, na rzecz którego zaangażowała się Rosja sowiecka. To też mówię, gdyby p. Mikołajczyk mógł być szybko powrócił do Moskwy na początku listopada, tak jak miał nadzieję i spodziewał się, z pełnomocnictwem dla zawarcia umowy w sprawie granic, Polska mogłaby obecnie zająć swe pełne miejsce w szeregu narodów walczących przeciwko Niemcom, i miała by za sobą pełne poparcie oraz przyjaźń marszałka Stalina i rządu sowieckiego. Ta okazja również chwilośnie nie istnieje. Doświadczanie p. Mikołajczyka było bardzo ciężkie i bolesne. Targania pomiędzy mitością swego własnego kraju i gorącym pragnieniem osiągnięcia porozumienia z jego potężnym sąsiadem - Rosją która napawała ją największą odrazą większość jego rodaków, stojący w obliczu uprzywilejowanego i nieugiętego oporu swych londyńskich kolegów, których weto podobne jest do weta, które odegrało tak wielką rolę w poprzednim upadku Polski, p. Mikołajczyk zdecydował się w tych warunkach ustąpić.

„Zaledwie miesiąc przeszedł od tego czasu, a widzę obecnie, że widoki pojednania pomiędzy rządem polskim i komitetem lubelskim, za którym stoi rząd sowiecki, zdecydowanie zmaleły, chociaż być może mogą one znowu zaistnieć, gdyby Mikołajczyk miał możność i był upoważniony do przemawiania w imieniu narodu polskiego. Następną zmianę siły nadziei na osiągnięcie porozumienia pomiędzy Rosją i Polakami zostały zamaskowane przez oczyma brytyjskim przez fakt, że armie rosyjskie stają bez ruchu na długim froncie wzdłuż Wisły. Jeśli jednak i gdy armie te ruszą naprzód, a ruszą one napewno, Niemcy zostaną wyrzuceni z nowych obszarów polaj Polski, autorytet komitetu lubelskiego i teren znajdujący się pod jego administracją będąc wzrastał, a jego wiary z rządem sowieckim będą stawały się coraz bardziej ścisłe i silne. Nie wiem, jakie nieszczęście może za sobą pociągnąć taki rozwój wypadków. Brak porozumienia może stać się bolesny dla Polski, a stosunki i porozumienia pomiędzy posuwającymi się naprzód armiami rosyjskimi a polskim ruchem podziemnym mogą przybrać formy które będą jak najbardziej bolesne dla wszystkich, którzy mają na sercu trwały dobrobyt Polski i stosunki pomiędzy Polską i Rosją.

„Fakt, że premier ustępuje z rządu i że zostaje utworzony nowy rząd nie wpływa oczywiście na formę dyplomatycznych stosunków pomiędzy państwami. Nadal uznajemy polski rząd, jako rząd Polski, tak jakśmy to czynili od czasu, gdy członkowie tego rządu znaleźli się na naszej ziemi w początkowej fazie tej wojny. Taką postawę zachowują również do chwili obecnej wszystkie pozostałe narody zjednoczone z wyjątkiem jedynie Rosji, która jest mocarstwem najbardziej zainteresowanym i mocarstwem, którego armie pierwsze wejdą do serca Polski. Jest rzeczą niezwykle przykłą dla mnie, że siły te nie porwały się za sobą bardziej ściśle w walce przeciwko wspólnemu wrogowi. Nie mogę zgodzić się z poglądem, że proponowane projekty graniczne nie są rzetelne i zadawalające lub, że nie dadzą one Polsce znośnego domu (abiding home), o którym mówięm w lutym. Jeżeli Polska odda Łwów i okoliczne rejony na południe, poza to, zw. linię Curzona, i tereny te zostaną przyłączone do Ukrainy, Polska uzyska na północ całe Prusy Wschodnie na południe i zachód od Królewca, łącznie z Gdańskiem, jednym z najwspanialszych miast świata, słynnym od wieków jako wielkie centrum handlu bałtyckiego i światowego. Zamiast zagrożonego i sztucz-

nego korytarza, który został tak pracowicie rozbudowany po ostatniej wojnie, Polska rozciągnie szeroko nad Bałtykiem swe posiadłości na przestrzeni 320 km. Polacy mają wolną rękę, jeśli chodzi o stanowiska Rosji i Wielkiej Brytanii, do powiększenia swego terytorium na zachodzie kosztem Niemiec. To powiększenie, w którym będą Polacy popierani przez Wielką Brytanię i Rosję, związane 20-letnim sojuszem, da im na zachodzie i północy dzielnicę o większym znaczeniu i bardziej rozwiniętą niż te, które utracą na wschodzie. Mówi się, że Polska musi ustąpić 1/3 swego terytorium, lecz w skład tego terytorium wchodzi wielkie polecie Białe Prypeckie, tereny najbardziej opuszczone, które, choć wielkie przestrzenią, nie przyciągają się wiele do bogactwa ich posiadacza. Jest to szkic propozycji, które czyni Rosja, ponosząca nadal główny ciężar walki o wyzwolenie narodu polskiego.

„Nie mogę uwierzyć, by Polska mogła odrzucić taką ofertę. Realizacja takiego projektu musiałaby być połączona z przesiedleniem kilku milionów ludzi ze wschodu na zachód i północ oraz wyrzuceniem Niemców. Oto propozycje: Całkowicie wyrzucenie Niemców z terenów, które uzyskała Polska na zachodzie i północy. Wyrzucenie jest tą metodą, która, o ile możemy przewidzieć, będzie najbardziej zadawalająca i trwałą. Zrobi się czyste! Nie obawiam się widoków przemieszania ludności, ani nie obawiam się tych wielkich przesiedleń, które obecnie w nowoczesnych warunkach są łatwiejsze niż poprzednio. Wymiana ludności, która odbyła się pomiędzy Grecją i Turcją po ostatniej wojnie pod wieloma względami dała dobre wyniki i spowodowała przyjazne stosunki pomiędzy tymi krajami. Nie przewiduję również, by zabrakło miejsca w Niemczech dla ludności niemieckiej z Wschodnich Prus i innych dzielnic, o których wspominałem. Przede wszystkim 6 do 7 milionów Niemców zostało już zabitych w tej strasznej wojnie, w którą nie zawahali się oni po raz drugi w ciągu jednego pokolenia wepchnąć całą Europę i świat. Mamy wiadomości, że obecnie znajduje się 10 do 12 milionów jeńców lub cudzoziemców w Niemczech, traktowanych jak niewolnicy, którzy, jak mamy nadzieję, powrócą po osiągnięciu zwycięstwa do swych domostw. Ponadto możemy oczekiwać, że wielu jeszcze Niemców padnie w walkach, które rozegrają się na wiosnę i w lecie, w czasie których będą toczyły się najbardziej ciężkie i największe bitwy tej wojny. Nie wątpię, że wielkie mocarstwa, o ile porozumią się ze sobą, mogą przeprowadzić tego rodzaju przesiedlenie ludności.

„Dyskutując na ten temat napotykałem na wielkie trudności, gdyż postawa Stanów Zjednoczonych nie została określona tak ściśle jak to uważałem za wskazane uczynić; rząd brytyjski. Przyjaźń Stanów Zjednoczonych dla Polski, wielkie masy Polaków, którzy osiedlili się w Stanach Zjednoczonych, trudności konstytucyjne w Stanach Zjednoczonych przy zawieraniu wszelkiego rodzaju umów i traktatów międzynarodowych, wszystkie te okoliczności uniemożliwiły rządowi tego wielkiego narodu wypowiedzenie się w ten sposób, który ja, za zgodą moich kolegów, uważałem za swój obowiązek użyć w tej Izbie. Wiemy jednak, że rząd i narod amerykański przykładają wielką wagę do ustanowienia przyszłej organizacji światowej dla zapobieżenia wybuchom wojen, a taka organizacja światowa doznałaby trwałego rozłamów przez spór pomiędzy trzema najbardziej potężnymi imperiami, które tworzą wielki sojusz narodów zjednoczonych (the three most powerful empires, which compose the grand alliance of the United Nations).

„Prezydent Roosevelt jest świadom zwycięstwa, co się stało dotychczas i zna zamierzenia Rosjan i Brytyjczyków. Miał on w Moskwie w osobie p. ambasadora Averilla Harrimana doskonałego przedstawiciela, który występował w charakterze obserwatora i był obecny na wszystkich lub nieomal wszystkich naszych rozmowach w sprawach polskich przy okazji ostatniej naszej podróży. Prezydent Roosevelt był przeto w pełni poinformowany nie tylko przez rząd brytyjski, ale przez swoich własnych wysoce kompetentnych przedstawicieli oraz przez wszystkie inne źródła, które są dostępne dla ustawicznie czuwającego departamentu stanu Stanów Zjednoczonych. Wszystko co mogę powiedzieć to, że nie otrzymałem żadnego formalnego zawiadome-

nia o różnicy zdań w ciągu tych długich miesięcy co do sposobu, w jaki przyszłość Polski zdaje się zarysowywać, lub też była zarysowywana. Nie ulega wątpliwości, że, kiedy nadejdzie odpowiedni czas, Stany Zjednoczone wydadzą własne oświadczenie w tych sprawach, mając na uwadze praktyczny aspekt, jaki przyjęły te sprawy i biorąc pod uwagę, w jakim stopniu niemożność współpracy trzech wielkich mocarstw mogłaby zaszkodzić wszystkim naszym nadziejom związanym z przyszłą strukturą świata i „rządem świata” (world government), który cokolwiek by nie udało mu się zrobić, w każdym razie będzie wyposażony w potrzebną siłą dla zapobieżenia wybuchowi nowej wojny.

„Zadaje się pytanie, dlaczego wszystkie zmiany terytorialne nie mogą być pozostawione do czasu po zakończeniu wojny. Czemu nie mogłoby się tak stać i w tej sprawie?”

„Można tak uczynić w każdym wypadku, względnie prawie w każdym wypadku, z wyjątkiem sprawy Polski. Dlaczego właśnie Polska miałaby być wyjątkiem z tej ogólnej reguły?”

„Odpowiedź: Leży to jedynie w interesie Polski i uniknięcia wielkich niebezpieczeństw, które mogłyby się zdarzyć. Wojska rosyjskie prawdopodobnie w ciągu pierwszych miesięcy przyszłego roku przejdą wielkie pola Polski w pogoni za Niemcami. Jeżeli w czasie tych przemarszów nastąpią silne spory i wybuchną walki pomiędzy wielkimi oddziałami ludności polskiej i wojskami sowieckimi, wówczas nieodmiennie przyjdzie wielkie cierpienie, których ciągle jeszcze można uniknąć. Utworzą się nowe ropiejące rany na tych organizmach, które muszą być wytworzone siebie w pokój i dobrych sąsiedzkich stosunkach. Muszą one być wytworzone w pokój i przyjaźni, jeżeli spokój Europy ma być zapewniony, a harmonijna praca światowej organizacji dla utrzymania pokoju ma być rozpozczona i utrzymana.

„Wszystkie te sprawy należą do najpoważniejszych, jakie możemy sobie w ogóle obecnie wyobrazić. Jestem zupełnie przekonany, że leży w głębinach przyszłym interesie narodu polskiego osiągnięcie porozumienia z rządem sowieckim w sprawie spornej granicy na wschodzie, zanim rozpocznie się marsz wojsk rosyjskich przez główne części Polski. Największą dylemat, jaki Polacy muszą ofiarować Rosji w chwili obecnej, to układ, który da trwałą podstawę wzajemnego porozumienia w sprawach, które w przeciwnym razie musiałby być przedmiotem obrad konferencji pokojowej. Muszę jednak oświadczyć w imieniu rządu Jego Królewskiej Mości, że na tej konferencji będziemy stali na tym samym stanowisku co obecnie i bez wahania staniemy na stanowisku, że Rosjanie będą potraktowani sprawiedliwie i słusznie w ich zdaniach co do granicy wzdłuż linii Curzona, jak to zostało przedstawione.

„Minister Spraw Zagranicznych i ja pracowaliśmy wiele miesięcy. Nie szczędziliśmy ani pracy, ani podróży, nie obawialiśmy się politycznej opozycji i krytyki, w naszych wysiłkach doprowadzenia do porozumienia pomiędzy Polakami, których nadal uznajemy, i potężnym sprzymierzeńcem, który tak silnie nadkruszył niemiecką potęgę wojenną. W żadnym momencie nie osłabiliśmy w naszym postanowieniu dążenia do tego, by Polska została odbudowana i stała się państwem suwerennym i niezależnym, mającym swobodę kształtowania swych instytucji społecznych lub jakiegokolwiek innych w taki sposób, jak tego żechce jej naród, pod warunkiem, że nie odbyło się to według wzorów faszyzmu, skich i pod warunkiem, że Polska ustosunkuje się lojalnie do Rosji, dla której będzie zaporą i przyjacielem przeciwko niemieckiej agresji od zachodu. W tym zadaniu Polska będzie poparta przez rosyjsko-brytyjską gwarancję pomocy i nie wątpię również przez Stany Zjednoczone, działające w ramach organizacji światowej, która ma niezłomny zamiar utworzyć dla ratowania ludzkości.

„Następna wojna światowa, a w szczególności wojna ideologiczna, będzie prowadzona nie tylko na granicach, lecz i w sercu każdego kraju, przy użyciu broni daleko bardziej destruktywnej niż te, które dotychczas używano ludzkości. Wojna taka skazywałaby na zagładę być może na stulecia tę cywilizację, którą byliśmy w stanie zbudować od czasu, gdy historia zaczęła być pisana. Nawaliliśmy temu niebezpieczeństwu pracownikami szczerze i z wiarą. Z nami współpracują również inne potężne państwa, z których niektóre są być może silniejsze niż imperium brytyjskie i brytyjska wspólnota narodowa.

„Możemy jedynie ufać i czynić wszystko co w naszej mocy, a jeśli tego problemu nie rozwiążemy, możemy przynajmniej być pewni, że stanęliśmy twarzą w twarz z

(Dokroczenie na str. 16)

O program nowego pokolenia

(Dokończenie art. ze str. 12)

wego dla Polski wynikać nie może. Wróg rzeczywisty istniał tam gdzie działał świadomi: agenci komunizmu i hitleryzmu. Z nimi chciano walczyć i przeciwko nim przegrupować front walki i wytworzyć nowy ruch polityczny.

Szczególne dokonywała sprawą było obciążenie terminologią partijną. Starszy teledyktor partyni nie brał pod uwagę faktu, że między młodym t. zw. endeckim a młodym działaczem t. zw. lewicą istnieją tak niewielkie różnice w zasadniczej postawie ideowej wobec spraw polskich, że nie mogą oni wcale podtrzymywać wzajemnej nienawiści, jaką żywiły różne partie polityczne do siebie. Przykładano jednak skwapliwie stemple partyni każdemu z nich, by utrudnić wzajemne porozumienie. Trzeba było nieraz dopiero przypadkowych okoliczności, by ludzie młodzi z pozornie przeciwnych sobie obozów spotkali się i porozumieć, że mają bardzo podobny stosunek do zagadnień rzeczywistości polskiej.

Okres współczesnej wojny ukazał wartość trwałe, które są rezultatem ideowego nurtu wśród młodych w latach niepodległych. Przejęcie się ideą narodową młodego pokolenia ukształtowało — słąg charakteru. To ta właśnie siła charakteru płynąca z głębokogo związku młodzieży polskiej z nadzwyczajnym pojęciem narodu i państwa pozwoliła — obok wrodzonego instynktu państwowego w narodzie i przywiązania do armii, na takie osiągnięcia, jakich chyba nie ma żaden naród europejski. Ideowa postawa narodo-wa sprawiła, że młodzież polska nie ulegała żadnym wahaniom podejmując wszędzie walkę zbrojną, nie czekając na czyjś rozkaz,

ani nawet, jak to było w 1914 roku, bez specjalnego porządkowego wpływu jakim dla ówczesnego pokolenia był geniusz Józefa Piłsudskiego. Jakże odmiennie, o ileż słabszą rolę odgrywa w tej wojnie młodzież brytyjska, czy francuska.

Drugą wartość, która znowu jest wyjątkiem żywych zainteresowań społecznych jakie panowały wśród młodzieży polskiej, stanowi jej niewątpliwa demokratyczność. Demokratyczność młodego pokolenia nie ma nic wspólnego z formami demokracji francuskiej — ze zwyrodniałym parlamentaryzmem i liberalizmem politycznym. Nie było nikogo wśród młodych, którzyby chcieli na serio kruszyć kopie w obronie pięcioprzymiotnikowych wyborów, czy innych elementów francuskiego ustroju, za którym stało skłócenie i rozbicie sił narodowych. Demokratyczność młodego pokolenia polega na nawiązaniu jedynie do właściwych podstawowych zasad demokracji, co przejawia się przede wszystkim w naturalnym stosunku człowieka do człowieka. Podzielił klasowe, nienawistne społeczne niechęci wśród nowego pokolenia. We wszystkich jego organizacjach chłop i robotnik stanowili niejednokrotnie element dominujący.

W wojsku polskim pochodzenie społeczne zajęło wielką rolę, której się nawet nie zauważa, gdyż naturalny stosunek człowieka do człowieka, żołnierza do żołnierza, bez względu na stopień, kształtuje się na podłożu głęboko i prawdziwie demokratycznym.

Podkreślają jednak elementy dodatnie nie można zapominać o stronach ujemnych. Zasadnicza strona ujemna wiąże się z dominującym czynnikiem zainteresowań politycznych, jakie wśród młodzieży panu-

wały. Polityka odsunęła na plan drugi naukę — osłabiła zainteresowanie nią w ogóle. Młode pokolenie polskie uczyło się mało. Powierzchniowo, po dyletancko. Stanowiło to jego zasadniczą słabość, która miała wyraz w wielu dziedzinach, między innymi uniemożliwiła w latach przedwojennych przekształcenie postawy ideowej na konkretny program realizacyjny. Brakowało ściślejszej wiedzy ekonomicznej, szerokiej znajomości nauk humanistycznych, prawnych, kontaktu z życiem intelektualnym całego świata we wszystkich dziedzinach. Sprawa pogłębiania wiedzy i rozszerzenia nowych horyzontów intelektualnych jest najbardziej paląca.

Innym elementem ujemnym, którego pominięcia nie można, był stosunek do mniejszości narodowych w Polsce. Był on stosunkiem całkowicie emocjonalnym, pozabawionym elementów racji stanu i zrozumienia ważnych zagadnień państwa polskiego, oraz jego współzależności i sąsiedztwa z narodami posiadającymi ambicje państwa. Wojna ukazuje nam jasno, jak bardzo nie wolno nam ulegać w tych sprawach emocjonalnym odruchom. Jak konieczne jest sformułowanie tego stosunku w oparciu o polską rację stanu i uczciwą, chłodną ocenę rzeczywistości, która każe nam żyć wśród narodów Międzyczmyra i z nimi współpracować.

Dziś myślenie o przyszłości, unikanie musimy nielego błędu, który nam grozi w tej chwili. Człk i krawce doświadczeni lat wojennych zachwiali w niektórych wiarę w słuszność postawy ideowej, którą charakteryzują narodowy romantyzm. Staje przed nami groźba nowego pozytywizmu. Znaleźli się już nawet ludzie, którzy głośno mówią o konieczności ograniczenia pracy,

o ratowaniu biologicznej siły narodu, o skierowaniu wysiłku młodzieży jedynie w kierunku wykształcenia gromady dobrych fachowców. Tej nowej skrajności musimy się przeciwstawić.

Nie mamy Löwem najmniejszego powodu do odrzucenia precz kilkuletniego okresu walki pełnej poświęcenia i uporę, którą nam pozwoliła podjąć i przeprowadzić nasza postawa ideowa, to, co nazywamy naszym romantyzmem narodowym. Mamy za sobą osiągnięcia, które zostaną trwałą, konkretną, praktyczną wartością w historii Polski. Mamy prawo być z nich dumni i nie możemy się ich wyrzec. Naszym zadaniem w tej chwili jest postawienie krok naprzód, a nie krok wstecz.

Jest to tymbardziej konieczne, że z różnych stron, poprzez Moskwę i Teheran, usiłują nam narzucić obce koncepcje polityczne, pokryte frazesem „nowej Polski”. Ta „nowa” Polska jest tylko zamaskowana, starą koncepcją komunistyczną którą musimy przeciwstawić własny polski program.

Oblicze nowego pokolenia polskiego jest jednolite. Wojna jeszcze bardziej zbliżyła ludzi. We wspólnej walce, gdziekolwiek była podejmowana, wyrosła więc najbardziej ideowa, która łączy wszystkich głębokim nurtem wspólnych przeżyć i ofiar. Szczególnie w tej chwili, gdy nowy rząd Rzeczypospolitej ukazał wszystkim realną możliwość zgodnej współpracy dwóch porzecznych przeciwnych sobie kierunków, jak narodowy i socjalistyczny, młode pokolenie tymbardziej może łatwiej sformułować wspólny program polityczny, gospodarczy, kulturalny.

Jan Olechowski

Ruś Podkarpacka i jej losy

(Dokończenie ze str. 2.)

Wobec tego Wołoszyn zdecydował na własną rękę stawić zbrojny opór. Członkowie „Siczy” zaczęli strzelać do wojsk niemieckich, jednak z powodu braku wyszkolonych oficerów nie wiele mogli zrobić. Czeszy zaś i Słowacy żołnierze z generałem Prehala na czele opuścili już w tej chwili granicę „niezawistego państwa” — Ruś Podkarpacką.

Tak więc ruska niepodległość nie trwała dłużej niż 20-24 godzin. Węgrzy szybko i konsekwentnie, obsadzili całą Ruś Podkarpacką. Pralali Wołoszyn wraz ze swym rządem uciekł do Rumunii, skąd przez Jugosławie i Niemcy udał się do Pragi, gdzie został mianowany profesorem teologii.

Po rządami węgierskimi Ruś stała się po prostu częścią państwa węgierskiego. O autonomii nie było mowy.

Na wiosnę 1944 do granic Rusi Podkarpackiej zbliżyła się armia sowiecka. Równocześnie wzrosła się w dużej mierze akcja partyzancka ruskich. Rekrutowali się oni przede wszystkim z członków partii komunistycznej, a za zadanie wzięli sobie wysadzenie mostów, tunelów, torów kolejowych. Wreszcie przewalila się przez Karpaty czerwona armia i w krótkim czasie cała Ruś Podkarpacka znalazła się w rękach sowieckich. Węgrzy i Niemcy uciekli.

Jak zachował się lud i inteligencja wobec nowej sytuacji? Czeskie radio z Londynu głosiło, że Rusini z radością i entuzjazmem witali „sowieckich oswoobodźców”. Według tego samego radia grecko-katolicki biskup Teodor Juraj Romza wystąpił w Mukaczewie z wielką mową na powitanie sowieckich generałów. Tymczasem w Użhorodzie policja sowiecka aresztowała posłów Andrzeja Brodęgo i prałata Stefana Fenicka, zwolenników współpracy z Węgrami.

Wkrótce drogą przez Moskwę przybyła z Londynu na Ruś „czesko-słowacka delegacja rządu” z wyznaczonym przez Benesa ministrem Franciszkiem Nemeem na czele. Delegacja ta stosownie do porozumienia Stalin-Benesz ma „administrować oswoobodzonymi ziemiami „Czechosłowacji”. Czeskie radio z Londynu nie wspominało, czy gdzie i jak przyjmowany był czeski minister Nemeem na Ruś Podkarpackiej. Wydaje się, że jego przyjazdem nie przejęli się zbytnie ani Rusini, ani też sowieckie okupacyjne władze wojskowe. To bawcom ogłosiły „Zakarpacia Ukrainę” za strefę wojenną i nie pozwoliły ministrowi Nemeemowi w ogóle wstąpić się do admini-

stracji. Na siedzibę wyznaczono mu Chust, a nie Użhorod, który przecież jest głównym miastem Rusi. Minister ten (zawsze na podstawie czeskiego radia z Londynu) za obiecał o budowę zniszczonych przez partyzantów mostów, torów kolejowych, tunelów i o zapotrzenie służącej ludności. Jest on zatem tylko wykonawcą organów sowieckiej armii, a nie „administratorem ziem oswoobodzonych”.

Na całym obszarze do politycznego znaczenia doszła obecnie najsilniejsza na Ruś Podkarpackiej partia komunistyczna, która oczywiście wiąże się z czer-

Sprzeczności przeżywanego okresu

(Dokończenie ze str. 14)

geopolityczną pozycję Polski i dlatego chce ją mieć w swym ręku. Polska otwiera jej drogę zarówno do Niemiec, jak i do Europy środkowej oraz do krajów skandy-nawskich. Żadny inny system bezpieczeństwa europejskiego, żadna inna strefa wpływu nie utrzyma się, o ile nie będzie związana kłamrą polską.

Kto chce mieć wpływy w Grecji, musi je mieć również na Bałkanach, by posiadać zaś wpływy na Bałkanach, trzeba zdobyć pewność, że nad Włazją rządzą będą Polacy, a nie kto inny. Takie są prawa geografii politycznej, których doniosłość wzrosła w okresie kłunictwa i bomb latających. Koncepcja organizowania wzdłuż mórz i oceanów wąskiej brytyjskiej strefy wpływów bez żadnej nadbudowy ogólnoeuropejskiej nie wytrzyma próby życia. Jest niecierpliwa. Nie wytrzymała również próby życia traktowanie zagadnienia polskiego jako sprawy lokalnej obchodzącej tylko Rosję Zarówno przemówienie premiera Churchill, jak i oświadczenie p. Stettinusa, głosy parlamentarzy angielskich i amerykańskich i deklaracje prasy świadczą, że zagadnienia polskiego nie da się zdusić powziętymi na tajnych naradach formułami o jednostronnych i niezasadzonych ustępstwach polskich. Zagadnienie polskie będzie musiało znaleźć swe właściwe rozwiązanie dopiero po wojnie również dlatego, że takie, czy inne załatwienie tej sprawy nada dopiero charakter i styl wynikom wojny, która jeszcze trwa i jest nierozegrana.

St. Jędrzejczak o strefy wpływów

Neutralność amerykańska wobec wydarzeń w Grecji tłumaczy się stanowiskiem, które wyraziły „The Stars and Stripes” do-nosząc z Waszyngtonu, że oficjalnie amerykańskie koła miarodajne oświadczają, iż „St. Jędrzejczak zajmują polewę zderygowanie

wony armią, aniżeli z czeskim ministrem Nemeem, który — nota bene — za czasów Czechosłowacji był politycznym sekretarzem i posłem do Pragi z ramienia partii socjal-demokratycznej. Niewygodna to nieco dlań wzytówka, skoro jest i Czechem i b. socjal-demokratą. Teraz zaś z rozkazu Benesa ma pełnić funkcję administratora na obszarach, przy których oswoobodzeniu czeskie wojsko w ogóle nie brało udziału.

Powstało natomiast pytanie, czy Ruś Podkarpacka będzie należała do Czechosłowacji, czy też nastąpi „obrowolna inkorporacja” do sowieckiej Ukrainy?

Pytanie to wyjaśni najbliższa przyszłość.

Martin Huska

Mowa Churchilla

(Dokończenie ze str. 15)

tym zagadnieniem w całej jego posępc; wielkości. Mówił o niknących nadziejach i rozezorowaniu z powodu jedności do porozumienia rosyjsko - polskiego, lecz przeżyliśmy jeszcze inne rozezorowanie. O kazało się rzeczą niemożliwą doprowadzić do spotkania trzech wielkich mocarstw. Mieliśmy uzasadnione podstawy do wiary, że mogło ono być się odow przed Bożym Narodzeniem. Zaprawdę z przekazaniem oczekiwaniem, że powinniśmy się byli spotkać. Dotychczas jednak, chociaż szczerze pragnięmy i wyglądamy lepszych widoków, nie definitywnego nie postanowiono. Potrzebne są przeto stanowcze, autorytatywne, chociażby nawet tymczasowe decyzje, nie tylko w sprawie kwestii polsko - rosyjskiej lecz w całym mnóstwie żyjących spraw politycznych, międzynarodowych, wojskowych, ekonomicznych, poza tym postępow, który może być poczyniony przez korespondencję lub indywidualne spotkania; jak do tąd decyzje tego rodzaju czekają na rozwiązanie.

„Powinna się odbyć spotkanie co najmniej trzech wielkich mocarstw i to w momencie możliwie najszybszym. Co się tyczy mnie i ministra spraw zagranicznych, to możemy jedynie powtórzyć to, co oświadczyliśmy wielokrotnie. Udamy się na każde miejsce, o każdym czasie, we wszelkich warunkach, gdziekolwiek tylko będziemy mogli spotkać się z naszymi dwoma głównymi aliantami i ze najchętniej powitalnymi” spotkanie na tej wyspie, w Wielkiej Brytanii, która toczy tę wojnę od jej samego początku i bez dignienia zaryzykowała możliwość zagłady dla sprawy wołności”.

Debica-Tarnów, o czym komunikaty Moskiewskie nie wspominały.

Na te sytuacji, która wytworzyła się na froncie wschodnim specjalnego posmaku nabrały wystąpienia prasy sowieckiej przeciwko płk. Chassin, kierownikowi działu wojskowego we francuskim ministerstwie informacji. Stwierdził on, że na froncie rosyjskim walczą tylko 127 dywizji niemieckich i węgierskich. „Prawda” z oburzeniem odparła tę „insynuację” i twierdzi, że dywizji jest ich 220. „Czy płk. Chassin był nie poinformowany, czy też powiedział to świadomie?” — zapytowała inkwizycyjnie „Prawda”. Z tych samych powodów „Prawda” gwałtownie zaatakowała główny organ amerykańskiej armii i marynarki, nazywając jego twierdzenia, obniżające znaczenie obecnych walk sowieckich na Węgrzech — „prohibitorowską propagandę”. Znamienna nerwowość.

D. I.